GAZETA POLSKA

ANDRZEJ DUDA
rusza po drugą kadencję

„PAN MIŁUJE PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ”
czyli Izajasz, Jeremiasz i Ezechiel w służbie PIS

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

SKĄD KWA$NIEWSCY MAJĄ MILIONY

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 79 945 indeks 320919 #08 (1384) 19/02/2020

ISSN 1230-4581

prasa.pl bae576b201

GAZETA POLSKA

Zamów prenumeratę

wydania papierowego tygodnika
z albumem „Niepodległa 1918”

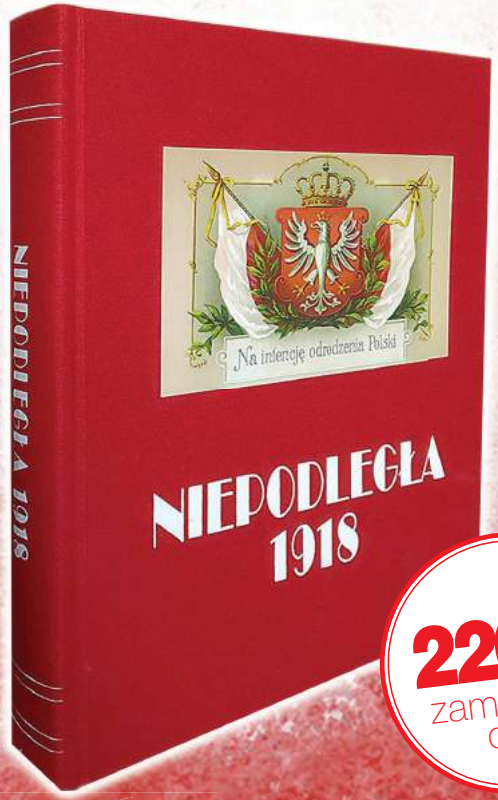

220 zł
zamów już dziś

Wolisz wydanie elektroniczne?

Zamów e-prenumeratę „Gazety Polskiej”

z albumem „Niepodległa 1918”

102 zł

HONORUJEMY KARTĘ DUŻEJ RODZINY

sklep.gazetapolska.pl **tel.: 722 111 655**

Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Oferta ważna do 31 marca 2020 r. lub do wyczerpania zapasów albumu. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

eprasa.pl bae576b201

FELIETON { WRÓG LUDU }

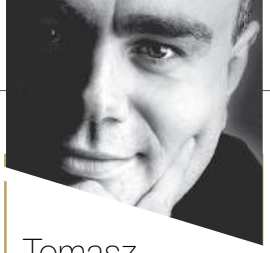

Tomasz Sakiewicz

POLSKA WAŻNIEJSZA niż własna duma

Po dymisji Antoniego Macierewicza zapowiedziałem, że nie zagłosuję na Andrzeja Dudę. Powodem była nie sama dymisja, lecz fakt, że przyczyną sporu był generał pracujący w BBN, do którego, najdelikatniej mówiąc, zaufania nie miałem. Powiedziałem więc wyraźnie, że zmienię zdanie, jeżeli generał odejdzie z BBN. Tak się wiele miesięcy temu stało. To, że zrobiono to bez fajerwerków, jest sprawą drugorzędną. Nie należałem do największych krytyków prezydenta, kiedy wetował część ustaw sądowych. Uważałem jednak, że musi zaproponować coś w zamian. Wiele z obecnie wprowadzanych rozwiązań jest jego pomysłu. Można powiedzieć, że słowa dotrzymał. W sprawach polityki zagranicznej Andrzej Duda jest kontynuatorem polityki Lecha Kaczyńskiego. To jego największy atut jako głowy państwa. Ma ogromne sukcesy w polityce atlantyckiej, a szczególnie w relacjach z USA. W trudnej sytuacji odbudowuje więzi państw Międzymorza.

Po stronie jego przeciwników nie ma kogoś, kto byłby w stanie zapewnić nam niezbędne minimum dla ewentualnego poparcia. Nie jestem w stanie znaleźć istotnej różnicy pomiędzy konkurentami obecnego prezydenta. Dotyczy to również niestety kandydata konfederatów. Wyraźnie widać, że w tym wypadku ten ultraprawicowy projekt ma tylko jeden cel: ułatwić przejście do drugiej tury Małgorzacie Kidawie-Błońskiej. Prawdopodobnie gdyby nie podział głosów, Duda wygrałby w pierwszej turze. W drugiej wszyscy kandydaci solidarnie go zaatakują. Tylko w ten sposób opozycja widzi szansę na wygraną. Ten plan nie jest możliwy bez głosów Konfederacji w obu turach. Przekonają się Państwo, że będą one kierowane tak, by przynajmniej Dudy nie poprzeć. Radość Romana Giertycha po wyborze Krzysztofa Bosaka nie była przypadkowa. Dlatego ważne jest, by Andrzej Duda wygrał w pierwszej turze. Ten wysiłek jest niezbędny.

Radość Romana Giertycha po wyborze Krzysztofa Bosaka nie była przypadkowa. Dlatego ważne jest, by Andrzej Duda wygrał w pierwszej turze.

W polityce nie ma sytuacji idealnych. Liczy się jednak ostateczny efekt. Ten efekt jest bardzo dobry. Polska nie miała tak dobrej sytuacji międzynarodowej, wewnętrznej i ekonomicznej od początku XVII wieku. Powoli odbudowujemy swoją pozycję i mamy coraz silniejszą gospodarkę. Nie jest jednak aż tak dobrze, że możemy sobie odpuścić. Największą słabością obecnej sytuacji jest to, że zmiany są odwracalne. Niestety, ciągle łatwo odwracalne. Trzeba obecną dopiero zaczętą kadencję Sejmu spokojnie dokończyć, by dostatecznie umocnić polskie sprawy. Bez współpracującego z rządem prezydenta będzie to bardzo trudne. Sprawy polskie muszą iść zawsze przed własną dumą. **GP**

Rafał **Zawistowski**

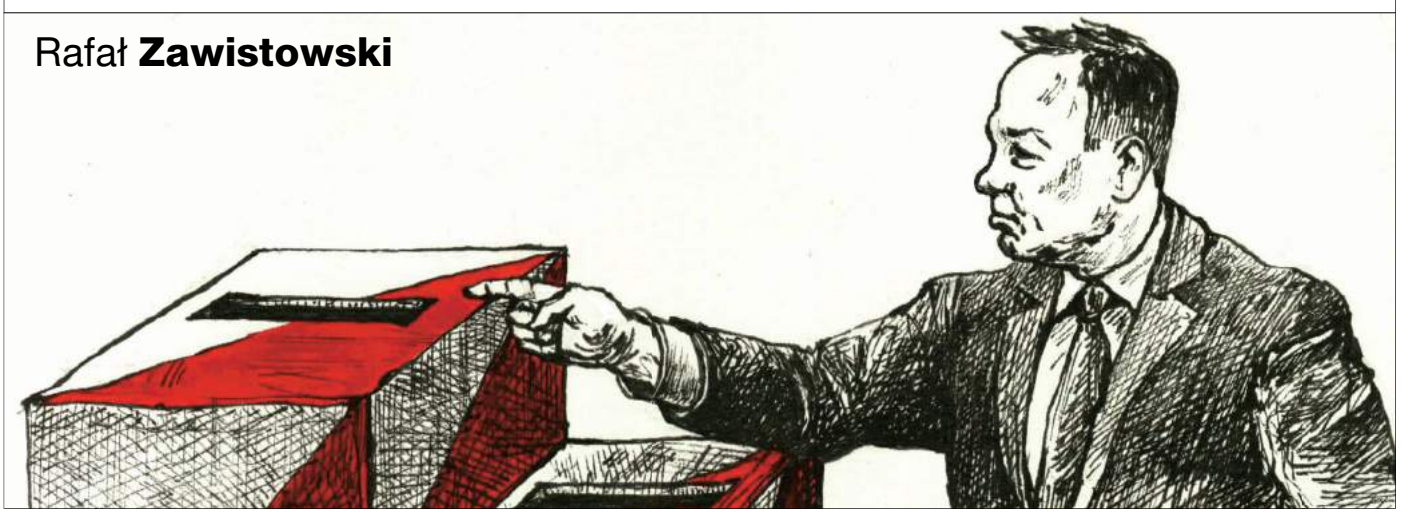

eprasa.pl bae576b201

W numerze

KRAJ

10 Skąd Kwaśniewscy mają miliony?
 # Dorota Kania

16 Bodnar patronem kursanta KGB
 # Grzegorz Wierzchołowski

20 Wielkie pranie brudnych miliardów
 # Piotr Nisztor

22 Wegańska ideologia w natarciu
 # Hubert Kowalski

26 Strategiczny partner Owsiaka, czyli esbecka historia mBanku
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

34 Jak obronić prezydenta
 # Grzegorz Wszołek, Wojciech Mucha

38 Agent Tomek i willa Kwaśniewskich
 # Witold Gadowski

42 Usprawiedliwić każde świństwo
 # Dawid Wildstein

46 O złudnym poczuciu bezpieczeństwa
 # Tomasz Łysiak

ŚWIAT

50 Gra wokół decyzji Trybunału Sprawiedliwości UE
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

60 Jeszcze więcej Nowego Jedwabnego Szlaku w Polsce
 # Maciej Pawlak

KULTURA

70 Orzeł biały na czerwonych dywanach
 # Sylwia Kołodyńska

72 Gwałt na kulturze czy kultura gwałtu?
 # Grzegorz Wszołek

HISTORIA

76 Japoński łącznik
 # Łukasz Czarnecki

ŚRODOWISKO

90 Sen to przywilej
 # Jacek Liziniewicz

Izajasz, Jeremiasz i Ezechiel w służbie PiS
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
25 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
25 Jacek Liziniewicz
32 W INTERNETACH
37 Tadeusz Płużański
40 Jerzy Targalski
40 Dawid Wildstein
41 Tomasz P. Terlikowski
44 Joanna Lichocka
54 Ryszard Czarnecki
59 ROSJA NA WESOŁO
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
68 KRYMINALNI
94 KULINARIA

96 Robert Kilen
97 Robert Tekieli
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

Jak system totalitarny radzi sobie z kryzysem
Antoni Rybczyński

Zapach aborcji to zapach krwi
Z Abby Johnson rozmawia Sylwia Kołodyńska

Bonawentura
Marek Jerzman

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl bae576b201

WYKONANIE WYROKU SĄDU APELACYJNEGO Z DN. 12.12.2018 R.

„FRONDA PL SP. Z O.O. W WARSZAWIE, WYDAWCA KSIĄŻKI „RESORTOWE DZIECI. MEDIA" OŚWIADCZA, IŻ PRZEPRASZA PANA PIOTRA BACHURSKIEGO ZA OPUBLIKOWANIE W PRZEDMIOTOWEJ KSIĄŻCE NIEPRAWDZIWYCH INFORMACJI, JAKOBY PIOTR BACHURSKI BYŁ AKCJONARIUSZEM AKCJI A SPÓŁKI POLSKA KOROPORACJA HANDLOWA S.A. ORAZ UMIESZCZENIE PIOTRA BACHURSKIEGO I DANYCH DOTYCZĄCYCH JEGO AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ, W KONTEKŚCIE BEZPRAWNIE INSYNUUJĄCYM POWIAZANIA PIOTRA BACHURSKIEGO ZE ŚRODOWISKAMI POSTKOMUNISTYCZNYMI, WYWIADEM PRL ORAZ OSOBAMI POWIĄZANYMI Z AFERĄ FOZZ, CZYM NARUSZONE ZOSTAŁY DOBRA OSOBISTE PANA PIOTRA BACHURSKIEGO W POSTACI PRAWA DO CZCI I DOBREGO IMIENIA ORAZ RENOMY ZAWODOWEJ.

W IMIENIU FRONDA PL. SP. Z O.O. MICHAŁ JEŻEWSKI-ZARZĄD"

WYKONANIE WYROKU SĄDU APELACYJNEGO Z DN. 12.12.2018 R.

„DOROTA KANIA, WSPÓŁAUTORKA KSIĄŻKI „RESORTOWE DZIECI MEDIA" OŚWIADCZA, IŻ PRZEPRASZA PANA PIOTRA BACHURSKIEGO ZA OPUBLIKOWANIE W PRZEDMIOTOWEJ KSIĄŻCE NIEPRAWDZIWYCH INFORMACJI, JAKOBY PIOTR BACHURSKI BYŁ AKCJONARIUSZEM AKCJI A SPÓŁKI POLSKA KOROPORACJA HANDLOWA S.A. ORAZ UMIESZCZENIE PIOTRA BACHURSKIEGO I DANYCH DOTYCZĄCYCH JEGO AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ, W KONTEKŚCIE BEZPRAWNIE INSYNUUJĄCYM POWIAZANIA PIOTRA BACHURSKIEGO ZE ŚRODOWISKAMI POSTKOMUNISTYCZNYMI, WYWIADEM PRL ORAZ OSOBAMI POWIĄZANYMI Z AFERĄ FOZZ, CZYM NARUSZONE ZOSTAŁY DOBRA OSOBISTE PANA PIOTRA BACHURSKIEGO W POSTACI PRAWA CZCI I DOBREGO IMIENIA ORAZ RENOMY ZAWODOWEJ.

DOROTA KANIA"

eprasa.pl bae576b201

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Roman Giertych ogłosił w „GW”: „PiS doskonale wie, że to walka o wszystko. Jeśli złamie sądy, to będę siedział w celi z mec. Jackiem Dubois”. Nie zazdrościmy. Mecenasowi Dubois oczywiście. Dlaczego? Kolega opowiadał mi niegdyś o pewnej domowej imprezie narodowców. Nastroje były świetne – gwar, żarty, toasty, początki śpiewów… Po paru godzinach na imprezie pojawił się Giertych. Gwar ucichł, wiele osób zaczęło się wymykać po angielsku z imprezy, a przyłapani tłumaczyli się koniecznością wczesnego wstania do pracy. No więc ten facet ma w sobie coś takiego. Z dwojga złego lepiej byłoby już siedzieć w celi, jak były naczelny „Gazety Polskiej”, ze Stefanem Niesiołowskim.

W tej samej rozmowie Giertych powiedział o PiS: „Będą coraz bardziej agresywni, bo widzą zbliżający się swój koniec”. Uff, Giertych to prorok niemal tak wielki, jak jego kolega Michał Kamiński, który u progu potęgi Jarosława Kaczyńskiego wydał książkę „Koniec PiS-u”. Z kolei Giertych w 2017 roku zapowiadał: „Za dwa lata wybory i oni je przegrają. Z kretesem! Odliczanie czas zacząć”. A w sierpniu 2019 roku, gdy Trump z powodu huraganu odwołał wizytę w Polsce, Giertych napisał, że amerykański prezydent „ocenił, że PiS przegra wybory”. Tuż przed owymi wyborami zobowiązał się z kolei, że wypłaci pracownikom premię, jeśli PiS je przegra. I do tego samego namawiał innych pracodawców. Wynik wyborów pokazał, jak pracownicy i pracodawcy ocenili wiarygodność Giertycha.

Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych im. Lecha Wałęsy pozbył się z nazwy swojego patrona. I teraz hit. Wiecie, kto współpracował z dotychczasową szkołą imienia Wałęsy? Otóż Hotel Arłamów! Jak reklamowała się szkoła, pracownicy hotelu wykazywali „chęć dzielenia się wiedzą i doświadczeniem z młodymi ludźmi”. O tak, doświadczenia placówki były nie do przecenia! Dlatego mogła zapewnić „młodym hotelarzom możliwość wszechstronnego rozwoju, nauki od najlepszych”. Najlepszy to był oczywiście patron szkoły, który wedle rozliczenia

Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych im. Lecha Wałęsy pozbył się z nazwy patrona. I teraz hit. Wiecie, kto współpracował z dotychczasową szkołą imienia Wałęsy? Otóż Hotel Arłamów! Jak reklamowała się szkoła, hotel w dawnym ośrodku rządowym mógł zapewnić „młodym hotelarzom możliwość wszechstronnego rozwoju, nauki od najlepszych”. O kim mowa?

„PiS doskonale wie, że to walka o wszystko. Jeśli złamie sądy, to będę siedział w celi z mec. Jackiem Dubois”
Roman Giertych w „Gazecie Wyborczej”

eprasa.pl bae576b201

bezpieki skonsumował tam „samotnie lub w towarzystwie osób odwiedzających" dwie butelki spirytusu, 289 butelek wódki, 158 butelek wina, 59 butelek winiaku i koniaku, 238 butelek szampana i 1115 butelek piwa. Czy którykolwiek młody hotelarz umie spożyć więcej?

Oprócz praktyk w bolkowym Arłamowie szkoła oferuje także praktyki w barze Piekiełko. Co do mnie, to jeśli kiedykolwiek rozpocznę naukę w owej szkole – czego nie wykluczam – to po głębokim zastanowieniu wybiorę praktyki nie w Arłamowie, ale w barze Piekiełko. A Państwo?

Dobre wiadomości dla PiS! Władysław Kosiniak-Kamysz, który poniósł klęski w wyborach samorządowych i europejskich, a dobrze wypadł w parlamentarnych, wrócił do wcześniejszej retoryki i rywalizuje z Robertem Biedroniem na to, kto jest bardziej totalny. Cóż, natura ciągnie wilka do lasu, a w całej stawce kandydatów nie ma żadnego, który silniej uosabiałby POSTKOMUNIZM niż on. Wystarczy powiedzieć, że ojciec lidera PSL był w rządzie Rakowskiego wiceministrem i głównym inspektorem sanitarnym, a stryj za Jaruzelskiego pracował w centralach handlu zagranicznego. Co do mnie, to wołałbym jako prezydenta Polski Małgorzatę Kidawę-Błońską niż Kosiniaka-Kamysza. Kto mi się dziwi, niech zastanowi się, dlaczego lidera PSL tak kocha Donald Tusk.

FOT. TOMASZ HAMRAT, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Znałem się z bardzo młodym Jackiem Kurskim w pierwszej połowie lat 90. On już wtedy AUTENTYCZNIE lubił raczkujące disco polo. Wbrew żarcikom kolegów. Bo prymityw? No nie, bo lepiej niż ktokolwiek z nas znał intelektualnego Jacka Kaczmarskiego. Kuba Wicher, młody socjolog i pisarz, autor tekstów dla będącego na antypodach disco polo punkowego zespołu Włochaty, napisał wówczas powieść „Souacz Park i klontfa Alkajdy". Była w niej scena, jak Marcin Miller z zespołu Boys (zgodził się na bycie bohaterem powieści) dowodził, że przeboje gwiazdeczek popu to naprawdę najbardziej komercyjny syf. A disco polo to muzyka zwykłych Polaków, odpoczywających po robocie czy na weselu. Słuchałem wówczas punka i oi! (punka ulicznego), a nie disco polo. Ale uważałem, że wyczulony na fałsz Kuba Wicher ma rację. Tyle. A teraz w TVP pora na film o Kaczmarskim.

Koderaści, którzy zakłócili przemówienie prezydenta w czasie setnej rocznicy zaślubin Polski z morzem, mieli do czynienia z policją z Pucka. I ja na komisariacie w Pucku byłem! W roku bodaj 2000, nie całkiem na trzeźwo. Zatrzymano mnie jako przywódcę duchowego grupy ponad 20 osób, posiadających m.in. transparent „Zbombardować Kreml". Celem naszym było odbicie z komisariatu kolegi o pseudonimie Maradona, który popadł nad ranem w spór intelektualny z ochroną pobliskiej imprezowni. Przerażeni naszym zachowaniem policjanci włączyli czerwony alarm „policjant w niebezpieczeństwie", w wyniku czego zaczęły się tam zjeżdżać wszystkie radiowozy z okolicy, a nam kazano klęczeć na podłodze. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy u siebie. W Poznaniu znał nas każdy policjant i tylko by się roześmiał, a w Pucku szok! Jak się okazało, trafiliśmy tam w święto policji, obchodzone wciąż 22 lipca. Policjanci wybierali się na grilla, a tu atak „terrorystów". Aż nam się przykro zrobiło. I jeszcze jedno. „Maradonę" wypuszczono.

Kontynuując wątek kombatancki. O naszej akcji pisania listów do europosłów oraz zachodnich mediów na temat reformy sądów napisał „Newsweek" pod niezwykle życzliwym dla nas tytułem: „Europosłów zalewa spam przedstawiający »prawdziwą sytuację w Polsce«. To zorganizowana akcja". Poczułem się niezwykle wzruszony, bo to ja byłem jednym z pierwszych polskich spamerów! Ściślej rzecz biorąc, wynalazłem spam, nie wiedząc, że w innych państwach coś takiego istnieje. W początkach internetu stworzyłem bazę kilku tysięcy e-maili osób o poglądach niepodległościowych i prawicowych. Wysyłałem na nie informacje o happeningach Naszości i o czołówkach „Gazety Polskiej". Większość reakcji była przychylna, ale trafiały się odpowiedzi agresywne – i to w jednej z nich przeczytałem zarzut, że rozsyłam spam, które to słowo nic mi wówczas nie mówiło. Raz po paru piwach czytałem owe odpowiedzi i zauważywszy parę bluzgów, równie ostro odpowiedziałem. Adwersarz zdziwił się, gdy otrzymał niecenzuralną odpowiedź z konta „Gazeta Polska", i zaczął łagodzić spór. Pewna sympatia do spamerów została mi do dzisiaj, szczególnie do tych niekomercyjnych i nierozsyłających wirusów. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl bae576b201

Piotr
Lisiewicz
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

„PAN MIŁUJE PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ"

IZAJASZ, JEREMIASZ I EZECHIEL W SŁUŻBIE PIS

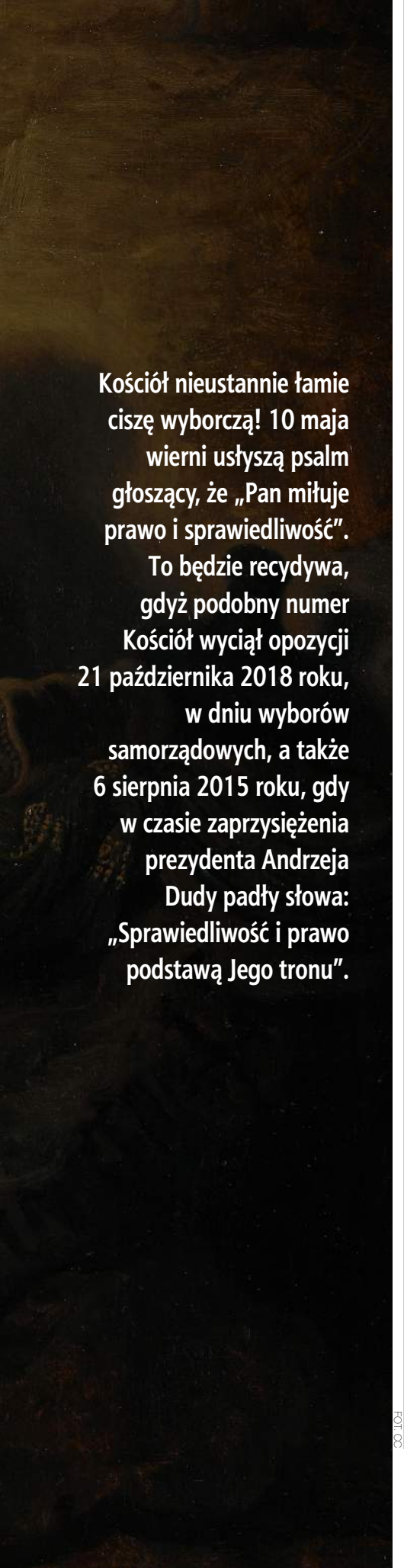

FOT. OG

Kościół nieustannie łamie ciszę wyborczą! 10 maja wierni usłyszą psalm głoszący, że „Pan miłuje prawo i sprawiedliwość". To będzie recydywa, gdyż podobny numer Kościół wyciął opozycji 21 października 2018 roku, w dniu wyborów samorządowych, a także 6 sierpnia 2015 roku, gdy w czasie zaprzysiężenia prezydenta Andrzeja Dudy padły słowa: „Sprawiedliwość i prawo podstawą Jego tronu".

Kościół łamie ciszę wyborczą – taki news obiegł media. Jednak gdy co bardziej dociekliwi dziennikarze ustalili, że kalendarz liturgiczny powstaje zdecydowanie wcześniej niż kalendarz wyborczy, pojawiły się teorie, iż to z kolei PiS podczepia się pod ten pierwszy. Tymczasem prawda jest jeszcze gorsza: cała Biblia jest pełna zaszyfrowanej pisowskiej propagandy, którą polscy księża narzucają wiernym non stop!

Dodajmy, że 10 maja oprócz słów o Bogu z Księgi Psalmów („On miłuje prawo i sprawiedliwość, ziemia jest pełna Jego łaski") pojawią się w kościołach jawne pogróżki wobec tych, którzy na PiS nie zagłosują: „Ci, nieposłuszni słowu, upadają, do czego zresztą są przeznaczeni" oraz „Niech cała ziemia boi się Pana i niech się Go lękają wszyscy mieszkańcy świata!".

Psalm 119: „Wykonuję prawo i sprawiedliwość: nie wydawaj mię moim ciemięzcom! Chroń swego sługę dla dobra, aby nie uciskali mię zuchwalcy".

Budka „upadnie i już nie powstanie"

To, że mediom udało się już ustalić trzy daty, pod którymi wierni słuchają propisowskiej agitacji, nie dziwi, gdy spróbujemy policzyć, ile razy cytowana fraza pojawia się w Piśmie Świętym. Otóż tyle, że obliczenie tego wymagałoby benedyktyńskiej cierpliwości…

Już w samej Księdze Psalmów powraca ona jak mantra w Psalmach 33, 97, 99 i 119. Ale i wyraźnie faworyzowani przez kalendarz liturgiczny prorocy starotestamentowi (tak, Konfederacjo!), czyli Izajasz, Jeremiasz i Ezechiel, wiele razy o „prawie i sprawiedliwości" piszą, dając pożywkę polskiemu klerowi.

Dodajmy, że jednocześnie próżno szukać w Biblii nazw PO, PSL czy SLD, choć słowo „wiosna" pojawia się w Mądrości Syracha oraz Pieśni nad Pieśniami: „Jak tęcza wspaniale błyszcząca w chmurach, jak kwiat róży na wiosnę…". Z kolei u Izajasza pada niepokojące proroctwo: „Ziemia się mocno będzie zataczać jak pijany i jak budka będzie się chwiała; grzech jej zaciąży nad nią, tak iż upadnie i już nie powstanie".

Ogień pożera nieprzyjaciół Andrzeja Dudy

Wszelkie granice w swojej działalności agitacyjnej Kościół przekroczył w dniu zaprzysiężenia prezydenta Andrzeja Dudy 6 sierpnia 2015 r., narzucając wiernym Psalm 97, w którym padają słowa: „Sprawiedliwość i prawo podstawą Jego tronu".

Jasno zostało tam wskazane, co ze strony prezydenta Dudy czeka opozycję: „Przed Jego obliczem idzie ogień i dokoła pożera nieprzyjaciół Jego". Zupełnie inny los czekał zwolenników PiS: „Światło wschodzi dla sprawiedliwego i radość dla ludzi prawego serca".

Gdy daleko było jeszcze do polsko-amerykańskiej współpracy czy wizyt Donalda Trumpa, psalm już zapowiadał międzynarodowe sukcesy polskiego prezydenta: „Jego sprawiedliwość rozgłaszają niebiosa i wszystkie ludy widzą Jego chwałę".

Podobny ton pojawia się w innych psalmach. Wspomniany Psalm 33 głosi: „Bo słowo Pana jest prawe, a każde Jego dzieło niezawodne. On miłuje prawo i sprawiedliwość: ziemia jest pełna łaskawości Pańskiej".

Psalm 99 stwierdza jednoznacznie: „Ty ustanowiłeś to, co jest słuszne, prawo i sprawiedliwość w Jakubie Ty ustanowiłeś". A co z jego przeciwnikami? Nie najlepiej, gdyż psalmista stwierdza: „Panie, Boże nasz, Ty ich wysłuchiwałeś, byłeś dla nich Bogiem przebaczającym, ale brałeś odwet za ich występki".

Mowa nienawiści w Psalmie 119

Najgorszy wydaje się Psalm 119, w którym padają słowa: „Wykonuję prawo i sprawiedliwość: nie wydawaj mię moim ciemięzcom! Chroń swego sługę dla dobra, aby nie uciskali mię zuchwalcy". O owych zuchwalcach pada tu wiele słów, które z całą pewnością opozycja zaliczyć może do mowy nienawiści: „Zgromiłeś pyszałków; przeklęci odstępujący od Twych przykazań!"; „Gniew mnie ogarnia z po-

eprasa.pl bae576b201

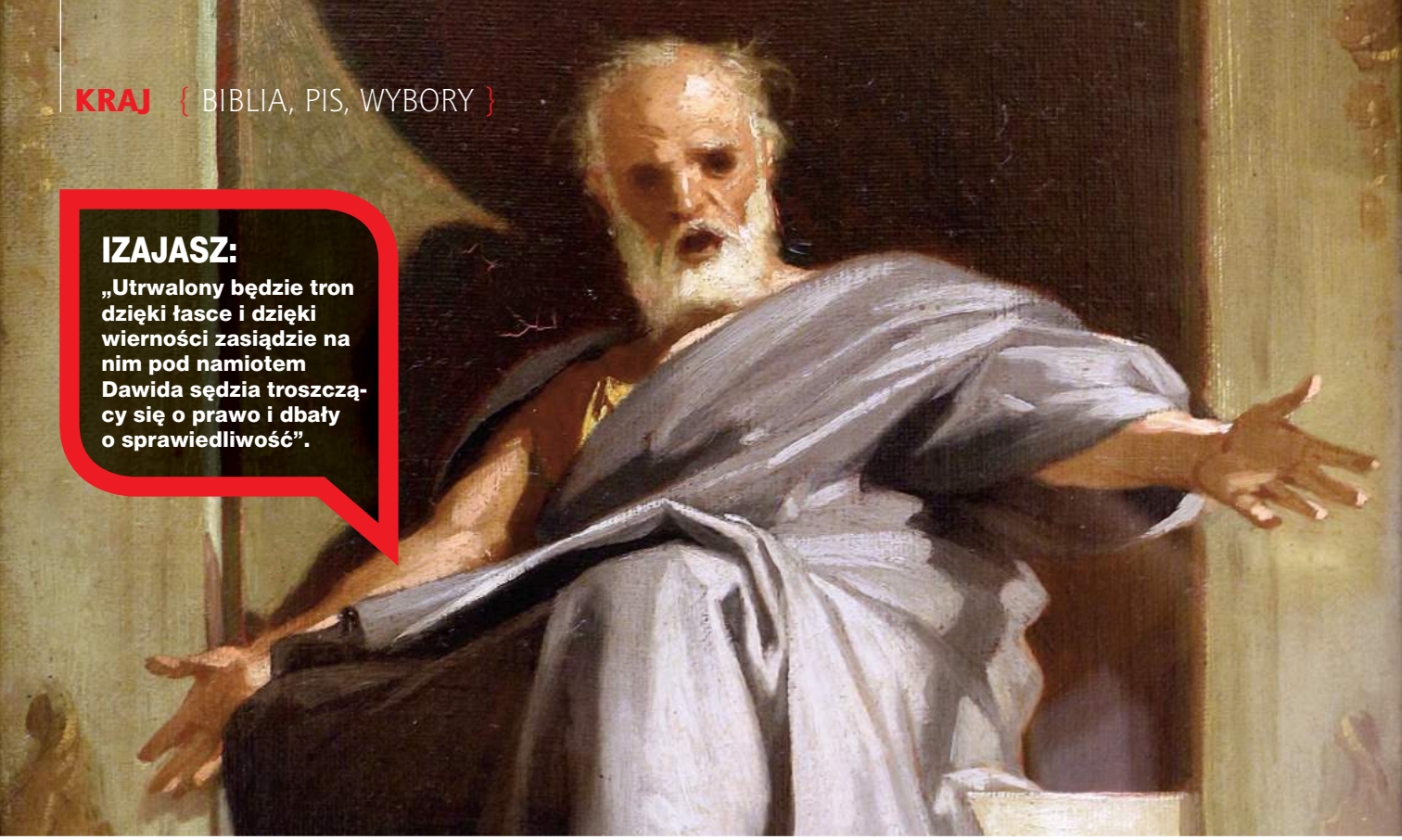

IZAJASZ:
„Utrwalony będzie tron dzięki łasce i dzięki wierności zasiądzie na nim pod namiotem Dawida sędzia troszczący się o prawo i dbały o sprawiedliwość”.

wodu występnych, porzucających Twe Prawo”; „Widzę odstępców i wstręt mnie ogarnia, bo mowy Twojej nie strzegą”; „Nienawidzę i wstręt czuję do kłamstwa, a Prawo Twoje miłuję”.

Ileż tu zakamuflowanych aluzji do przeciwników PiS! O oligarchii III RP: „Możni prześladują mnie bez powodu, moje zaś serce odczuwa lęk przed Twoimi słowami”. O strajku nauczycieli: „Jestem roztropniejszy od wszystkich, którzy mnie uczą, bo rozmyślam o Twoich napomnieniach”. O podeszłym wieku manifestantów z KOD: „Jestem roztropniejszy od starców, bo zachowuję Twoje postanowienia”. O próbach przeciągnięcia Andrzeja Dudy na stronę zwolenników III RP: „Występni zastawili na mnie sidła, lecz nie zboczyłem od Twoich postanowień”.

Można doszukać się nawet ostrzeżeń pod adresem umiarkowanej redakcji tygodnika „Do Rzeczy”: „Nienawidzę ludzi chwiejnych, a Prawo Twoje miłuję”.

Jeremiasz o prezes Gersdorf i Sądzie Najwyższym

Nie ulega wątpliwości, że używanie przez polskich księży w liturgii słowa słów proroka Jeremiasza może być uznane za atak na sędziów, a przede wszystkim na

Psalm 33: „Bo słowo Pana jest prawe, a każde Jego dzieło niezawodne. On miłuje prawo i sprawiedliwość: ziemia jest pełna łaskawości Pańskiej”.

Sąd Najwyższy. Jeremiasz daje jasny przepis, jak bronić pokrzywdzonych przez III RP: „To mówi Pan: Wypełniajcie prawo i sprawiedliwość, uwalniajcie uciśnionego z rąk ciemięzcy”.

Dalej są aluzje do sędziów Sądu Najwyższego: „Biada temu, który fałszem buduje swój dom, pomijając sprawiedliwość, a swoje wysokie komnaty – bezprawiem”. A także – ewidentnie! – do polityków opozycji: „Twoje zaś oczy i serce pragną jedynie własnej korzyści, przelania niewinnej krwi, wywierania ucisku i gwałtu”.

Zostaną oni ukarani, a pomyślność czeka prawego: „Lecz on wykonywał prawo i sprawiedliwość i dlatego zażywał pomyślności. Występował w obronie uciśnionego i ubogiego – wtedy powodziło mu się dobrze”.

Ostrzeżenie wobec sędziów sformułowane jest bardzo jasno i chyba można powiedzieć, że proroctwo to spełnia się na naszych oczach: „Od wczesnego rana sprawujcie sprawiedliwe sądy, uwalniajcie uciśnionego z ręki ciemięzcy! Inaczej bowiem gniew mój wybuchnie jak ogień, będzie płonął i nikt nie zdoła go ugasić, z powodu waszych przewrotnych uczynków”.

Izajasz: nadejdzie „sędzia troszczący się o prawo i dbały o sprawiedliwość”

Jakie skutki przynieść ma reforma wymiaru sprawiedliwości, jasno pisze prorok Izajasz: „Utrwalony będzie tron dzięki łasce i dzięki wierności zasiądzie na nim pod namiotem Dawida sędzia troszczący się o prawo i dbały o sprawiedliwość”.

Równie zdecydowany jest przekaz dla nieformalnych władców III RP od proroka Ezechiela: „Połóżcie kres gwałtowi i uciskowi, a wypełniajcie prawo i sprawiedliwość! Zaprzestańcie obdzierania ludu mojego! – wyrocznia Pana Boga”.

Co bardzo ważne, Ezechiel w duchu chrześcijańskim wskazuje, że także dla pogubionych, takich jak niegdyś Jan Śpiewak, jest nadzieja: „A jeśli bezbożny odstąpił od bezbożności, której się oddawał, i postępuje według prawa i sprawiedliwości, to zachowa duszę swoją przy życiu”. **GP**

FOT. CC

eprasa.pl bae576b201

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

SKĄD KWAŚNIEWSCY MAJĄ MILIONY?

Dorota **Kania**

GRYPSERA PIERWSZEJ DAMY: „GARAŻ", „BUTY", „ZMNIEJSZENIE DZIUREK" I „SZEWC"

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

TAJNY SŁOWNICZEK

Z rozmów Jaworskich i Jolanty Kwaśniewskiej: buty = gotówka, zielone buty = dolary, zmniejszenie dziurek = rozmienienie na banknoty o mniejszych nominałach.

Willa w Kazimierzu

Według oficjalnej wersji właścicielką willi w Kazimierzu Dolnym była przyjaciółka artysty Jana Wołka – rencistka Maria Jaworska. Jeszcze w 2005 roku Jaworska wykazywała minimalne dochody, rzędu 7,6 tys. zł rocznie. Jej status materialny poprawił się na przełomie 2005 i 2006 roku. CBA ustaliło, że w ostatnich miesiącach 2005 roku na jej konto zaczęły wpływać ratami spore kwoty. Razem było to 830 tysięcy dolarów. Z billingów telefonicznych Jaworskiej wynikało, że pozostaje ona w częstym i stałym kontakcie telefonicznym ze swoją bliską koleżanką – Jolantą Kwaśniewską. Podsłuchy telefoniczne potwierdziły, że Jaworska często dzwoniła do Jolanty Kwaśniewskiej w sprawach bieżącego funkcjonowania willi. Mimo niskich dochodów na konto Marii Jaworskiej wpływały duże kwoty, co wzbudziło zainteresowanie prokuratury, która zawiadomiła Urząd Kontroli Skarbowej w Lublinie. Podsłuchy wykazały, że kontrola UKS wywołała zaniepokojenie Marii Jaworskiej. Podczas jednej z rozmów Jaworskiej z biznesmenem Markiem Michałowskim, ówczesnym prezesem Budimexu i jednocześnie przyjacielem Kwaśniewskich, ustalili, że mężczyzna przyzna w urzędzie skarbowym, iż jest właścicielem nieruchomości w Kazimierzu. Ostatecznie sprawa dotycząca Jaworskiej i Michałowskiego zakończyła się aktem oskarżenia popełnienia przestępstw karno-skarbowych i trafiła do sądu.

Willa w Kazimierzu Dolnym należała nieformalnie do Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich – to, co do tej pory wiedzieliśmy w oparciu o fragmentaryczne dowody i poszlaki, potwierdziły niezbicie usystematyzowane materiały CBA. Ich zawartość pokazuje sieć powiązań, próby ominięcia prawa i poczucie bezkarności głównych bohaterów. Ale to nie wszystko – jak ustaliła „Gazeta Polska", w związku z tą sprawą pojawiły się dowody dotyczące majątku byłej pary prezydenckiej. Dochody, które nie mają pokrycia w oficjalnych przychodach. Śledztwo dotyczy m.in. prania brudnych pieniędzy.

Tysiące stron dokumentów, dziesiątki godzin nagrań, setki świadków – tak w skrócie wygląda materiał dowodowy zgromadzony w tzw. sprawie willi Kwaśniewskich w Kazimierzu Dolnym. Każdy z opublikowanych stenogramów rozmów (a także ich nagrania) ma ogromną wartość dowodową i wskazuje, kto jest faktycznym właścicielem domu w Kazimierzu nad Wisłą.

To nie wszystko – jak ustaliła „GP", w związku z tą sprawą pojawiły się dowody dotyczące majątku byłej pary prezydenckiej. Dochody, które nie mają pokrycia w oficjalnych przychodach. Dlatego też śledztwo, które prowadzi Prokuratura Regionalna w Katowicach, dotyczy m.in. prania brudnych pieniędzy, o których coraz głośniej w kontekście Aleksandra Kwaśniewskiego. Ostatnio ukraińskie media pisały o milionie euro, które miał przyjąć były prezydent od spółki Burisma.

Tzw. sprawa willi Kwaśniewskich stała się głośna za sprawą nagranej rozmowy Aleksandra Gudzowatego i Józefa Oleksego (obydwaj już nie żyją), w której były premier mówi wprost: „Kupili przecież w Kazimierzu całe wzgórze od Jaśka Wołka. To jest ten artysta. Byłem tam".

Tomasz Małecki zbiera dowody

Prokuratura na wniosek Centralnego Biura Antykorupcyjnego odtajniła materiały ze śledztwa, w którym pojawia się wątek willi w Kazimierzu Dolnym. Decyzja zapadła po tym, jak Tomasz Kaczmarek (były funkcjonariusz CBA, znany jako „Agent Tomek") w wyemitowanym pod koniec stycznia w TVN24 reportażu oskarżył Mariusza Kamińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji, koordynatora służb specjalnych, byłego szefa CBA, oraz Macieja Wąsika, byłego wiceszefa biura, o wywieranie na niego nacisków podczas operacji dotyczącej willi Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich.

Tomasz Kaczmarek jako działający pod przykryciem agent CBA posługiwał się nazwiskiem Tomasz Małecki i wcielił się w rolę biznesmena. Wprowadził się do apartamentowca, w którym mieszkał Jan Jaworski. Grając zamożnego biznesmena działającego na rynku nieruchomości, zaproponował Janowi Jaworskiemu i jego matce, że chętnie odkupi rezydencję i urządzi w niej spa. Jak się okazało, propozycja trafiła na podatny grunt.

Zanim doszło do transakcji, Maria Jaworska sprawdzała Małeckiego – m.in. poprzez znajomą sędzię z Krakowa. Weryfikacja okazała się pomyślna dla Tomasza Małeckiego, który zaprzyjaźnił się z Janem, jego dziewczyną Agnieszką, zawarł także bliższą znajomość z ich rodzicami. Agnieszka powiedziała Tomaszowi Małeckiemu, że prawdziwymi właścicielami willi w Kazimierzu Dolnym są Kwaśniewscy, „oni wyłożyli pieniądze na zakup tego domu, a osoba będąca właścicielem na papierze jest podstawiona". Kobieta stwierdziła też, że „Kwaśniewscy chcą sprzedać dom, nie wiedzą jednak, co później zrobić z pieniędzmi" – chodziło o ich legalizację.

eprasa.pl bae576b201

Kaczmarek zaprzecza sam sobie

Tymczasem jak twierdzi dziś Tomasz Kaczmarek, dowody zebrane w operacji dotyczącej willi, która miała należeć do byłej pary prezydenckiej, zostały wygenerowane na podstawie rozkazów i poleceń Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

– Miałem wytworzyć przeświadczenie, że dom w Kazimierzu Dolnym należy do Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Ja osobiście nigdy takiego przeświadczenia nie powziąłem, a moje notatki [w których Kaczmarek to potwierdzał – przyp. red.] i złożone zeznania są efektem nacisków ze strony moich byłych przełożonych – mówił w TVN24 Tomasz Kaczmarek.

Tymczasem 5 grudnia 2012 roku Kaczmarek mówił w RMF, że „pieniądze, które CBA przekazało w ramach śledztwa prowadzonego w sprawie Kwaśniewskich, trafiły do firmy Royal Wilanów, której właścicielem jest bliski przyjaciel i wspólnik Jolanty Kwaśniewskiej. Materiał dowodowy w sprawie Kwaśniewskich jest bardzo mocny. Jolanta Kwaśniewska powinna mieć postawione zarzuty prania brudnych pieniędzy".

Teraz, gdy Prokuratura Regionalna w Katowicach odtajniła materiały ze śledztwa w sprawie majątku byłej pary prezydenckiej, potwierdziło się to, co mówił Tomasz Kaczmarek osiem lat temu.

Kwaśniewscy na taśmach

W odtajnionych materiałach, z którymi można się zapoznać na stronie internetowej CBA, są m.in. stenogramy z rozmów oraz ich nagrania między Tomaszem Kaczmarkiem a Janem Jaworskim, synem Marii Jaworskiej, która opiekowała się willą w Kazimierzu Dolnym. O tym, że jej właścicielami są Jolanta i Aleksander Kwaśniewski, mówił także Jan Jaworski. Nieopatrznie Tomasz Małecki (Kaczmarek) wspomniał o tym podczas rozmowy z Marią Jaworską, ale Jan Jaworski natychmiast uciął ten wątek.

W rozmowie z 24 czerwca 2009 roku Tomasz Małecki mówi Jaworskiemu, że wie, iż właścicielami willi w Kazimierzu są Kwaśniewscy, i że powiedziała mu o tym Agnieszka. „Zobacz, jak w ogóle nie można o tym mówić z babą. (…) ta informacja w tej formie powinna paść ode mnie" – mówi Jan Jaworski.

W odtajnionych materiałach CBA są także zarejestrowane rozmowy dotyczące willi w Kazimierzu Dolnym między Marią Jaworską a byłą prezydentową – jedna z nich dotyczy telewizji kablowej. Jolanta Kwaśniewska mówi Jaworskiej: „I… tam, no wiesz, te, te, no to, że te sportowe kanały to bardzo dobrze, bo jak mówię teraz przy, przy wiesz, tych mistrzostwach, to fajna rzecz. (…) My mamy Cyfrę, wiesz, w tej Cyfrze nie ma przecież… Przecież nie będziemy kupować, wiesz, Polsatu teraz, żeby Olek mógł sobie oglądnąć".

Józef Oleksy o willi Kwaśniewskich

W marcu 2007 roku ujawniono szczegóły rozmowy Józefa Oleksego, byłego premiera i ministra spraw wewnętrznych w rządach SLD oraz byłego marszałka Sejmu, z biznesmenem Aleksandrem Gudzowatym. Nagrania dokonano we wrześniu 2006 roku – do dziś nie wiadomo, kto to zrobił. Oleksy opowiadał Gudzowatemu o niewyjaśnionym pochodzeniu majątku „małego krętacza" – jak go nazywał – „Olusia Kwaśniewskiego".

„Kupili przecież w Kazimierzu całe wzgórze od Jaśka Wołka. To jest ten artysta. Byłem tam. Piękne. Ale ich sprawa, ja nikomu nie zazdroszczę. Tylko że gdyby ktoś się zawziął, to apartament u Krauzego [Ryszarda] to jest minimum 4,5 mln zł. Przecież to jest 400 metrów, tam chodzi po 11 tysięcy metr, to policz sobie, ile to kosztuje, ten 400-metrowy apartament. Dom w Kazimierzu – nie umiem tego wycenić, ale na pewno jest to droga sprawa. Jazgarzew, sześć hektarów działki z asfaltową drogą zrobioną do samego domu przez pola. I to nie jest wszystko. Ma tego majątku trochę. Jak zderzysz jego wynagrodzenia prezydenckie, a nawet Joli dochody, no to co z tego, że ona ma 100 tysięcy za ten program w telewizji [TVN Style – przyp. red.], by się wstydziła tam występować. (…) Raz oglądaliśmy to z Majką i więcej nie oglądam. Siedzi wyfiokowana Jola i przez 15 minut czy więcej uczy obywateli, jak jeść bezę. Teraz on ma dołączyć jeszcze na kolejne 10 tysięcy, ale nie uzbiera, żeby nie wiem jak się naharował, to nie uzbiera tyle, ile potrzebuje na wylegitymizowanie tego".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PAP/WOJCIECH PACEWICZ

eprasa.pl bae576b201

Podejrzane pieniądze

W październiku ub.r. niezależna rosyjska „Nowaja Gazieta" opublikowała materiały ze śledztwa przeciwko Serhijowi Kurczence, wpływowemu oligarsze w czasach prezydentury Wiktora Janukowycza. Jak pisze autorka artykułu Julia Łatynina, z materiałów sprawy prowadzonej już od 2014 roku przez ukraińską Prokuraturę Generalną wynika, że uzyskane na drodze przestępstwa pieniądze współpracownika Janukowycza trafiły ostatecznie na konta m.in. Aleksandra Kwaśniewskiego oraz Huntera Bidena, syna byłego wiceprezydenta USA. „Z tytułu wynagrodzenia za usługi konsultacyjne. Za to samo równo jeden milion euro otrzymał Aleksander Kwaśniewski. Przelewy szły w dniach od 16 grudnia 2014 do 19 sierpnia 2015 roku na konto w PKO BP (w ujawnionym dokumencie jest nawet dokładny numer rachunku)" – pisze Łatynina.

To nie jedyne kontrowersje wokół majątku Kwaśniewskiego – wcześniej media pisały o tym, że były prezydent zasiadał w radzie nadzorczej firmy Kulczyk Investments. „Gazeta Wyborcza" podawała, że wynagrodzenie za tego typu pracę zwykle wynosi około 50 tys. zł miesięcznie.

Kwaśniewski był także związany m.in. z Wiktorem Pinczukiem, ukraińskim oligarchą. Został przewodniczącym zarządu założonej przez niego fundacji Yalta European Strategy. To nie jedyna organizacja, z którą Kwaśniewski był powiązany. Pełnił on także funkcję przewodniczącego Europejskiej Rady ds. Tolerancji i Pojednania, której fundatorem jest Wiaczesław Mosze Kantor, blisko związanym z Władimirem Putinem. O Kantorze głośno było ostatnio w związku ze skandalem dotyczącym Światowego Forum Holokaustu.

Inna nagrana rozmowa dotyczy rachunków za dom – na nagraniu słychać Marię Jaworską i jej syna. „Masz wziąć pieniądze od Kwaśniewskiej. Potrzebuję od niej przynajmniej dwa tysiące, bo za chwilę są następne rachunki. (…) jak ja nie dostanę tych pieniędzy, to ja muszę wziąć to ze swojego debetu" – mówi Maria Jaworska.

11 grudnia 2007 roku Jan Jaworski przekazuje swojej matce, że wpłacił jej na konto pieniądze. „Dwa tysiące dała, żeby było jeszcze na coś tam... Ale powiedziała, że tak to będzie funkcjonowało właśnie, że będziemy się spotykali od czasu do czasu, bo tak jest najrozsądniej" – mówi Jan Jaworski.

Słowniczek rozmów telefonicznych

Wątek ukrywania tożsamości prawdziwych właścicieli willi pojawia się w rozmowie Tomasza Małeckiego i Jana Jaworskiego z 29 czerwca 2009 roku, kiedy to swoje obawy wyraża Tomasz Małecki, a Jan Jaworski mu odpowiada.

„Będzie szukanie powiązań (…) tylko tego wyłącznie mogą się oni obawiać. Sytuacja wygląda tak: jest właściciel, który zapłacił na akcie notarialnym (…) sprawa jest zakończona. Bez możliwości grzebania na nowo, jest napisany protokół. A to, że tam istnieją jakieś inne osoby, to jest tylko w relacjach towarzyskich (…) nikt nie dojdzie. (…) A naprawdę kozacy chcieli się dobrać za czasów PiS-u, niż masz teraz. Ziobra, nie Ziobra. I co?" – uspokaja Małeckiego Jan Jaworski.

W rozmowach wielokrotnie pojawia się wątek przeprowadzenia transakcji. Ustalono, że w akcie notarialnym będzie wpisane 1 mln 600 tys. zł, a pozostała część kwoty (drugie tyle) ma być przekazana pod stołem. Ostatecznie Marek Michałowski (który figurował w papierach jako właściciel, a w willi w Kazimierzu Dolnym był zaledwie raz) sprzedał dom Tomaszowi Małeckiemu. Maria Jaworska zawiozła pieniądze do agencji Royal Wilanów, założonej przez Jolantę Kwaśniewską, a później prowadzonej przez jej przyjaciela Marka Zabrzeskiego. To właśnie on złożył w kantorze zamówienie wymiany 1,5 mln złotych na dolary amerykańskie. Ponieważ CBA dowiedziało się, że złotówki mają być wymienione na dolary, Mariusz Kamiński zadecydował o przerwaniu operacji.

„Stosowane przez Marię J., Jana J. i Jolantę Kwaśniewską sposoby ukrywania prawdziwych treści rozmów stają się coraz częstsze wraz z postępami negocjacji dotyczących sprzedaży nieruchomości. (…) Z kontekstu rozmów oraz okoliczności, w jakich były przeprowadzone, wynika m.in., że słowo »buty« stosowane było do określenia gotówki, »zielone buty« to dolary, »buty w rozmiarze europejskim« to euro, »zmniejszenie dziurek« to rozmienienie na banknoty o mniejszych nominałach, »garaż« to sejf w biurze Marka Zabrzeskiego, a »szewc« to zaprzyjaźniony kantor wymiany walut, z usług którego korzysta Marek Zabrzeski" – czytamy w raporcie CBA.

Odmowa i przeciek

Zanim doszło do przeprowadzenia kombinacji operacyjnej o kryptonimie „Krystyna", w grudniu 2007 roku Marek Michałowski spotkał się w Kazimierzu Dolnym z Jolantą Kwaśniewską. Przed tym spotkaniem funkcjonariusze zamierzali założyć podsłuchy w willi, ale prokurator krajowy Marek Staszak (związany z Polskim Stronnictwem Ludowym) nie wyraził na to zgody. Gdy „GP" zapytała w 2012 roku prokuratora Staszaka o powody odmowy, odparł: – Nie mogę się wypowiadać na ten temat, bo sprawa jest tajna.

Wszystko wskazuje na to, że w pewnym momencie nastąpił przeciek i o sprawie dowiedzieli się Kwaśniewscy. W jednej z rozmów z Marią Jaworską zdenerwowana Jolanta Kwaśniewska mówi o tym, że ktoś usiłował zrobić jej zdjęcia z ukrycia obok domu w Kazimierzu Dolnym.

W 2008 roku rozpoczęto operację „Krystyna". 15 lipca 2009 roku operację zakupu willi w Kazimierzu zaakceptował ówczesny minister sprawiedliwości i prokurator generalny Andrzej Czuma. Jak ujawnia teraz CBA, 29 lipca 2009 roku, „po podpisaniu umowy notarialnej kupna-sprzedaży nieruchomości w Kazimierzu Dolnym, (…) gdzie sprzedającymi byli Bożenna i Marek M., doszło do zatrzymania osób bezpośrednio związanych z przedmiotową transakcją, a także dokonano przeszukania

eprasa.pl bae576b201

wskazanych miejsc oraz zatrzymania rzeczy mogących mieć znaczenie dla toczącego się postępowania karnego".

Prokurator przedstawił zarzuty rodzinie Jaworskich i Markowi Michałowskiemu, ale wyłącznie w oparciu o materiał zgromadzony w śledztwie i o zeznania wybranych świadków, „całkowicie pomijając materiał zebrany w ramach procedury operacyjnej". Jak wynika ze specjalnego raportu CBA, „zignorowano również zeznania świadków wskazujące na udział w przestępstwie Jolanty Kwaśniewskiej, której nie przedstawiono zarzutów ani nie przesłuchano przed wydaniem postanowienia o umorzeniu śledztwa. Pominięto również kwalifikację prawną przestępstwa prania pieniędzy".

Powrót do śledztwa

Prokuratura, która za rządów PO-PSL prowadziła śledztwo w sprawie majątku Kwaśniewskich, ostatecznie umorzyła postępowanie. „Prokurator całkowicie pominął materiał zebrany w ramach procedury operacyjnej oraz zignorował zeznania świadków wskazujące na udział w przestępstwie Jolanty Kwaśniewskiej, której nie przedstawiono zarzutów ani nie przesłuchano przed wydaniem postanowienia o umorzeniu śledztwa" – czytamy w specjalnym raporcie CBA.

W grudniu 2016 roku Prokuratura Regionalna w Katowicach podjęła umorzone w 2010 roku śledztwo dotyczące majątku Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Decyzja o wznowieniu postępowania zapadła po szczegółowej analizie akt umorzonego śledztwa. Jak informuje prokuratura, chodzi o „uchylanie się ustalonych osób zobowiązanych od opodatkowania oraz podejmowania, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działań mogących utrudnić stwierdzenie przestępczego pochodzenia środków płatniczych". Czyli – mówiąc prostszym językiem – sprawa dotyczy prania pieniędzy pochodzących z przestępstwa.

W trakcie podjętego postępowania pojawiły się nowe dowody, m.in. dokumenty dotyczące przepływów finansowych oraz zeznania świadków. Są to zupełnie nowe informacje potwierdzające wcześniejsze ustalenia Centralnego Biura Antykorupcyjnego: Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy nie mieli na tyle dużych dochodów, by jednocześnie nabyć apartament w Wilanowie (od Pirelli Pekao Real Estate) oraz posiadłość w Kazimierzu Dolnym. **GP**

Zemsta

Po odwołaniu Mariusza Kamińskiego z funkcji szefa CBA jego następca Paweł Wojtunik zarządził audyt spraw prowadzonych przez biuro. Mimo że nie doszukano się żadnych nieprawidłowości, Wojtunik polecił sporządzenie doniesienia do prokuratury przeciw Kamińskiemu w sprawie willi Kwaśniewskich. Przez rok śledztwo prowadziła Prokuratura Apelacyjna w Warszawie i nie postawiła w tym czasie nikomu zarzutów. Później postępowanie zostało przeniesione do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, przed którą w 2014 roku zarzuty przekroczenia uprawnień usłyszał Tomasz Kaczmarek. Prokuratura chciała też postawić zarzuty Mariuszowi Kamińskiemu, jednak na uchylenie mu immunitetu nie zgodził się Sejm – przeciw głosowali posłowie PiS oraz część posłów PO. W tym samym roku Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga wysłała do sądu akt oskarżenia wobec Kaczmarka i drugiego agenta, Mirosława G. Dwa lata temu Sąd Okręgowy w Warszawie zwrócił sprawę prokuraturze. Sąd uznał, że materiał dowodowy jest chaotyczny i niekompletny, a część protokołów nieczytelna. Po przeprowadzeniu ponownych czynności prokuratura uznała, że sprawę należy umorzyć.

KONDOLENCJE

Naszemu koledze i przyjacielowi Łukaszowi oraz synom Kacprowi i Antoniemu składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci żony i mamy

ŚP

dr Elżbiety Kuźmy-Mroczkowskiej

Wolontariusze z grupy nagłośnienia miesięcznic smoleńskich: Piotr Cierpioł, Józef Kapusta, Grzegorz Karczmarz, Marta i Mariusz Jabłońscy, Andrzej Niezabitowski, Zbigniew Niezabitowski, Marek Radkowski, Anna i Paweł Rudniccy, Michał Sakiewicz, Mirosława i Tomasz Uścińscy, Sławomir Wardziak, Barbara i Marek Wysoccy

KONDOLENCJE

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ŚP

Brata

dr. Wojciechowi Wardackiemu
Prezesowi Zarządu Grupy Azoty S.A.
i Prezesowi Zarządu Grupy Azoty Zakłady Chemiczne Police S.A.

SKŁADAJĄ
Zarządy, Rady Nadzorcze i Pracownicy spółek Grupy Azoty

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP

dr n. med.

Elżbiety Kuźmy-Mroczkowskiej

Składam najszczersze kondolencje mężowi Łukaszowi oraz synom Kacprowi i Antoniemu

Tomasz Sakiewicz
Redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie"

FOT. PAP/EPA/ANDREY MOSIENKO/PRIME MINISTER PRESS SERVICE

eprasa.pl bae576b201

BODNAR PATRONEM KURSANTA KGB

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

BUDOWNICZY BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA Z WSW

Stowarzyszenie płk. Tadeusza Koczkowskiego – byłego oficera WSW i WSI szkolonego w Moskwie przez KGB – zorganizowało w Katowicach ogólnopolski kongres ochrony danych osobowych, na którym prelegentami byli m.in. byli esbecy. Honorowy patronat nad imprezą objął rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. „Program Kongresu wskazuje na ogromne zaangażowanie władz i członków Stowarzyszenia w budowanie [...] szeroko pojętej ochrony bezpieczeństwa Państwa" – napisał w liście do Koczkowskiego Bodnar.

XV Kongres Ochrony Informacji Niejawnych, Biznesowych i Danych Osobowych odbędzie się w dniach 11–13 czerwca 2019 r. w Białce Tatrzańskiej. Wydarzenie organizuje Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN). Kongres jest niezwykle istotnym przedsięwzięciem odbywającym się nieprzerwanie od 2005 roku, mającym istotne znaczenie i wpływ na stan bezpieczeństwa państwa, firm, instytucji i obywateli" – tak imprezę organizowaną przez stowarzyszenie płk. Tadeusza Koczkowskiego reklamowano na oficjalnej stronie internetowej rzecznika praw obywatelskich

eprasa.pl bae576b201

Adama Bodnara. Zapowiedź ta znajduje się na stronie rpo.gov.pl do dzisiaj, podobnie jak informacja, że Kongres odbywa się „pod Honorowym Patronatem Rzecznika Praw Obywatelskich".

SB, WSW i Złoty Buzdygan

Wśród prelegentów XV Kongresu Ochrony Informacji Niejawnych, Biznesowych i Danych Osobowych byli m.in. sekretarz zarządu partii Wiosna i przewodniczący klubu parlamentarnego Lewicy dr Krzysztof Gawkowski (jako dyrektor Polskiego Instytytu Cyberbezpieczeństwa), radca prawny ppłk Aleksandra Karnicka (znana z zaangażowania w obronę „emerytów mundurowych" przed skutkami ustawy dezubekizacyjnej), gen. Bogusław Pacek (odbył przeszkolenie na kursie oficerów dochodzeniowych WSW w Centrum Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Mińsku Mazowieckim; był w Zarządzie WSW w czasie, gdy dochodziło do masowego niszczenia akt komunistycznej bezpieki wojskowej) oraz „ekspert z zakresu tajemnic prawnie chronionych" Kazimierz Ślusarczyk (były dyrektor ABW w Katowicach, który wcześniej, jako oficer SB, prowadził w stanie wojennym śledztwo przeciwko krakowskim licealistom).

Prelegentem na Kongresie zorganizowanym przez KSOIN pod patronatem Adama Bodnara był również gen. bryg. Paweł Pruszyński, były zastępca szefa ABW, obecnie wiceprezes Stowarzyszenia Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego kierowanego przez... Tadeusza Koczkowskiego (czyli szefa KSOIN). Pruszyński przed 1990 rokiem pracował w SB. W 1978 roku ukończył kurs specjalistyczno-operacyjny pionu paszportów MSW w Warszawie, a między 1980 a 1983 rokiem odbywał studia w zakresie prawno-administracyjnym oraz ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego w Wyższej Szkole Oficerskiej MSW im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. W 2002 roku polityk PO Konstanty Miodowicz ujawnił opinię służbową o Pruszyńskim wydaną w 1983 roku. „Z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem wypełniał zadania stawiane przed podchorążymi po ogłoszeniu stanu wojennego. Brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy. Za udział w działaniach tych wyróżniony był przez komendanta stołecznego i komendanta WSO nagrodami pieniężnymi. Jego postawa, cechy charakteru i zaangażowanie pozwalają wnioskować, że będzie dobrym i samodzielnym funkcjonariuszem SB" – chwalili Pruszyńskiego przełożeni.

Tuż przed rozpoczęciem Kongresu płk Tadeusz Koczkowski otrzymał od Adama Bodnara oficjalny list z „gorącymi" podziękowaniami za zaproszenie do udziału. „Doceniając znaczenie udziału Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych w tworzeniu i stosowaniu standardów europejskich w tak ważnym i wrażliwym obszarze, jakim jest ochrona informacji

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA (D), CC

UNIWERSYTET ŚLĄSKI DZIĘKUJE KOCZKOWSKIEMU

Przed ubiegłorocznym Kongresem ciepły list do płk. Koczkowskiego skierował też rektor Uniwersytetu Śląskiego (UŚ) prof. Andrzej Kowalczyk. O uczelni tej było ostatnio głośno w związku z nagonką na prof. Ewę Budzyńską, która ośmieliła się na wykładzie powiedzieć, że według klasycznej definicji rodzina składa się z „męża, żony, ojca, matki, dzieci, krewnych i powinowatych". Uniwersytecki rzecznik dyscyplinarny prof. Wojciech Popiołek skierował do komisji dyscyplinarnej wniosek o ukaranie prof. Budzyńskiej naganą.

„[...] przesyłam wyrazy uznania dla całości działań podejmowanych przez Pana Prezesa oraz Krajowe Stowarzyszenie Informacji Ochrony Niejawnych (KSOIN) na rzecz rozpowszechniania wiedzy z zakresu bezpieczeństwa i ochrony informacji" – pisał w 2019 roku prof. Kowalczyk do kursanta KGB. Rektor podziękował też za „dotychczasową współpracę i przyjazne kontakty", trzeba bowiem wiedzieć, że na UŚ od kilku lat prowadzone są – we współpracy z KSOIN – studia podyplomowe z ochrony informacji niejawnych.

eprasa.pl bae576b201

EKSPERT OD BEZPIECZEŃSTWA

Płk Tadeusz Koczkowski to były oficer WSW i WSI. W wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku.

niejawnych i danych osobowych, jako Rzecznik Praw Obywatelskich objąłem to przedsięwzięcie Honorowym Patronatem. Program Kongresu wskazuje na ogromne zaangażowanie władz i członków Stowarzyszenia w budowaniu autorytetu instytucji ochrony informacji niejawnych i szeroko pojętej ochrony bezpieczeństwa Państwa" – napisał Adam Bodnar.

Dobre stosunki łączą biuro RPO i KSOIN płk. Koczkowskiego nie od dzisiaj. W listopadzie 2015 roku (Bodnar jest rzecznikiem praw obywatelskich od września 2015 roku) Henryk Wajdziak – do dziś będący pełnomocnikiem ds. ochrony informacji niejawnych w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich – wyróżniony został przez stowarzyszenie Koczkowskiego „Złotym Buzdyganem" (w dowód uznania szczególnych zasług na rzecz ochrony informacji niejawnych). Buzdygan został osobiście wręczony Wajdziakowi przez samego Koczkowskiego oraz przez opisywanego już wyżej gen. Pawła Pruszyńskiego.

Bodnar kierował się „oceną merytoryczną"

Kim jest płk Tadeusz Koczkowski, organizator Kongresu tak cenionego przez Adama Bodnara? To były oficer WSW i WSI. W wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku, w 1971 roku odbywał praktyki w Oddziale WSW Szkół Lotniczych w Radomiu na stanowisku oficera kontrwywiadu. Od 1972 do 1973 roku pełnił służbę jako oficer obiektowy WSW przy 4. Pułku Zapasowym w Szkole Lotniczej w Dęblinie, a następnie – do 1975 roku – jako oficer obiektowy WSW przy 61. Lotniczym Pułku Szkolno-Bojowym w Dęblinie. Według informacji zawartych w opinii służbowej z czerwca 1978 roku, przed skierowaniem do Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie pełnił funkcję starszego pomocnika szefa Wydziału II Oddziału WSW Szkół Lotniczych. Działał m.in. jako starszy specjalista w Zarządzie III tej formacji.

W marcu 1980 roku Koczkowski odbył kurs specjalistyczny kadry kierowniczej i oficerów kontrwywiadu szczebla taktycznego w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Warszawie. Natomiast od września 1981 do marca 1982 roku przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie. W transformację polityczną lat 1989 i 1990 Koczkowski wszedł jako szef Wydziału WSW 4. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego w Malborku.

Od dekady Koczkowski działa niezwykle aktywnie jako ekspert od spraw bezpieczeństwa narodowego i informacji niejawnych. W 2013 roku założył m.in. z gen. Pruszyńskim wspomniane Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego (SWBN), które od początku cieszyło się zainteresowaniem i wsparciem kierowanego przez gen. Stanisława Kozieja Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Relacja z powstania SWBN została zamieszczona na oficjalnej stronie internetowej BBN, a na zebraniu założycielskim pojawił się... wysłannik gen. Kozieja. Z władzami SWBN, w tym z płk. Koczkowskim oraz gen. Pruszyńskim, Koziej w 2013 roku spotkał się zresztą osobiście. Podczas spotkania, które odbyło się w siedzibie Uniwersytetu Śląskiego, Koziejowi wręczono Buławę Hetmańską, a także nadano godność członka honorowego SWBN. Pytany przez „GP" o związki z Koczkowskim, gen. Koziej zasłaniał się niepamięcią.

SWBN organizuje m.in. Konferencje Bezpieczeństwa Narodowego, które w latach 2014–2015 odbywały się właśnie pod patronatem honorowym BBN. W 2015 roku w Gniewie wśród prelegentów znaleźli się m.in. Zbigniew Siemiątkowski, związany z SLD były szef Agencji Wywiadu, oraz Janusz Piechociński, ówczesny wicepremier i minister gospodarki. „Podczas uroczystej gali zostały przyznane tytuły Lider Bezpieczeństwa Narodowego dla instytucji i przedsiębiorców, którzy szczególnie zasłużyli się na rzecz bezpieczeństwa narodowego i gospodarczego naszego kraju. Tytułem tym odznaczony został m.in. Lech Wałęsa" – pisały wówczas „Nowiny Gniewskie". Wałęsa dostał od SWBN także Buławę Hetmańską.

Zapytaliśmy biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, czy Adam Bodnar, obejmując patronat honorowy nad XV Kongresem Ochrony Informacji Niejawnych, Biznesowych i Danych Osobowych, znał komunistyczną przeszłość Tadeusza Koczkowskiego. „Rzecznik Praw Obywatelskich, obejmując patronatem honorowym dane wydarzenie, kieruje się oceną merytoryczną – na ile wydarzenie jest zbieżne z ustawowymi celami i zadaniami urzędu" – odpowiedziała lakonicznie „Gazecie Polskiej" Anna Kabulska z biura RPO. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl bae576b201

TAURON

W serwisie obsługowym Mój TAURON masz wszystko!

Mój TAURON to:

- faktury, terminy i umowy w jednym miejscu
- płatności na raz – jednym przyciskiem
- dodatkowe bonusy

Bo ułatwiamy, by było szybciej i wygodniej.

STABILNA FIRMA WIARYGODNA

mojtauron.pl

eprasa.pl bae576b201

LICZBY:

65 ton – tyle ważyły banknoty o wartości ponad 8 mld zł przyjęte przez platformę Waluciarz.pl

8,6 mld zł – tyle w ciągu trzech lat miała wytransferować za granicę międzynarodowa grupa przestępcza z podwarszawskiej Wólki Kosowskiej

2,31 mld zł – tyle na działalności międzynarodowego gangu stracił Skarb Państwa

WIELKIE PRANIE BRUDNYCH MILIARDÓW

WALUCIARZ.PL I ASTRONOMICZNE TRANSFERY PIENIĘDZY

Wietnamczycy prowadzący interesy w podwarszawskiej Wólce Kosowskiej w ciągu niespełna trzech lat wyprowadzili z Polski bez jakiegokolwiek opodatkowania co najmniej 8,6 mld zł. Według śledczych było to możliwe dzięki popularnej platformie wymiany walut, która przyjmowała pieniądze w... gotówce.

To była jedna z największych operacji organów ścigania wymierzonych w przestępców podatkowych. 12 lutego agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) wraz z funkcjonariuszami Straży Granicznej (SG) i żołnierzami Żandarmerii Wojskowej (ŻW) weszli do lokali należących do 26 spółek zamieszanych w działalność międzynarodowego gangu, który w ciągu trzech lat wytransferował z Polski przynajmniej 8,6 mld zł! Podmioty te nie tylko nie składały sprawozdań finansowych do Krajowego Rejestru Sądowego, ale także w większości nie odprowadzały podatku VAT i CIT z tytułu prowadzonej działalności. W efekcie Skarb Państwa stracił ponad 2,3 mld zł. Na polecenie Prokuratury Regionalnej w Warszawie, która od kilku miesięcy rozpracowywała tę międzynarodową grupę, zatrzymano 18 osób. Większość z nich to obcokrajowcy – głównie Wietnamczycy – prowadzący interesy w centrum handlowym w podwarszawskiej Wólce Kosowskiej. Na liście zatrzymanych jest też Rafał Paluszkiewicz (zgodził się na podawanie pełnego nazwiska), prezes spółki Waluciarz.pl, popularnej platformy wymiany walut. Według śledczych to właśnie za jej pośrednictwem wytransferowano za granicę nieopodatkowane miliardy. Zdaniem „Pulsu Biznesu", pieniądze były w całości wpłacone w… gotówce. Poważne wątpliwości wobec działalności prowadzonej przez Waluciarz.pl od miesięcy miała Komisja Nadzoru Finansowego

eprasa.pl bae576b201

Piotr **Nisztor**

FOT. CBA.GOV.PL

(KNF). Niespełna cztery miesiące temu odebrała spółce zezwolenie na świadczenie usług płatniczych ze względu na „bardzo wysokie ryzyko popełniania lub ułatwiania popełniania przestępstw". Sam Paluszkiewicz w wydanym oświadczeniu przekonuje, że jest niewinny i nie miał żadnych możliwości weryfikacji, czy jego klienci odprowadzali należne podatki.

65 ton banknotów

Centrum handlowe w podwarszawskiej Wólce Kosowskiej od lat znajduje się na celowniku policji, służb specjalnych i prokuratury. To tam miliardami złotych obracają przedsiębiorcy głównie pochodzący z krajów Dalekiego Wschodu, m.in. z Wietnamu i Chin. W większości transakcje odbywają się w gotówce, bez odprowadzania jakichkolwiek podatków. Potem działające tam grupy przestępcze starają się legalizować środki lub wysyłać je za granicę. Na trop działalności jednej z nich w ubiegłym roku wpadł Generalny Inspektor Informacji Finansowej (GIIF), odpowiedzialny za walkę z praniem brudnych pieniędzy. Wątpliwości urzędu wzbudziła działalność spółki Waluciarz.pl. Firma powstała w 2014 roku. Rok później otrzymała licencję krajowej instytucji płatniczej (KIP) umożliwiającą świadczenie usług związanych z przekazami pieniężnymi i wymianą walut. Wówczas klientami kierowanej przez Paluszkiewicza platformy zostały podmioty prowadzące działalność w podwarszawskiej Wólce Kosowskiej. Według „Pulsu Biznesu", Waluciarz.pl w okresie od czerwca 2016 roku do końca października 2019 roku przyjął od nich blisko 8,1 mld zł. Od tej sumy nie odprowadzono żadnego podatku. Cała kwota została przyjęta przez Waluciarz.pl w gotówce (wpłacone banknoty – jak oszacował „PB" – musiały ważyć w sumie około 65 ton), a następnie wytransferowana do krajów Dalekiego Wschodu. O swoich ustaleniach GIIF w lipcu 2019 roku powiadomił prokuraturę.

Bez uiszczenia CIT i VAT

Śledztwo wszczęła Prokuratura Regionalna w Warszawie, która wraz z CBA i Krajową Administracją Skarbową ustaliła, że w proceder było zamieszanych przynajmniej 26 podmiotów, a wytransferowana suma wynosiła nie 8,1 mld zł, lecz o 500 mln zł więcej. Zamieszane w proceder spółki nie tylko nie składały wymaganych prawem corocznych sprawozdań finansowych do KRS, ale również nie uiszczały żadnych podatków (VAT i CIT) z prowadzonej działalności. Bez problemu jednak za pośrednictwem platformy Waluciarz.pl transferowali pieniądze za granicę. „[Spółka ta] była wykorzystywana do zalegalizowania transakcji i niewzbudzania uzasadnionych podejrzeń co do przepływu znacznych środków finansowych" – stwierdziła w komunikacie Prokuratura Krajowa.

Paluszkiewicz w wydanym oświadczeniu przekonuje jednak, że jest niewinny. „(…) nigdy nie byłem członkiem zorganizowanej międzynarodowej grupy przestępczej, która miała transferować nielegalnie środki pieniężne za granicę Polski. Nie brałem także udziału w żadnych nielegalnych operacjach związanych z transferem pieniędzy przez zagraniczne podmioty" – stwierdził. Podkreślił również, że nie miał „żadnej możliwości sprawdzenia, czy klienci spółki płacą wszelkie należne Skarbowi Państwa podatki". Zatrzymanym prokuratura postawiła zarzuty działania w zorganizowanej grupie przestępczej i prania brudnych pieniędzy. Grozi za to do 10 lat więzienia.

Wątpliwości KNF

Poważne wątpliwości co do działalności platformy Waluciarz.pl ponad rok przed zatrzymaniami miała już KNF. W grudniu 2018 roku wpisała ją na listę ostrzeżeń publicznych i o sprawie powiadomiła prokuraturę. Według „Pulsu Biznesu", wątpliwości Komisji wzbudziły usługi wymiany walut oferowane pod nazwą dobrykurs.pl. Ostatecznie jednak prokuratura umorzyła śledztwo, a KNF zdjęła firmę z czarnej listy. Ale już w październiku 2019 roku Komisja odebrała spółce Paluszkiewicza licencję na świadczenie usług płatniczych w charakterze KIP. Uzasadnienie tej decyzji było miażdżące: „KNF ustaliła, że w związku z działalnością Spółki w zakresie świadczonych usług płatniczych zachodzi bardzo wysokie ryzyko popełniania lub ułatwiania popełniania przestępstw". **GP**

Na trop afery w ubiegłym roku wpadł Generalny Inspektor Informacji Finansowej, odpowiedzialny za walkę z praniem brudnych pieniędzy.

eprasa.pl bae576b201

WEGAŃSKA IDEOLOGIA W NATARCIU

JAK LEWICOWCY WALCZĄ Z PRZEMYSŁEM MIĘSNYM

Wiele środowisk lewicowych z Polski oraz z innych państw chce, aby ludzie przestali jeść mięso. Żarty się skończyły, bo lobby wegańskie może wkrótce doprowadzić do próby uchwalenia unijnych przepisów, które spowodują drastyczny wzrost cen mięsa, co rzekomo ma uratować naszą planetę przed katastrofą klimatyczną. – Nastąpi konieczność sprowadzania mięsa z krajów trzecich, m.in. z Azji. To oznacza wzrost produkcji w tych krajach i wzrost emisji szkodliwych gazów. Ten pomysł nie wypełnia prostego testu logicznego. Jednak podatek mięsny może znaleźć akceptację instytucji unijnych – mówi Zbigniew Kuźmiuk, europoseł PiS.

Hubert **Kowalski**

Niedawno w Parlamencie Europejskim odbyła się debata o wprowadzeniu podatku od mięsa, którą zorganizowały lewicowe organizacje pozarządowe. Wprowadzenie w życie proponowanych przez nie pomysłów spowodowałoby znaczny wzrost cen mięsa. Ceny kilograma wołowiny poszłyby w górę o 20 zł, wieprzowiny o 15 zł, a kurczaka o ponad 7 zł. Choć oficjalnie instytucje europejskie jeszcze nie zajmują się tą inicjatywą, to pomysł wywołał ogromne oburzenie większości polskiej opinii publicznej. Zyskał on bowiem poparcie wielu europosłów i unijnych urzędników. Co ciekawe, koalicja „Prawdziwa cena białka zwierzęcego" (TAPP), która zorganizowała debatę, domaga się nie tylko ograniczenia produkcji mięsa, lecz także nabiału. „Nasza wizja: płacenie prawdziwej ceny za mięso, nabiał i inne produkty białkowe pochodzenia zwierzęcego staje się standardowym sposobem działania na rzecz lepszego zdrowia, środowiska, dobrostanu zwierząt i sprawiedliwości społecznej w Europie (i wreszcie na całym świecie)" – czytamy na stronie internetowej TAPP. Kolejnym istotnym celem koalicji ma być zredukowanie emisji gazów cieplarnianych. Choć we-

eprasa.pl bae576b201

AGRESJĄ W MIĘSOŻERCÓW

„Nie ma feminizmu bez weganizmu" – twierdzi Sylwia Spurek, nie rozumiejąc, że agresywne promowanie zdrowego przecież weganizmu będzie miało odwrotne skutki.

gańscy aktywiści na ogół nie obnoszą się z rzeczywistym celem swoich działań, to nie jest tajemnicą, że chodzi przede wszystkim o zrównanie pozycji człowieka i zwierzęcia.

Wegeterroryści

Zwolennicy ograniczenia produkcji zwierzęcej często sięgają po dużo bardziej radykalne metody. W 2018 roku francuscy rzeźnicy wystosowali list do tamtejszego ministra spraw wewnętrznych Gerarda Collomba z prośbą o ochronę przed przemocą i zastraszaniem ze strony agresywnych grup wegańskich. Kilka sklepów mięsnych zostało bowiem zdewastowanych i spryskanych czerwoną cieczą. Co ciekawe, w 2019 roku w Australii skazano parę wegan, którzy swoją 30-miesięczną córeczkę karmili tylko owocami i warzywami. Okazało się, że dziewczynka nie ma zębów i ma poważne problemy z kośćmi. Rodzice zostali skazani na 300 godzin prac społecznych. Zdaniem ekspertów tego typu incydenty powinny skłonić również polskie władze do podjęcia debaty o zagrożeniach związanych z działalnością radykalnych środowisk ekologicznych. „Powinniśmy dopracować jako państwo pojęcie ekoterroryzmu jako definicji kodeksowej. Dzięki temu będziemy wiedzieli, kto jest, a kto nie jest ekoterrorystą" – mówił w telewizji wPolsce dr Grzegorz Chocian z fundacji Ecoprobono.

Ustawą i propagandą

W Polsce również działają środowiska, które postulują wprowadzenie regulacji prawnych ograniczających spożycie mięsa oraz odebranie dotacji producentom. „Greenpeace wzywa rządy, by przestały dotować przemysłową, niezdrową produkcję mięsa i mleka, zaczęły wspierać rolników w przechodzeniu na ekologiczne metody upraw oraz uczyniły zdrową, opartą na warzywach i owocach dietę dostępną dla wszystkich. Wspólna Polityka Rolna UE powinna chronić nasze zdrowie, środowisko i klimat, dlatego konieczne jest zaprzestanie finansowania przemysłowej hodowli zwierząt i wielkoobszarowego rolnictwa, w zamian za wsparcie ekologicznych rolników oraz wzmocnienie celów zdrowotnych i klimatycznych" – czytamy w stanowisku Greenpeace Polska.

W podobnym tonie wypowiadają się politycy partii Zieloni, która wchodzi w skład Koalicji Obywatelskiej. – Jednym z kierunków wprowadzanych zmian powinno być systemowe odejście od wielkoprzemysłowej hodowli zwierząt, gdzie niskie ceny są osiągane kosztem cierpienia zwierząt, w kierunku wsparcia finansowego na rzecz obniżenia cen produktów roślinnych oraz promowania zrównoważonych praktyk rolnych, a także rozbudowanych programów edukacyjnych informujących o wpływie produkcji mięsnej na klimat, bioróżnorodność, biosferę oraz na nasze zdrowie – mówi „Gazecie Polskiej" Krzysztof Rzyman, rzecznik prasowy partii Zieloni.

Najbardziej znaną w Polsce postacią, która agresywnie promuje ideologię wegańską, jest Sylwia Spurek, do niedawna europosłanka partii Wiosna, która niedługo połączy się z Sojuszem Lewicy Demokratycznej. „To, co jemy na talerzu, nie jest naszą prywatną sprawą. Ograniczenie spożycia mięsa jest tylko kwestią czasu, a debatę o tym trzeba zacząć już dziś. Bez zmiany sposobu produkcji żywności nie da się powstrzymać katastrofy klimatycznej" – pisała Spurek na Twitterze. W innym wpisie europosłanka wskazała na ścisły związek lewicy z weganizmem. „Współcześnie prawdziwym wymiarem politycznej progresywności jest właśnie stosunek do zwierząt i ich praw. Nie można mówić o demontowaniu patriarchatu, gdy nie uwzględnia się praw zwierząt. Dlatego nie ma feminizmu bez weganizmu" – napisała na Twitterze Spurek. Co istotne, chce ona również, aby wpływy z podatku od mięsa były przeznaczane m.in. na… zamykanie kopalń.

Również inni polscy lewicowcy nie ukrywają, że chcieliby, aby wegan było

FOT. PAP/EPA, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl bae576b201

w Polsce jak najwięcej, jednak nie proponują wprowadzenia podatku od mięsa, stawiając na metodę „małych kroków". – Zdecydowanie popieramy inicjatywy, których celem jest zmiana nawyków żywieniowych na zdrowsze. Dzieci powinny w szkołach spożywać posiłki, które składają się głównie z warzyw – mówi Dorota Olko, rzecznik Partii Razem.

Pozytywnie o ideologii wegańskiej wypowiada się część środowisk liberalnych. Głosy pochwalne dla podatku mięsnego pojawiły się na łamach pisma „Liberte!", którego redaktorem naczelnym jest Leszek Jażdżewski, przyjaciel Donalda Tuska, co roku organizujący w Łodzi Igrzyska Wolności, czyli lewicowo-liberalną imprezę wspieraną m.in. przez niemieckie fundacje. „Czy jedzenie mięsa to prywatna decyzja konsumencka, skoro wiemy, że każdego dnia doprowadza do systemowego cierpienia miliardów istnień i degradacji planety? Obrona zwierząt i klimatu nie musi odbywać się tylko z pozycji lewicowych. Liberałowie mają w tej sprawie coś do powiedzenia. (…) Liberałowie powinni zagadnienia ekologiczne uwzględnić w swojej agendzie" – pisał Przemysław Staciwa w artykule „Podatek mięsny – jedyny słuszny podatek".

W związku z proponowanym przez środowiska lewicowe i ekologiczne podatkiem od mięsa ceny kilograma wołowiny poszłyby w górę o 20 zł, wieprzowiny o 15 zł, a kurczaka o ponad 7 zł.

Eksperci nie mają złudzeń

Eksperci nie mają wątpliwości, że gwałtowne regulacje prawne ograniczające produkcję mięsną przyniosłyby negatywne skutki gospodarcze i społeczne. – Proponowane, znaczne podwyżki cen byłyby szczególnie dotkliwe dla konsumentów. Przyczyniłyby się do spadku konsumpcji mięsa wśród mniej zarabiających obywateli UE, w tym w dużej mierze konsumentów polskich. Zakładana znacząca redukcja spożycia w UE odcisnęłaby się negatywnie na sytuacji finansowej branży mięsnej – mówi Mariusz Dziwulski, analityk rynku rolno-spożywczego PKO BP. Co ciekawe, okazuje się, że emisja dwutlenku węgla z sektora zwierzęcego w Unii Europejskiej wynosi tylko 4 proc. Produkcja zwierzęca nie jest więc tak bardzo szkodliwa dla środowiska, jak twierdzą wegańscy aktywiści.

Sprzeciw Polski

Polskie władze jednoznacznie odrzucają pomysły ograniczenia produkcji mięsnej. „Nie ma zgody Polski na podatek od mięsa" – wskazało Centrum Informacyjne Rządu, odpowiadając na pytanie „Super Expressu". „Działania ekologiczne w UE to obecnie priorytet i Polska podchodzi do nich poważnie. Realizujemy program »Mój prąd«, czyli dofinansowania do założenia paneli fotowoltaicznych, i rozwijamy program »Czyste powietrze«. Nie ma żadnego sensu w kreowaniu nowego podatku, którego podstawy są raczej ideologiczne" – podkreśla CIR. Przedstawiciele rządu zauważają również, że takie propozycje przypominają wcześniejsze absurdalne pomysły unijnych urzędników, czego przykładem jest nazwanie ślimaka rybą. Co istotne, polskie władze zaznaczają jednocześnie, że należy dbać o jak najlepsze warunki i bezpieczeństwo zwierząt, ale podchodzić z dystansem do rewolucyjnych pomysłów środowisk pseudoekologicznych.

Inicjatywę środowisk wegańskich krytykują europosłowie Prawa i Sprawiedliwości. – Są prowadzone różne akcje propagandowe, ale ludzie nie zrezygnują z jedzenia mięsa. Nastąpi konieczność sprowadzania mięsa z krajów trzecich, m.in. z Azji. To oznacza wzrost produkcji w tych krajach i wzrost emisji szkodliwych gazów. Ten pomysł nie wypełnia prostego testu logicznego – zauważa Zbigniew Kuźmiuk, europoseł PiS. Polityk podkreśla również, że pozycja organizacji lewicowych i ekologicznych w instytucjach unijnych jest bardzo silna. – Gdyby oficjalny projekt podatku mięsnego pojawił się w Parlamencie Europejskim, to jest możliwe, że tego rodzaju pomysł znalazłby akceptację – mówi „Gazecie Polskiej" europoseł.

Choć propozycje koalicji TAPP nie są jeszcze oficjalnym projektem zmiany przepisów, to nie ma wątpliwości, że ze względu na coraz silniejsze naciski środowisk lewicowych i ekologicznych inicjatywa może trafić pod obrady Parlamentu Europejskiego. Organizacje wegańskie coraz skuteczniej prezentują bowiem swoje postulaty na forum publicznym i trafiają z nimi do mediów głównego nurtu. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl bae576b201

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

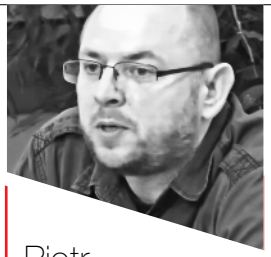

Piotr **Wielgucki** „Matka Kurka"

AGRESJA PRZEGRYWA WYBORY

W Polsce od zawsze tak się dzieje, w przeciwieństwie do kampanii amerykańskich, gdzie brutalność się opłaca, a kandydaci niemal tarzają się na ringu wypełnionym kisielem. Polska polityka nie zna takiego przypadku, aby kandydat lub partia, która zachowuje się agresywnie, odniosła wyborczy sukces. Na podawaniu nogi zamiast ręki przegrał Wałęsa i nic nie pomogły wyjaśnienia, że to była prowokacja. Sromotnie poległ Krzaklewski, który fatalnie rozpoczął kampanię od ataków na Kwaśniewskiego, i znów mało kogo interesowało, że Kwaśniewski rzeczywiście szydził z Jana Pawła II. Cała seria przegranych wyborów przez PiS zawsze miała tę samą przyczynę: albo ostry kurs samego PiS, albo przyklejanie „gęby" agresorów. Niektórzy komentatorzy twierdzili, że w 2011 roku PiS przegrał dlatego, że Jarosław Kaczyński zaatakował Angelę Merkel. W mojej ocenie jest tu sporo przesady, ale w połączeniu z innymi błędami z tej samej półki, końcowy efekt był taki, a nie inny. W końcu PO i Komorowski przegrali w 2015 roku i przegrywają do dziś z powodu agresji pod hasłami: „totalna opozycja", „ulica i zagranica", „milion na ulicach" itd. Kto ma oczy, ten widzi, że w tym krótkim opisie i śmiem twierdzić, że bardzo obiektywnym, nie ma żadnego naciągania faktów pod tezę, ale teza sama się udowadnia. W polskich realiach czy nawet politycznej tradycji żadna forma agresji nie przebije się, a już na pewno nie w wykonaniu wynajętych zbirów, których twarze są rozpoznawalne na każdym rogu internetu. Wniosek dla mnie jest prosty i jedyny. Akcje z udziałem Kidawy-Błońskiej i Szczurka to ciężka orka na rzecz zwycięstwa Andrzeja Dudy. Owszem, człowiekowi robi się mdło, gdy na to patrzy, ale trzymam kciuki, żeby nic się nie zmieniło.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

FRAKCJA REKINÓW

„Szczęki" Stevena Spielberga to jedno z arcydzieł międzynarodowej kinematografii i chyba najbardziej działający na wyobraźnię film o rekinie ludojadzie i w ogóle o zmaganiach dzikiej przyrody z człowiekiem. Mimo że nakręcony 45 lat temu, nie razi w odbiorze tandetą i słabymi efektami specjalnymi. A świat od tamtego czasu znacznie się zmienił i nie jestem pewien, czy dzisiaj odbiór produkcji jest taki jak przed laty. Oto bowiem zarówno w Polsce, jak i za granicami naszego kraju rośnie frakcja ludzi, którzy wszystkich problemów świata upatrują w działalności człowieka. Osobiście obstawiam, że europosłanka Sylwia Spurek oglądając „Szczęki", kibicuje rekinowi. Wydaje się, że obie te postacie cechuje bezkompromisowość. Ostatnio polityk lewicy zasłynęła wtrącaniem się do ludzkich misek. „To, co jemy na talerzu, nie jest naszą prywatną sprawą. Ograniczenie spożycia mięsa jest tylko kwestią czasu, a debatę o tym trzeba zacząć już dziś. Bez zmiany sposobu produkcji żywności nie da się powstrzymać katastrofy klimatycznej" – napisała na Twitterze Spurek. Tak sformułowany komunikat od razu budzi sprzeciw. I nie chodzi nawet o treść, bo przecież to samo mówią nam dietetycy i lekarze, doradzając jedzenie większej ilości warzyw, ale raczej o formę. Zachowując wszelkie proporcje, równie dobrze można by powiedzieć, że rodzice powinni wychowywać swoje dzieci i mają obowiązek spędzania z nimi 9,5 godzin dziennie na zabawie. W domyśle: każdy, kto tak nie zrobi, nie jest dobrym rodzicem i szkodzi dziecku. Wzbudza to naturalny odruch odrzucenia wszelkich postulatów. Ten rekini radykalizm nie pozostawia pola do żadnej dyskusji. I to właśnie sprawia, że pani Spurek mając może i szczytne cele, szkodzi debacie publicznej.

eprasa.pl bae576b201

Czwarty co do wielkości bank w Polsce został wystawiony na sprzedaż. Jego historia mogłaby stać się kanwą kilkusezonowego serialu, w których głównymi bohaterami byliby ludzie związani z PRL-owskimi służbami specjalnymi.

Piotr
Nisztor

STRATEGICZNY PARTNER OWSIAKA **CZYLI ESBECKA HISTORIA mBANKU**

LUDZIE SB I ZARZĄDU II SZTABU GENERALNEGO W BANKOWOŚCI

eprasa.pl bae576b201

PRYWATYZACJA W POŁOWIE 1992 ROKU

Mimo początkowych trudności organizacyjnych BRE uruchomił swoją działalność operacyjną 2 stycznia 1987 roku. Już trzy lata później rozpoczęto przygotowania do jego… prywatyzacji. Pierwsze oferty złożyły: francuski Banque de Paris (BNP) i niemiecki Dresdner Bank. Zostały one jednak odrzucone jako niekorzystne. Kolejnym chętnym był najstarszy bank na świecie, działający nieprzerwanie od XV wieku, Monte dei Paschi di Siena. Mimo zaawansowanych rozmów, w grudniu 1991 roku Włosi wycofali się z transakcji. Ostatecznie prywatyzacja BRE ruszyła na dobre ponad pół roku później. W połowie 1992 roku ówczesny rząd Hanny Suchockiej zdecydował o sprzedaży akcji banku w ofercie skierowanej do dużych i małych inwestorów. W ten sposób sprywatyzowano 47,5 proc. akcji banku. Niemiecki Commerzbank zaczął wchodzić do BRE w 1994 roku. Pierwszy nabyty pakiet akcji wynosił 21 proc. Zgodę na transakcję wydał NBP, na czele którego stała wówczas Hanna Gronkiewicz-Waltz.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

„Tegoroczny 28. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będzie już trzecim, którego strategicznym partnerem jest mBank. Z tej okazji bank wydał kolekcjonerską kartę płatniczą zaprojektowaną przez Jurka Owsiaka (…). W strefie mBanku na placu Bankowym w Warszawie każdy będzie mógł sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie z Jurkiem Owsiakiem" – tak reklamował się miesiąc temu w internecie mBank.

Dawny Bank Rozwoju Eksportu (BRE), obecnie mBank, to dziś czwarty co do wielkości bank w Polsce. Jego wartość szacuje się na około 14,6 mld zł. Głównym akcjonariuszem od lat pozostaje niemiecki Commerzbank. To jednak wkrótce może się zmienić. Niemcy zdecydowali się niedawno wystawić na sprzedaż posiadany, większościowy pakiet akcji mBanku. Chce go odkupić konsorcjum dwóch kontrolowanych przez Skarb Państwa podmiotów: giganta ubezpieczeniowego PZU i zrepolonizowanego w 2017 roku banku Pekao SA. Przejęcie dawnego państwowego banku wpisuje się w jeden z priorytetów rządu Mateusza Morawieckiego, dotyczący odzyskiwania kontroli nad sprywatyzowanym wcześniej sektorem. Symboliczne może być również to, że bank Pekao SA nie byłby zupełnie nowym akcjonariuszem. To właśnie ten bank w 1986 roku znalazł się w gronie założycieli i pierwszych właścicieli dawnego BRE. Zresztą historia tego stworzonego do obsługi eksportu podmiotu spokojnie nadawałaby się na kilkusezonowy serial, w którym głównymi bohaterami byliby ludzie PRL-owskich służb specjalnych. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie kryją materiały znajdujące się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (IPN).

KRZYSZTOF SZWARC

Pierwszy prezes dzisiejszego mBanku również był związany z PRL-owskimi służbami specjalnymi.

„Dora", „Kaj", „Adamow" i afera bejrucka

11 grudnia 1986 roku. Ten dzień można uznać za oficjalny początek istnienia dzisiejszego mBanku. To właśnie wówczas w Sali Kolumnowej Ministerstwa Handlu Zagranicznego (MHZ) po wielomiesięcznych przygotowaniach uroczyście podpisano akt założycielski Banku Rozwoju Eksportu (BRE). Resort gospodarzy objął w nowej instytucji 41 proc. akcji. Po 10 proc. przypadło Ministerstwu Finansów i Narodowemu Bankowi Polskiemu. Akcjonariuszami mniejszościowymi zostały też trzy państwowe banki: Bank Handlowy, Bank Gospodarki Żywnościowej i Pekao SA. Z ramienia MHZ swoje podpisy pod dokumentem złożyło dwóch wiceministrów: Andrzej Dorosz i Janusz Kaczurba. Pierwszy, jak wynika z archiwum IPN, został zarejestrowany przez SB jako kontakt operacyjny „Dora", drugi jako kontakt poufny „Kaj". Lista ojców-założycieli BRE związanych z PRL-owskimi służbami specjalnymi jest jednak dłuższa. Można na niej znaleźć Mariana Minkiewicza, którego SB zarejestrowała jako kontakt informacyjny „Adamow". To właśnie on został pełnomocnikiem MHZ ds. organizacji BRE. Powierzenie mu tego stanowiska może dziwić. Kilka lat wcześniej stał się bowiem bohaterem jednej z największych afer finansowych w historii PRL. Minkiewicz, będąc prezesem Banku Handlowego, miał dopuścić do wielomilionowych nadużyć w nadzorowanym bejruckim Banku Handlowym for the Middle East (BHME). Usłyszał zarzuty, a akt oskarżenia przeciwko niemu trafił do sądu. Nigdy nie został jednak pociągnięty do odpowiedzialności, bo… objęła go amnestia.

„Jotex", „Tomasz" i afera FOZZ

Minkiewicz trafił do MHZ w czasie, gdy na czele resortu stał Tadeusz Nestorowicz. Ten wpływowy PRL-owski aparatczyk był zarejestrowany przez SB jako kontakt operacyjny o ps. Jotex. Jednak najprawdopodobniej skompromitowany były prezes Banku Handlowego nie jemu zawdzięczał

eprasa.pl bae576b201

posadę pełnomocnika ds. organizacji BRE. Stanowisko to miał mu powierzyć wiceminister handlu zagranicznego, a potem szef całego resortu Andrzej Wójcik, który formalnie nadzorował proces tworzenia nowego podmiotu. On również był zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik. Nadano mu pseudonim Tomasz. Późniejszy minister handlu zagranicznego widnieje w rejestrach PRL-owskich służb również jako kontakt służbowy „W-465" stalinowskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

W rejestrach IPN znajdowali się też członkowie pierwszej – liczącej pięć osób – rady nadzorczej BRE. Wśród nich m.in. wiceminister handlu zagranicznego Kazimierz Klęk (KO Zex) czy Tadeusz Barłowski, prezes Banku Handlowego (KO Amber). Potem do rady nadzorczej dołączył także Jan Rejent, urzędnik Ministerstwa Finansów, którego nazwisko pojawiło się przy okazji afery Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego (FOZZ).

Prezes „Socha" z Zarządu II

Jednak za ojca-założyciela BRE uważany jest dziś ktoś zupełnie inny – Krzysztof Szwarc. Ten pierwszy prezes dzisiejszego mBanku również był związany z PRL-owskimi służbami specjalnymi. W wieku 30 lat, w połowie lat 60., został zwerbowany jako współpracownik przez Zarząd II Sztabu Generalnego. Nadano mu pseudonim Socha. W tym czasie Szwarc był attaché handlowym przy Ambasadzie PRL w Londynie. Z dokumentów znajdujących się w IPN wynika, że późniejszy prezes BRE swoimi działaniami wywiadowczymi miał się jednak zdekonspirować. Mimo to Zarząd II bardzo wysoko go cenił. Szwarc po powrocie z Wielkiej Brytanii zaczął szybko robić karierę w PRL. Najpierw wszedł do ścisłego kierownictwa jednej z największych central handlu zagranicznego – Impexmetalu, aby szybko przejąć tam główny ster. Wówczas, jak wskazują materiały z IPN, doszło do niecodziennej sytuacji. Szwarc, będąc współpracownikiem Zarządu II, został… konsultantem Departamentu III MSW, zajmującego się ochroną gospodarki. Z jego teczki wynika, że przekazywane informacje dotyczyły sytuacji w Impexmetalu oraz cudzoziemców kontaktujących się z centralą. Wszystkie przed wysłaniem do SB musiały mieć akceptację wojskowego wywiadu.

Czempiński w Radzie Nadzorczej

W opisującej historię polskiego sektora bankowego książce „Skok na banki" [Piotr Nisztor, Wydawnictwo Fronda – przyp. red.] jeden z menedżerów opowiadał: „Gdy przychodziłem do BRE Banku, żartowano, że pierwszych czterystu pracowników było ze służb specjalnych. Gdy szedłem korytarzem, napotykając różnych zatrudnionych tam osobników, uprzejmie informowano mnie, że ten jest majorem, ten pułkownikiem, a tamten miał brata lub ojca w SB". Faktycznie, po 1989 roku wśród menedżerów BRE można było znaleźć osoby związane z PRL-owskimi służbami. Przez lata członkiem rady nadzorczej banku był gen. Gromosław Czempiński, funkcjonariusz Departamentu I MSW (wywiad PRL), potem stojący na czele Urzędu Ochrony Państwa. Przez lata stanowisko dyrektora, a potem prezesa Fundacji BRE piastował z kolei Andrzej Żor. Ze znajdujących się w IPN dokumentów wynika, że był zarejestrowany jako współpracownik Zarządu II. Mimo to wojskowy wywiad PRL zgodził się przekazać go na kontakt Departamentowi I MSW. Ostatecznie Żor, który na początku lat 90. był ambasadorem RP w Malezji, został funkcjonariuszem wywiadu PRL. Swoją działalność prowadził pod przykryciem.

Dokumenty z archiwum IPN wskazują również, że SB jako KO o ps. Szatyn zarejestrowała Sławomira Lachowskiego, byłego członka zarządu i prezesa BRE. To właśnie on był twórcą uruchomionej w 2000 roku detalicznej części nazwanej mBankiem (dziś tak nazywa się cały bank). Z kolei obecny prezes mBanku – jak wskazują zapisy ewidencyjne – został zarejestrowany przez SB jako TW o ps. Michał. On sam stanowczo jednak zaprzeczał, aby współpracował z PRL-owskimi służbami. **GP**

Artykuł oparty na książce „Skok na banki", Piotr Nisztor, Wydawnictwo Fronda 2017

ITI Z KROPLÓWKĄ Z BRE

28 maja 1998 roku Krzysztofa Szwarca na fotelu prezesa BRE zastąpił Wojciech Kostrzewa, wychowanek Leszka Balcerowicza. W 1999 roku postanowił on zainwestować w borykający się z problemami finansowymi koncern medialny ITI, do którego należała już stacja TVN. Za 15 mln USD nabył 7,5 proc. akcji firmy Mariusza Waltera i Jana Wejcherta. W kolejnych latach BRE w dalszym ciągu wydatnie wspierał ITI, nie tylko skupując obligacje i udzielając kredytów, ale również sprzedając koncernowi portal onet.pl (przejęty wraz z kontrolą nad Optimusem Romana Kluski). Ryzykowne inwestycje Kostrzewy, w tym w medialną grupę Waltera i Wejcherta, negatywnie odbiły się na wynikach finansowych banku. Ostatecznie w listopadzie 2004 roku Kostrzewa odszedł z BRE. Dwa miesiące później, na początku 2005 roku, został… prezesem koncernu ITI.

FOT. MATPRAS.

eprasa.pl bae576b201

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Dbamy o lokalne społeczności

Szkoły, szpitale, nowoczesne budynki bez barier architektonicznych, zrewitalizowane zakątki polskich miasteczek, które stają się ich wizytówką. Właśnie takie inwestycje mają szczególne znaczenie dla społeczności lokalnych. W ich finansowaniu pomaga Bank Gospodarstwa Krajowego.

Realizowanie dużych inwestycji, które zmieniają rzeczywistość gospodarczą Polski - z tym kojarzą się działania BGK. Jednym z priorytetów państwowego banku rozwoju jest także poprawa jakości życia Polaków. Zaangażowanie finansowe BGK sprawia, że nie tylko wielkie miasta, ale także małe miejscowości, mają szansę na rozwój.

Długo oczekiwane inwestycje

Sposobem na realizację inwestycji ważnych dla lokalnych społeczności są niestandardowe rozwiązania finansowe, jak partnerstwo między podmiotami publicznymi i prywatnymi (PPP). Taka forma wsparcia umożliwi powstanie szpitala powiatowego w Żywcu - jednej z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w regionie. BGK udzielił finansowania zarówno na jego budowę, jak i zakup wyposażenia. To pierwsza inwestycja w ochronie zdrowia na taką skalę w formule PPP w Polsce.

Doświadczenia wyniesione m.in. z Żywca zostały wykorzystane przy wypracowaniu sposobu finansowania przebudowy liceum ogólnokształcącego w Piastowie. Już niebawem młodzi ludzie będą mogli się uczyć w komfortowym, zmodernizowanym budynku.

Budowa szpitala, szkoły, ośrodka kultury - te przykłady pokazują, że także małe inwestycje mogą mieć ogromne znaczenie.

Projekt uwzględnia nowoczesną bibliotekę, salę gimnastyczną i boisko. Szkoła długo czekała na inwestycję - jej budynki mają prawie 80 lat.

Rewitalizacja miast i miasteczek

Równie istotne jest tworzenie centrów życia kulturalnego, inkubatorów przedsiębiorczości, czy miejsc integrujących lokalną społeczność. Ciekawym przykładem rewitalizacji jest inwestycja w gminie Koźmin Wielkopolski. W zaniedbanych budynkach przedwojennej gazowni powstał tętniący życiem ośrodek kultury. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane dzięki unijnej pożyczce JESSICA, której udzielił Bank Gospodarstwa Krajowego.

Budowa szpitala, szkoły, ośrodka kultury - te przykłady pokazują, że także małe inwestycje mogą mieć ogromne znaczenie dla lokalnych społeczności.

Karolina Podlewska

eprasa.pl bae576b201

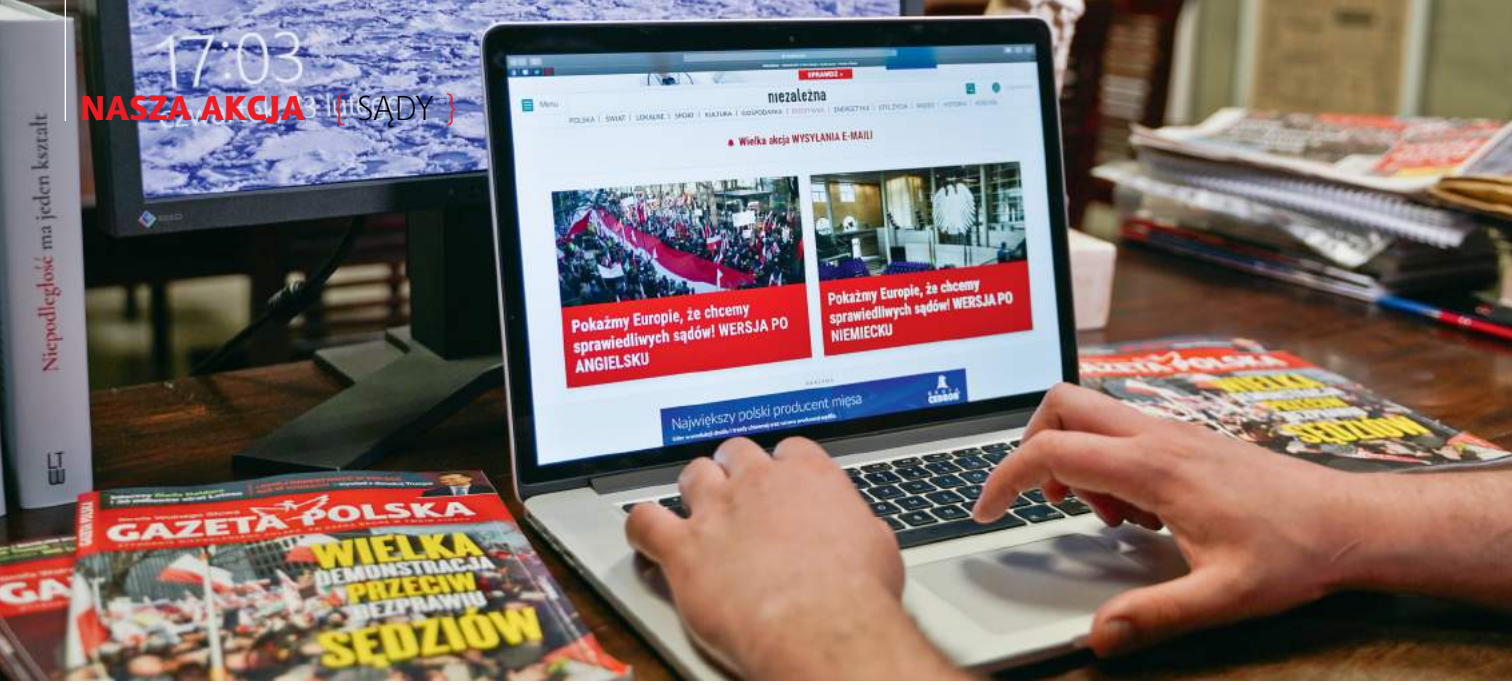

ZASYPALIŚMY EUROPARLAMENT LISTAMI

CZYTELNICY NIE ZAWIEDLI

24 godziny wystarczyły, aby Czytelnicy „Gazety Polskiej" zasypali Parlament Europejski e-mailami informującymi o prawdziwej sytuacji w polskim sądownictwie. Tysiące z nich trafiają do skrzynek europosłów oraz zagranicznych dziennikarzy.

Jacek **Liziniewicz**
Adrian **Siwek**

Naszą akcję rozpoczęliśmy we wtorek w związku z debatą na temat praworządności w Polsce, która odbyła się w Europarlamencie w Strasburgu. To kolejny raz, kiedy nasi europosłowie musieli odpowiadać na ataki opozycji i posłów z zagranicy. Dlatego na portalu niezależna.pl w ubiegłym tygodniu można było znaleźć listy do polityków z zagranicy informujące o tym, jak przedstawia się sytuacja z reformą sądownictwa, a także adresy mailowe dziennikarzy i ważnych polityków europejskich. – Widać wyraźnie, że skala tej akcji jest ogromna i ma wielki oddźwięk. Bardzo dużo maili dotarło do dziennikarzy i polityków europejskich. Ten mail cytowany jest w bardzo wielu miejscach. Chociaż niekiedy wzbudza bardzo negatywne komentarze opozycji, to jednak przedostał się on do opinii publicznej na Zachodzie – poinformował redaktor naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasz Sakiewicz, który wyjawił, że wysłane maile można już liczyć w setkach tysięcy.

Inicjatywę pozytywnie ocenił europoseł Prawa i Sprawiedliwości Dominik Tarczyński. – To bardzo dobra akcja. To, co teraz dzieje się w Parlamencie Europejskim, jest dowodem na to, że oni nie mają zielonego pojęcia, co dzieje się w Polsce. Te informacje muszą być im przekazywane, bo jedyne wiadomości, jakie mają, pochodzą od polskiej totalnej opozycji. Moim zdaniem wystąpienia polityków europejskich są po prostu pisane przez totalną opozycję. Oni nie wiedzą dosłownie nic na temat praworządności w Polsce. Jeżeli ktoś chce przekazać im informacje – a każdy poseł ma upubliczniony adres mailowy – to każdy obywatel Unii Europejskiej ma prawo do nich wysłać wiadomość, przedstawić swoją opinię, przekazać informację. Od tego są posłowie, aby być w kontakcie z wyborcami – stwierdził europoseł w rozmowie z „Codzienną".

Odzew na akcję był tak wielki, że nie mogli jej nie zauważyć politycy i urzędnicy Parlamentu Europejskiego. – Komisja Europejska wie o dużej liczbie maili, które trafiają do dziennikarzy. Komisarze także otrzymali te wiadomości. Nie mam żadnego komentarza na ten temat – oświadczył rzecznik KE Christian Wigand. Akcja Czytelników niezależnej.pl zabolała także lewicowe media. Artykuły na ten temat pojawiły się na portalach wyborczych m.in. „Gazety Wyborczej" oraz „Newsweeka". Inicjatywa nie spodobała się europosłowi Wiosny Łukaszowi Kohutowi. „Tak PiS i jego trolle zalali dzisiaj skrzynki europarlamentarzystów. Treść pełna fake'ów i przekłamań. Propaganda level hard. Dziesiątki maili prawie tej samej treści" – napisał na Twitterze.

To kolejna akcja czytelników „Gazety Polskiej" i Niezależnej.pl. Poprzednią przygotowaliśmy, gdy ze stanowiska wiceprzewodniczącego PE został usunięty poseł Ryszard Czarnecki. **GP**

eprasa.pl bae576b201

TREŚĆ LISTU DO EUROPARLAMENTARZYSTÓW:

Szanowni Państwo,
należymy do milionów Polaków, którzy domagają się reform w polskich sądach. Według wielokrotnie powtarzanych badań opinii publicznej około 80 proc. naszych rodaków domaga się głębokich zmian w wymiarze sprawiedliwości. Wśród nich są ludzie zarówno o poglądach mocno konserwatywnych, jak i liberalno-lewicowych. Są obywatele, którzy popierają ten rząd, jak i tacy, którzy głosowali na partie znajdujące się dzisiaj w opozycji. Jest faktem, że dwukrotne, bezwarunkowe zwycięstwo obecnej partii rządzącej, wynikało między innymi z obietnicy zreformowania obecnego, niewydolnego i skorumpowanego systemu wymiaru sprawiedliwości. Bardzo wielu Polaków nie brało udziału w wyborach właśnie dlatego, że sądy, które na co dzień są dla zwykłych obywateli najważniejszymi reprezentantami polskiego państwa, od czasów komunizmu nie uległy żadnym zmianom. Opinia publiczna wstrząsana jest tragicznymi doniesieniami o nadużyciach dokonywanych w czasie rozpraw, ale także o zwykłych przestępstwach popełnianych przez sędziów. Niezwykle często sędziowska toga zapewnia bezkarność. Sędziowie przyłapani na naruszaniu prawa nie powstrzymywali się przed wymierzaniem prawa innym obywatelom. Nie istniał żaden skuteczny system, by tę patologię powstrzymać. Powiązania pracowników wymiaru sprawiedliwości ze światem politycznym, ale często ze zwykłymi grupami mafijnymi, pozwalały nie tylko na ich bezkarność, ale nawet na cenzurowanie niekorzystnych dla nich informacji. Dziennikarze i działacze społeczni ujawniający nieprawidłowości w sądach byli często bezwzględnie karani, a w czasie rozpraw nierzadko pozbawieni realnego prawa obrony. W ten sposób do Polski zaczęła wracać cenzura. Fatalne decyzje sądów przyczyniły się do wielu afer, które pozbawiały skarb państwa i zwykłych obywateli wielkich dóbr. Do najgłośniejszych należała uchwała Sądu Najwyższego o złagodzeniu kar za wyłudzanie VAT-u, co pozbawiło budżet Polski dziesiątek miliardów euro.

Szanowni Państwo,
Polacy zapłacili wielką cenę za odzyskanie niepodległości i przywrócenie demokracji. Tym bardziej cierpimy z powodu ostatniego reliktu systemu komunistycznego, jakim jest wymiar sprawiedliwości. W Sądzie Najwyższym znajdują się osoby umieszczone tam jeszcze przez komunistyczny reżim. Jedną z najważniejszych osób w tej instytucji jest oficer delegowany przez wojskowe służby w czasie, gdy były podległe Moskwie. Tacy ludzie tworzyli obecny wymiar sprawiedliwości. W efekcie uniewinniano komunistycznych zbrodniarzy, mających na rękach krew ludzi walczących o wolność. Nie ukarano odpowiedzialnych za ludobójstwo, tortury, ale również rasistowskie prześladowania, zapewniając bezkarność tym, którzy na zlecenie komunistycznych władz okupacyjnych dopuścili się w 1968 r. antysemickich czystek. Nie ukarano, bo wielu sędziów brało w tych przestępstwach udział. Większość z nich odeszła już na emeryturę, ale fatalny, wrogi zwykłym ludziom system wymierzania prawa pozostał.

Szanowni Państwo,
ostatnio w Warszawie odbyła się licząca dziesiątki tysięcy osób demonstracja obywateli żądających zmian w sądach. Nie uczestniczyli w niej politycy. Za to wśród przemawiających znaleźli się twórcy „Solidarności" i innych organizacji, które sprzeciwiając się komunistycznej dyktaturze, doprowadziły do wyzwolenia Polski i dały narodom Europy Wschodniej przykład walki o prawa obywatelskie. Wielu uczestników tej demonstracji całe lata spędziło w więzieniach, ukarani za walkę o wolność. Jest paradoksem, że obok nich stali ludzie pokrzywdzeni przez obecne sądy. Wspólnym żądaniem jest przywrócenie elementarnych praw dla zwykłych obywateli. Niestety, są w Polsce politycy i ludzie biznesu, którzy korzystają ze skorumpowanych sądów. Próbują przekonać instytucje Unii Europejskiej, że reforma wymiaru sprawiedliwości to zamach na niezawisłość sędziów. Nie przeszkadza im to, że przy okazji chcą pozbawić możliwości orzekania setki sędziów niezdemoralizowanych przez system wymierzania prawa stworzony w czasach totalitaryzmu.

Szanowni Państwo,
chcemy zmian w polskich sądach na wzór rozwiązań istniejących w innych krajach Europy. Chcemy sprawiedliwych procesów i sędziów niezawisłych od polityków i mafii. Dzisiaj ten proces dopiero się rozpoczął. Rozpoczęły go demokratyczne wybory i wyłonieni przez nie przedstawiciele narodu, którzy mają w tej sprawie poparcie zdecydowanej większości społeczeństwa. Próba zablokowania tych zmian to zaprzeczenie wartości, dla których nasi ojcowie chcieli jednoczyć Europę. Polacy czują się Europejczykami i dlatego nie chcą sądów, które są komunistycznym reliktem.

Nigdy bardziej nie czuliśmy się Polakami jak wtedy, kiedy walczyliśmy o wolność.

Nigdy bardziej nie czuliśmy się mieszkańcami Europy jak wtedy, kiedy domagaliśmy, by sądy przestrzegały podstawowych praw człowieka.

Jeżeli wolność i sprawiedliwość są jeszcze dla Was wartością, stańcie po naszej stronie.

eprasa.pl bae576b201

DZICZ DO WYNAJĘCIA

Do skandalicznej sytuacji doszło na uroczystościach w Pucku, gdzie odbywały się obchody 100. rocznicy zaślubin Polski z morzem. Prezydent Andrzej Duda został wygwizdany, a w jego kierunku padały wulgarne wyzwiska. Wśród zadymiarzy zobaczyliśmy, o dziwo, twarze znane z poprzednich ekscesów KOD-u i tym podobnych tworów. Trudno było tam znaleźć mieszkańców Pomorza, bowiem większość zadymiarzy przywieziona została autami na warszawskich numerach. Ale najlepsze na koniec: internet obiegły nagrania, na których kandydatka PO na urząd prezydenta, Małgorzata Kidawa-Błońska, z uśmiechem wita się i ściska z grupką zadymiarzy. Ci zaś upewniają się, czy „było słychać" – znaczy, czy usługa wykonana zgodnie z zamówieniem. Ten piękny gest został doceniony przez internautów, którzy od teraz używają specjalnego kampanijnego hashtagu #Kodziara2020, oznaczając Kidawę-Błońską w sieci.

ZŁOTE myśli

#KODZIARA2020

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz
Reasumując: pomiędzy popisami rozszczebiotanego głupactwa pani kandydatka na przemian apeluje, by się wzajemnie szanować, i mizia się z objazdowymi zadymiarzami paskudzącymi patriotyczne uroczystości wrzaskami „Duda ty ch." Świat nie widział takiej kandydatki i takiej kampanii.

Cezary „Trotyl" Gmyz
@cezarygmyz
Co za bydło w Pucku. Zorganizowanie takiej grupy kosztuje ledwie parę rubli.

Michał Adamczyk
@MiAdamczyk
A teraz wyobraźcie sobie, że nie ma nagrań ze spędu KODowców i sztabowców w Pucku. Przecież pracownicy gazety Michnika przez tydzień trąbiliby, że był to sprzeciw zwykłych mieszkańców.

Piotr Semka
@PiotrSemka
Wszystkim, którzy porównują wycie zwolenników Platformy w Pucku z gwizdami na Powązkach przypominam, że w tym drugim wypadku nikt z PiS nie podchodził do kibiców i nie gratulował im buczenia. A MKB demonstracyjnie uściskała się z liderami wczorajszej awantury.

eprasa.pl bae576b201

HIPOKRYZJA **TUSKA**

Donald Tusk, który kilka lat temu wzywał Polaków, aby nie płacili „haraczu” w postaci abonamentu, teraz ubolewa, że rząd musi dofinansowywać media publiczne z budżetu. Były premier stosuje ponadto szczególnie perfidny argument, wykorzystując do walki chorych na nowotwory. Czasem lepiej jednak milczeć…

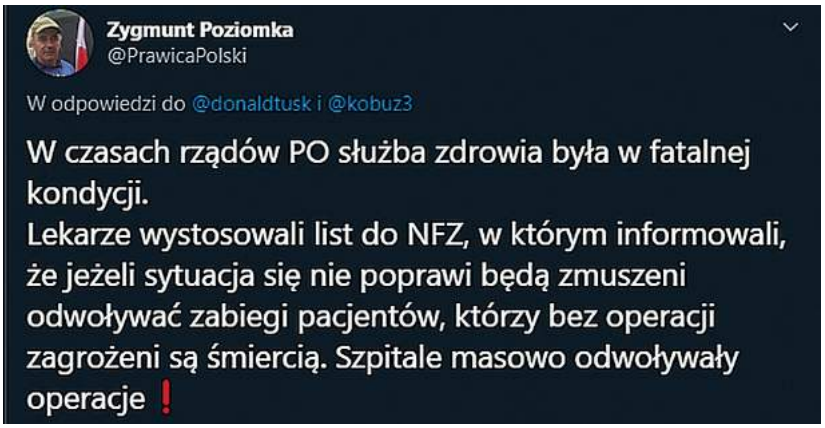

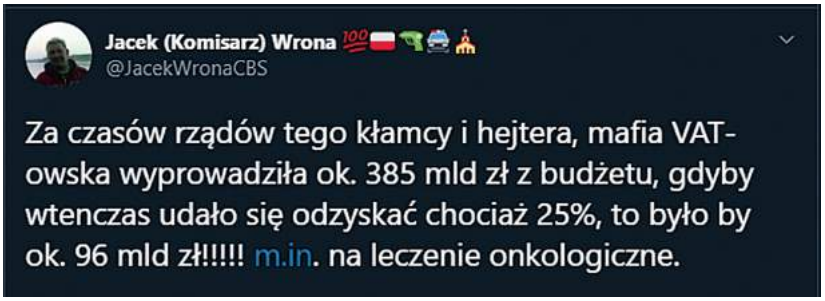

KOSINIAKA MĄDROŚĆ ETAPU

Kosiniak-Kamysz będąc w rządzie PO-PSL, podwyższył wiek emerytalny. Dziś zaznacza, że nie zrobiłby tego ponownie. „Nie ma powrotu do podnoszenia wieku emerytalnego. Trzeba szukać innych rozwiązań na rzecz zmian w systemie emerytalnym” – zadeklarował dziś lider PSL i kandydat na prezydenta.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl bae576b201

PUBLICYSTYKA

Jak obronić **prezydenta**

Niech żyje Polska! – takim wezwaniem zakończył prezydent Andrzej Duda sobotnią konwencję wyborczą, podczas której oficjalnie przedstawiono go jako kandydata Prawa i Sprawiedliwości w nadchodzących wyborach. Ów okrzyk tchnął wiatr w żagle już pięć lat temu. Czy tak będzie i teraz?

Jarosław Kaczyński: Prezydentura Andrzeja Dudy to udana polityka zagraniczna, sukcesy w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi, wsparcie dla naszych programów społecznych i nieustannie prowadzona rozmowa z narodem.

Grzegorz **Wszołek**
Wojciech **Mucha**

„Z rozmachem", „amerykański styl", „wielki kontrast z tym, co pokazują tamci" – takie były komentarze tych, którzy oglądali na żywo i w telewizji sobotnią inaugurację kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy. Istotnie, wypełniona po brzegi hala Expo w Warszawie, światło, dźwięk, oprawa, a przede wszystkim obecność kierownictwa PiS i zwolenników Andrzeja Dudy z całej Polski mogły robić wrażenie.

Podobne zrobił sam prezydent, odwołując się do swoich dokonań i przekonując, że kolejna kadencja będzie kontynuacją. To wrażenie ma pozostać i, po pierwsze, utrwalić dobry wizerunek kończącej się powoli kadencji prezydenta, a po drugie, zmobilizować sztab i sympatyków do pracy w kampanii, a Polaków do ponownego oddania głosu na Andrzeja Dudę. O aktywność w zabieganiu o głosy przez samego Dudę możemy być spokojni. Czy to jednak wystarczy?

Z PiS-em i bez PiS-u

Jedno jest pewne: Andrzej Duda i PiS to naczynia połączone. Wiedzą o tym współpracownicy prezydenta. – Prezydent wywodzi się ze środowiska PiS, jego program sprzed pięciu lat był zapisem obietnic całego obozu Zjednoczonej Prawicy. Zobowiązania wyborcze mogły zostać sprawnie zrealizowane dlatego, że Andrzej Duda współpracował z większością parlamentarną. Właśnie współpraca z sejmową większością jest potrzebna do kontynuacji Dobrej Zmiany dla Polski – mówi „Gazecie Polskiej" Wojciech Kolarski, minister w Kancelarii Prezydenta.

To prawda. Prezydent może liczyć na elektorat Prawa i Sprawiedliwości, jednak

eprasa.pl bae576b201

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

gdyby doszło do II tury, to jej plebiscytowa formuła sprawia, że to może nie wystarczyć. Czy sztab Andrzeja Dudy jest na to gotowy?

– Pięcioletnia aktywność prezydenta nie wiązała się z konkretnym elektoratem. Andrzej Duda zwracał się do wszystkich wyborców, bez względu na to, gdzie mieszkają, czy są seniorami, studentami, przedsiębiorcami czy rolnikami – uspokaja Kolarski. – Objazd Andrzeja Dudy po kraju i spotkania z mieszkańcami umożliwiły zdobycie wiedzy, którą wykorzystano do współpracy prezydenta z rządem. Przykładem projekt 100 obwodnic w sieci dróg krajowych – dodaje.

To prawda, prezydent musi jednak przedstawić program zawierający poza „kontynuacją" konkretne propozycje. Tych w formule sobotniej konwencji, niejako otwierającej kampanię, zabrakło. A powinny wybrzmieć. Ważne jest także, by z jednej strony nie popełnić błędu, z drugiej – nie dać się sprowokować.

Uwaga na sytuacje memogenne!

Obie powyższe kwestie są równie trudne. Na konto Andrzeja Dudy są i będą zaliczane wszelkie wpadki rządu Zjednoczonej Prawicy. Nie miejmy złudzeń – strona opozycyjna, a szczególnie sztab Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, będzie je bez litości wykorzystywać, a zaprzyjaźnione z nią media i legion internetowych trolli powielą aż do obrzydzenia.

Przykładem może być ubiegłotygodniowy wypadek przy pracy poseł Joanny Lichockiej, której zarzucono, że pokazała politykom opozycji wulgarny gest środkowego palca. I tak naprawdę nie ma znaczenia, czy tak było w rzeczywistości. Zdjęcie, na którym posłanka przekonuje, że nie miała zamiaru pokazywać owego gestu (równocześnie właśnie go pokazując), obiegło przestrzeń medialną i stało się największym politycznym memem od dawna.

Statystyki są nieubłagane. Jak wylicza serwis PolitykawSieci.pl, w ciągu dwóch dni (czwartek i piątek po głosowaniu, na którym doszło do incydentu) zasięg hashtagu #Lichocka miał w sieci ponad 100 mln wyświetleń i 350 tys. wzmianek. Internet zalały memy, a feralne zdjęcie pojawiło się nawet na wynajętym przez opozycję billboardzie w centrum Warszawy.

I choć otoczenie prezydenta skutecznie odcięło się od tej sprawy, ogłaszając, że w związku z kontrowersjami poseł Lichocka nie będzie rzecznikiem sztabu prezydenta (informacje, że miałaby nim zostać, pojawiały się w ubiegłym miesiącu), powstała rysa.

Trójmorze kontra hejterzy na usługach

Jednak nawet gdyby podobnych wpadek nie było, nie miejmy złudzeń – kontrkandydatka Andrzeja Dudy nie ma zamiaru prowadzić merytorycznej kampanii, a ludzie z jej sztabu będą bezlitośnie szturchali obecnego prezydenta. Z oczywistych względów i Kidawa-Błońska, i członkowie PO nie są bowiem przygotowani do debaty o polskich sprawach, a trudno licytować się z prezydentem, który podczas swojej kadencji odwiedził wszystkie powiaty w Polsce i który zabiega o polskie sprawy wyjątkowo skutecznie (właśnie w sobotę gruchnęła wieść, że Stany Zjednoczone zamierzają przekazać krajom Europy Środkowo-Wschodniej zaangażowanym w inicjatywę Trójmorza do miliarda dolarów na inwestycje energetyczne).

Nie ma się więc co dziwić, że skuteczność Andrzeja Dudy potwierdzał na konwencji Jarosław Kaczyński. – Prezydentura Andrzeja Dudy to udana polityka zagraniczna, sukcesy w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi, wsparcie dla naszych programów społecznych i nieustannie prowadzona rozmowa z narodem. Nasi przeciwnicy nie pogodzili się z [naszym] podwójnym zwycięstwem – mówił prezes PiS w sobotę.

eprasa.pl bae576b201

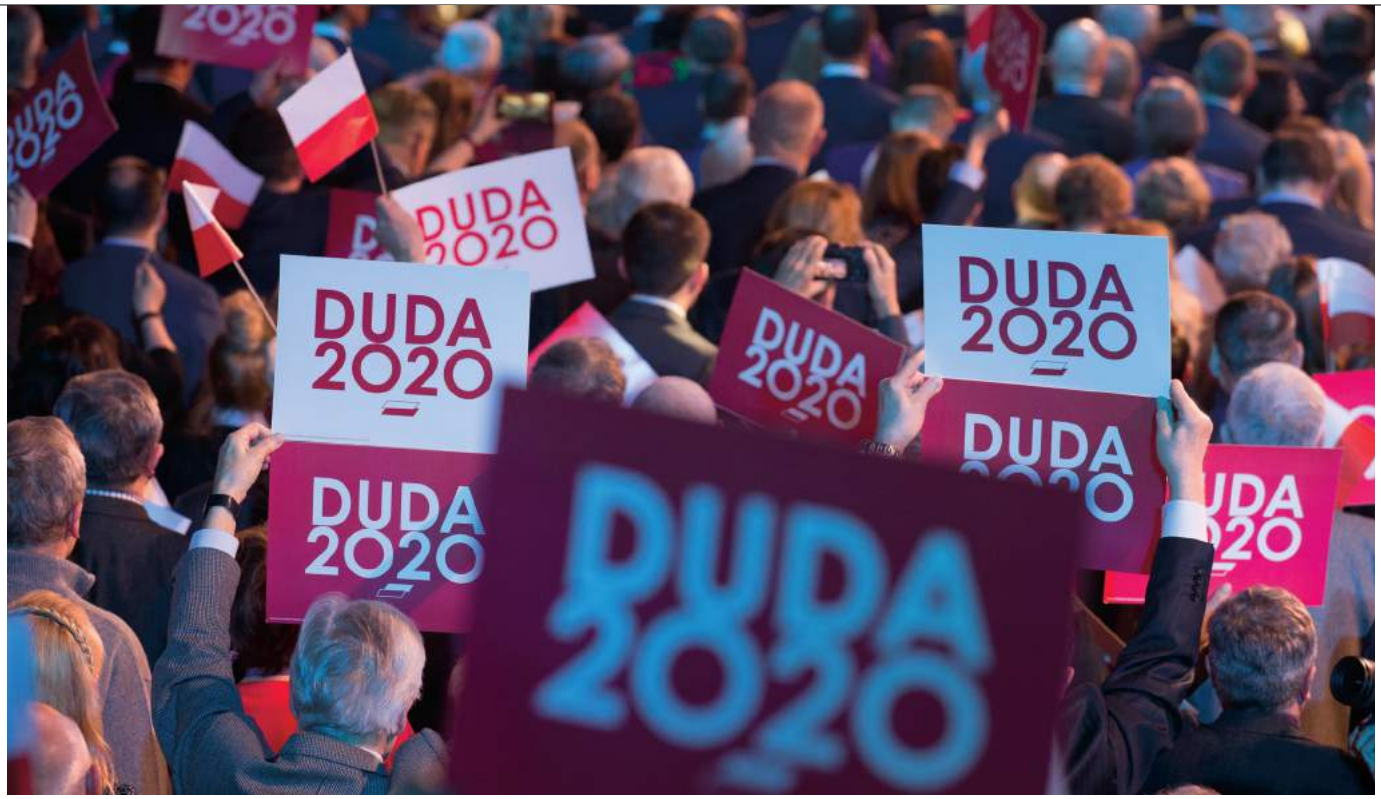

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Nie pogodzili się. I nie pogodzą. Dlatego należy się spodziewać niewybrednych ataków. Dość powiedzieć, że w sztabie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej zatrudniono internetowego hejtera, administratora fan page'a „Sok z Buraka", który to profil na Facebooku zasłynął jednym z najobrzydliwszych kłamstw – oskarżeniem Małgorzaty Wassermann o dokonanie aborcji.

O brutalnej kampanii, w której wszystkie chwyty są dozwolone, świadczą też wydarzenia w Pucku. Podczas państwowych uroczystości stulecia zaślubin Polski z morzem zwolennicy kandydatki Koalicji Obywatelskiej wielokrotnie przerywali obchody, gwizdali, buczeli i złorzeczyli prezydentowi. Tak będzie niestety przez kolejne tygodnie.

Dlatego otoczenie Andrzeja Dudy musi być przygotowane na to, że ów obwoźny cyrk, który popiera Kidawę-Błońską, będzie podążał za prezydentem. Mają oni zielone światło od samej kandydatki PO, która oficjalnie poparła swoich krewkich sympatyków i niemal codziennie zachęca swoich wyborców do deprecjonowania urzędu prezydenta.

– W toku politycznej walki osoba kandydująca na najwyższy urząd w państwie afirmuje takie zachowania. To po prostu niepojęte. Niestety, wygląda na to, że wydarzenia w Pucku nie były jednorazowym incydentem, a wrogość wobec Andrzeja Dudy przekracza cywilizowane granice walki politycznej. Osoby, które specjalnie przyjeżdżają, żeby pogwizdać na prezydenta, i namawiają do tego innych, dają popis niewyobrażalnej agresji – rozkłada ręce minister Kolarski.

Ma rację. Można się spodziewać przemysłu pogardy i machiny dezinformacji, które widzieliśmy w wykonaniu polityków i sympatyków III RP wiele razy. Oni wiedzą, że „bój to może być ich ostatni".

Można pomóc

Dlatego otoczenie Andrzej Dudy musi znaleźć na to receptę. W przeciwnym razie wrażenie „podziału wśród Polaków" będzie pogłębiane kolejnymi relacjami z KOD-ziarskich sabatów, które przedstawiane są w „Gazecie Wyborczej" i TVN jako „przejaw aktywności oburzonych Polaków". Tą receptą może być zaangażowanie zwolenników Andrzeja Dudy. Jeśli chcą oni „obronić prezydenta", muszą robić to aktywnie.

Dlatego warto przy tej okazji odwołać się jeszcze raz do mobilizacji, która nastąpiła podczas wielkiej manifestacji poparcia dla reformy wymiaru sprawiedliwości, zorganizowanej w Warszawie przez kluby „Gazety Polskiej". Wśród tłumów Polaków domagających się reformy sądownictwa było wielu naszych przyjaciół z klubów, ale przede wszystkim przybyły tysiące Polaków z całego kraju. Przyjechali jak zawsze zatroskani o nasze sprawy.

W pewnym momencie reporterzy „GP" postanowili zobaczyć, jak ma się kontrmanifestacja, która trwała na marginesie wielkiego zgromadzenia. Jakież było ich zdziwienie, gdy okazało się, że jest to garstka kilkunastu osób, z których większość stanowili dobrze znani rozrabiacze. Pojawiają się wielokrotnie na filmikach w internecie, urządzają choćby draki przed budynkiem TVP. To właśnie ta lotna brygada udająca „głos Polaków" – te same twarze lżyły prezydenta podczas jego wystąpienia w Wejherowie.

I będą tak krążyły wokół ponownie kandydującej głowy państwa przez całą kampanię. Czy warto się nimi przejmować? Cóż, media III RP z chęcią pokazują tych ludzi jako „lokalnych mieszkańców". Stąd apel do Czytelników – nakryjcie ich (delikatnie) czapkami, gdy tylko się u was pojawią. Trzeba odpowiednie dać rzeczy słowo i świadectwo. I niech żyje Polska! **GP**

eprasa.pl bae576b201

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

OBRAZA **MAJESTATU SĄDU**

Tadeusz **Płużański**

Jeśli ktoś ma jeszcze wątpliwości, jak wygląda wymiar sprawiedliwości III RP, powinien przeczytać ten tekst. Przez długie lata Maria Fieldorf, córka zamordowanego przez komunistów gen. „Nila", walczyła o ukaranie żyjących oprawców ojca. Walczyła bezskutecznie. Prokuratorzy nie zamierzali postawić morderców w stan oskarżenia, a sędziowie – osądzić. O szczegółach Maria Fieldorf opowiadała: „Na jednym z posiedzeń Sąd Okręgowy w Warszawie utajnił rozprawę. Na salę pozwolono wejść tylko mnie, dziennikarzy wyproszono. Kazano mi nawet wyłączyć mikrofon. Powiedziałam, że nie życzę sobie, aby po raz kolejny sprawa mojego ojca była tajna, bo tak już było w PRL. W 1952 r. mordu sądowego na ojcu też dokonano za zamkniętymi drzwiami. Pani prokurator zagroziła, że oskarży mnie o obrazę majestatu sądu". August Emil Fieldorf „Nil", szef Kedywu Komendy Głównej, został zamordowany 24 lutego 1953 r. w katowni przy ul. Rakowieckiej. Komuniści powiesili go jak pospolitego przestępcę. Potem zwłoki – znów potajemnie – przewieźli prawdopodobnie na „Łączkę". Tymczasem przestępcą był tu nie „Nil", lecz kat Mokotowa. Ale nie tylko – przestępcami byli także ci, którzy aresztowali, przesłuchiwali, oskarżali i sądzili. Śledztwo w sprawie mordu sądowego na gen. Fieldorfie wszczęła w 1992 r. poprzedniczka IPN – Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Objęło ono prokuratorów: Paulinę Kern, Beniamina Wajsblecha i Helenę Wolińską; sędziów Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, który wydał wyrok śmierci: Marię Gurowską, Bronisława Malinowskiego i Mieczysława Szymańskiego, a także sędziów Sądu Najwyższego, którzy wyrok zatwierdzili: Emila Merza, Gustawa Auscalera i Igora Andrejewa. Większość oprawców już nie żyła, a ci żyjący też zdążyli umrzeć, bo śledztwo trwało zbyt długo. Na przykład sędzia Maria Gurowska zmarła w 1998 r., kiedy z wielkim trudem ruszał dopiero proces przeciwko tej morderczyni sądowej. Żadnej odpowiedzialności nie poniósł prokurator Witold Gatner, który nadzorował egzekucję. W III RP był szefem zespołu radców prawnych w firmie Agros.

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

komentuj • słuchaj • • zobacz • wnet

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl bae576b201

Witold
Gadowski

Agent Tomek i willa Kwaśniewskich

Sprawa willi Kwaśniewskich w Kazimierzu Dolnym pokazuje, jak bardzo nasze państwo jest jeszcze słabe, jak procedury zawodzą, a nietykalność polityków trwa, pomimo reform i zmian. Niestety, casus ten obnaża także niedoskonałość polskich służb specjalnych, w których wydarzyć się może dosłownie wszystko, jednak niewiele ma to wspólnego ze skutecznością i profesjonalizmem.

Należałem do nielicznego – w pewnym okresie – grona ludzi, którzy przestrzegali przed zbyt łatwym uleganiem urokowi „agenta Tomka", czyli człowieka, który był przedstawiany jako idealny „przykrywkowiec", dzięki któremu na jaw wychodziły ciemne działania celebrytów czy polityków. Był nawet moment, gdy „agent Tomek" – w kręgach ludzi nastawionych niepodległościowo – stał się swoistą atrakcją towarzyską. Zaczął brylować na prawicowych salonach i opowiadać o swoich „niebezpiecznych i ważnych dla państwa" akcjach. Najgorsze jest jednak to, że jego postać firmowała najpoważniejsze akcje Centralnego Biura Śledczego w okresie pierwszego rządu PiS. Sztucznie wzbudzona popularność zawiodła go nawet do parlamentu, w którym – już jako Tomasz Kaczmarek – zyskał mandat posła tego ugrupowania. Już wtedy od wielu przyzwoitych policjantów słyszałem wstrzemięźliwe opinie na jego temat. Podkreślano, że – jeszcze jako funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego – owszem, działał „pod przykryciem", ale w operacjach najprostszych z możliwych, kiedy wcielał się w klienta narkotykowych dealerów i doprowadzał do likwidowania ulicznych i lokalowych szajek dystrybucji narkotyków.

Więcej pytań

W CBA zyskał niepomiernie większe możliwości działania i niestety, teraz ta służba zbiera tego konsekwencje. Irytuje mnie to o tyle, że CBA wykonuje bardzo ważną dla państwa pracę i każda wpadka w postaci „nowych rewelacji agenta Tomka" podrywa zaufanie do instytucji, która jako jedyna powstała bez peerelowskiej pępowiny i do dziś jest najbardziej nieczuła na wpływy oficerów komunistycznych formacji. Casus „agenta Tomka" czyni jednak szkodę wszystkim polskim formacjom specjalnym. Podważa do nich zaufanie i budzi pytania o sposób rekrutacji działających tam ludzi. Z tą sprawą wiąże się kilka zasadniczych wątpliwości. Jak to bowiem jest, że ważny agent, biorący udział w newralgicznych operacjach specjalnych, nagle zostaje ujawniony? Jaka jest ochrona ludzi pracujących dla polskiego państwa?!

Pytanie następne: jak dopuszcza się do tego, że ujawniony agent na prawo i lewo dzieli się szczegółami swojej profesjonalnej działalności i dzięki temu staje się łatwo rozpoznawalnym celebrytą?

Kwestia kolejna: jaki mechanizm sprawia, że człowiek wyraźnie upajający się swoim chwilowym statusem staje się nagle politykiem i posłem? Jaka jest kontrola nad ludźmi dysponującymi sporymi pieniędzmi operacyjnymi, którzy biorą udział w ważnych operacjach? Czy nikt nigdy nie miał wątpliwości co do poziomu etycznego i cech psychologicznych wytypowanego do takich zadań agenta? Przecież dziś widać, że człowiek ten nie spełniał podstawowych kryteriów, którym powinien podlegać wyszkolony agent służb specjalnych.

Wreszcie czy nikt nie monitorował aktywności Tomasza Kaczmarka po tym, jak przestał już być celebrytą i politykiem i zamieszał się w podejrzane gospodarczo działania? Na jakiej podstawie Tomasz Kaczmarek mógł żywić przekonanie, że „ktoś" – w sposób nadzwyczajny – pomoże mu w jego kłopotach z wymiarem sprawiedliwości? Wygląda na to, że dopiero zawód doznany w tej kwestii skierował go do wynurzeń w TVN, „Onecie" i „Gazecie Wyborczej".

I wreszcie pytanie ostatnie: kiedy Tomasz Kaczmarek był wiarygodny – czy w momencie, gdy oskarżał Weronikę Marczuk-Pazurę i małżeństwo Kwaśniewskich

eprasa.pl bae576b201

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

o nieuczciwe działania, gdy podtrzymywał swoją wersję będąc politykiem PiS, czy też teraz, gdy w mediach nieprzychylnych CBA wylewa swoje żale i przeprasza Marczuk-Pazurę i Kwaśniewskich?

Sprawa Kaczmarka nie może przejść bez echa. Jest bowiem dewastująca dla naszych służb i powinny z niej wynikać praktyczne konsekwencje dotyczące naboru pracowników i reformy tych organizacji. Jeśli dodamy do tego odejście – w mocno niewyjaśnionych okolicznościach – szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Piotra Pogonowskiego, to wyraźnie widać, że brak gruntownych przekształceń w służbach rodzi poważne konsekwencje dla ich dzisiejszego funkcjonowania.

Willa Kwaśniewskich

Układ towarzyski i biznesowy wokół Aleksandra i Jolanty Kwaśniewskich od dawna budził zainteresowanie wnikliwych dziennikarzy. Wystarczy przypomnieć publikowane wiele lat temu zdjęcia pokazujące kordialne relacje pomiędzy Jolantą Kwaśniewską a Aleksandrem Żaglem, Andrzejem Kuną (ludzie kiedyś uznawani za filary tzw. układu wiedeńskiego) czy oskarżanym o udział w spisku na życie generała Marka Papały Edwardem Mazurem. W mroku niedawnej przeszłości przepadły także opowieści Marka Dochnala dotyczące jego relacji z „pałacem prezydenckim" w momencie, gdy zasiadał tam Aleksander Kwaśniewski, a jego żona prowadziła głośną (wówczas) fundację „Porozumienie bez Barier". Dziś zarówno fundacja Kwaśniewskiej, jak i Kwaśniewskiego („Amicus Europae") nie zajmują się już tak imponującą działalnością jak w czasach, gdy Kwaśniewski był prezydentem – ich przychody nie przekraczają miliona złotych rocznie.

Sprawa willi w Kazimierzu Dolnym wybuchła w 2006 roku, po tym, jak były ochroniarz Aleksandra Gudzowatego ujawnił nagranie jego rozmowy z byłym premierem Józefem Oleksym, w której Oleksy mówił o posiadłości w Kazimierzu nad Wisłą będącej w istocie własnością małżeństwa Kwaśniewskich. W 2007 roku CBA rozpoczęło w tej sprawie operację sprawdzającą o kryptonimie „Krystyna". W 2008 roku rozpoczęto operację „Silwer" i do akcji wkroczył „agent Tomek". W 2009 roku doszło do kontrolowanego zakupu willi. Szczegóły tych operacji są teraz powszechnie znane i nie ma powodu, aby je drobiazgowo opisywać. W 2020 roku Tomasz Kaczmarek naraz zmienia front i zarówno dziennikarzom TVN, jak i później Onetu oraz „Gazety Wyborczej" opowiedział, że był zmuszany przez przełożonych do działań przeciwko Kwaśniewskim, a materiał dowodowy – zgromadzony w śledztwie – nie uprawnia do stawiania Kwaśniewskim zarzutów natury karnej. „Agent Tomek" zaczął publicznie przepraszać osoby, przeciwko którym prowadził w CBA swoje działania. Od tego momentu stał się też ulubioną maskotką antyrządowych mediów, które dzięki niemu usiłują udowadniać cynizm i bezprawność działań ludzi z dzisiejszego kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przemiana „agenta Tomka" stała się jednym z wiodących tematów medialnych z początku tego roku. „Rewelacje" Tomasza Kaczmarka sprawiły, że prokuratura odtajniła materiały ze śledztwa dotyczącego willi Kwaśniewskich. Z nagrań i dokumentów przedstawionych przez CBA wynika, że Kwaśniewscy w praktyce traktowali dom w Kazimierzu Dolnym jako swoją własność. Na razie jednak odtajnione materiały nie rodzą konsekwencji w postaci wzmożenia prokuratorskiego śledztwa.

* * *

Gdyby nie nagła przemiana „agenta Tomka", sprawa majątku Kwaśniewskich i biznesowych sposobów działania byłego prezydenta i jego małżonki pewnie by nie odżyła i Kwaśniewscy w spokoju konsumowaliby efekty podwójnej kadencji prezydenckiej. Tymczasem do dziś wyjaśnienia wymagają chociażby związki Aleksandra Kwaśniewskiego z ukraińskim oligarchą Wiktorem Pinczukiem, zięciem byłego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy, czy też działania, które Kwaśniewski ponoć podejmował na rzecz byłego dyktatora Kazachstanu Nursułtana Nazarbajewa. Nikt też nie przeprowadził rzetelnego audytu majątku prezydenckiej pary i źródeł jego pochodzenia. Nie jest to sytuacja wyjątkowa – po prostu w Polsce politycy podlegają dziwnej regule niepamięci. Nikt z najbardziej znaczących polityków nigdy nie stanął przed sądem z powodu swoich biznesowych powiazań. Czy to się kiedyś zmieni? **GP**

eprasa.pl bae576b201

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

Jerzy **Targalski**

BALONY PRÓBNE

Kiedy „Matka Kurka" opublikował artykuł „Otwarta wojna z TSUE kusi, ale możemy wykrwawić się na śmierć", stało się dla mnie jasne, że oto mamy pierwszy balon próbny przed tradycyjnym odwrotem. Wyborcy PiS są przygotowywani do zmiany narracji. Walka o reformę sądownictwa jest słuszna, ale też byłaby – dodajmy jak zawsze – zbyt kosztowna. Dlatego trzeba sprawę przemyśleć i może tymczasowo się cofnąć. Innymi sygnałami są wypowiedzi wicepremiera Gowina, który liczy na kompromis z kastą, czy szeptanka, że twarda postawa wobec Brukseli i TSUE obniża prezydenckie sondaże. Oczywiście nad tym, która bezpieka te sondaże wykonuje, już nikt się nie zastanawia. Kolejnej decyzji o kapitulacji twardy elektorat PiS już by nie przetrzymał. Właśnie sprawa kasty wstrzymała jego odpływ do Konfederacji. Teraz proces zostałby uruchomiony na skalę masową. Pamiętajmy też, że wyborów nie wygrywa się dzięki partyjnemu aparatowi, który nade wszystko ceni sobie święty spokój i nienarażanie się i który nie jest w stanie nikogo zmobilizować, gdyż jest oderwany od bazy wyborczej, a jedyną jego troską jest walka o stanowiska. To właśnie ten pogardzany i eliminowany na każdym kroku, by nie przeszkadzał, twardy elektorat stanowi armię, która się naraża na prześladowania w swoich miejscowościach (przeciwnik stoi ponad prawem, bo Bruksela będzie niezadowolona), poświęca czas i pieniądze, aby partia wygrała. Bez tych ludzi nie ma zwycięstwa wyborczego za 500 plus. Kapitulacja przyniesie więcej strat niż walka, a utraconego zaufania po raz kolejny nie da się odzyskać. Los sędziów, którzy uwierzyli w zmiany i teraz zostaliby porzuceni, byłby lekcją, którą każdy zapamięta do końca życia. Trzeba pokazać, że walka ma sens.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

ŚRODKOWY PALEC W POLITYCE

Na posłankę Joannę Lichocką posypały się gromy oburzenia. Jak grzyby po deszczu wyrosły kolejne autorytety dobrego smaku i arbitrzy elegancji. Nadymają się, wygłaszają moralne tyrady o dobrym wychowaniu i standardach. Kto? Posłowie i autorytety Platformy Obywatelskiej. Przyznam się, że dawno takiej bezczelności, takiego chamstwa nie widziałem. Nawet na tle naszej, nie ukrywamy, ostrej polityki taka hipokryzja to zjawisko niesłychane. Więc warto strojącym się w szaty świętych politykom PO przypomnieć, kim naprawdę są. A są największą bandą nienawistników i chamów w polskiej polityce od lat. Trzeba przypominać im głośno ich obrzydliwe akcje. I to te z niedawna, nie trzeba się cofać do na przykład 10 kwietnia 2010 roku. Paskudztwa Jachiry. Wyzywanie Prezydenta od „ch…". Grożenie dzieciom (na przykład córce Wielguckiego). Groźby rodzinom polityków, którzy przeszli do PiS. Lincz, którego dokonał KOD na twitterowiczu ukrywającym się pod pseudonimem „Smok", gdy „GW" ujawniła jego tożsamość. Ataki, także fizyczne, na kobiety. W końcu comiesięczne próby blokowania Jarosławowi Kaczyńskiemu dojazdu na grób brata (jaką świnią trzeba być, by robić takie rzeczy?). Wracając do gestu Joanny Lichockiej – przyjmuję wyjaśnienie, które złożyła do Komisji Etyki. Ale od siebie mogę dodać – w końcu nie jestem politykiem – że znacząca część posłów PO zasługuje tylko na wulgarne określenia i gesty. Właśnie z powodu rzeczy, które wymieniłem powyżej, za które nigdy nie przeprosili. Za które wręcz dziękowali i do których nadal zachęcają swoich najprymitywniejszych zwolenników. I tak jak normalnie nie lubię tego typu porównań w debacie publicznej, tak tutaj muszę się zgodzić z nieżyjącym już Władysławem Bartoszewskim. Niektórych ludzi trzeba nazywać odpowiednio i „bydło" jest jednym z najbardziej pasujących tu określeń. Mam na myśli zarówno wykonawców, jak i decydentów. Co najgorsze, z takimi ludźmi nie da się już rozmawiać. Każdą próbę cywilizowanego sporu, jakiegoś kontaktu, rozmowy, postrzegają jako swoje zwycięstwo i słabość przeciwnika.

Dlatego takim ludziom można pokazać tylko jedno. Środkowy palec.

eprasa.pl bae576b201

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

TO NIE KONIEC **DEBATY**

Jeśli ktoś liczy na to, że najnowsza adhortacja posynodalna papieża Franciszka zakończyła debatę na temat poluzowania reguły obowiązkowego celibatu kapłanów, to jest w błędzie. W adhortacji na temat Amazonii papież Franciszek milczy na temat celibatu i diakonatu kobiet, co wyjątkowo rozwścieczyło część progresywistów i zadowoliło konserwatystów. Warto jednak pamiętać, że nie musi to oznaczać końca dyskusji czy tego, że nic w tej kwestii się nie zmieni. Franciszek może wrócić do tego tematu, może zmienić dyscyplinę, a nie ulega wątpliwości, że będą trwały naciski w tej sprawie. Postępowi katolicy (a tych jest obecnie wśród teologów i hierarchów niemało) już wyrazili niezadowolenie z ucięcia tematu, a także przypomnieli, że ostatecznie sam papież podkreślił, iż jego dokument nie oznacza przekreślenia dokumentów synodalnych (a te jasno postulują święcenia kapłańskie dla żyjących w małżeństwie diakonów stałych), i zaznaczył, że Komunia Święta dla osób w Amazonii jest koniecznością. To może (choć wcale nie musi) oznaczać, że dyscyplina w Kościele będzie się zmieniała. Może być także tak, że nic się w Kościele nie zmieni, że dyscyplina w sprawie celibatu i rozstrzygnięcia w sprawie diakonatu kobiet nie ulegną zmianie. Wtedy jednak – i to także warto brać pod uwagę – może się okazać, że obecny dokument jest punktem przełomowym tego pontyfikatu i że papież Franciszek, jak dotąd bohater postępowych katolików i liberalnych mediów, nagle przestanie nim być. Taki los spotkał już wcześniej Pawła VI, który także uchodził za niezwykle postępowego, był uwielbiany przez lewicę i progresywnych katolików, ale gdy opublikował encyklikę „Humanae vitae", nagle przestał nim być i zaczął być niezwykle ostro krytykowany. Czy tym razem też tak będzie? Za wcześnie by o tym rozstrzygać.

Może się okazać, że adhortacja stanie się punktem przełomowym tego pontyfikatu i że papież Franciszek nagle przestanie być bohaterem progresywistów.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Dawid
Wildstein

Usprawiedliwić KAŻDE ŚWIŃSTWO

Można być kandydatem na prezydenta, który najpierw mówi o walce z nienawiścią, a potem obściskuje się z bandą, która wyzywała prezydenta Dudę od ch*jów? Można. Można być plastikowym, pozbawionym charyzmy politykiem bez żadnego programu poza kilkoma sloganami o Europie z dodatkiem bredni o panującej aktualnie dyktaturze? Można. Można walić gafę za gafą i prawić najgorsze banały? Można. Wszystko można. Jeśli tylko walczy się z „populizmem".

PUBLICYSTYKA

Populizm w dzisiejszych czasach jest niczym dziecięcy potwór z szafy czy spod łóżka. Niby dziecko go widzi, ale ten właściwie nic mu nie robi. Nie zjada naszego malucha, nie wchodzi z nim w żadne interakcje. Staje się za to sposobem, dzięki któremu dziecko może wytłumaczyć wszystko. Bałagan, nocne moczenie się w łóżku, spanie u rodziców czy niespanie w ogóle. I co istotne, nic nie jest w ten sposób jego winą.

Niebezpieczne dzieci

Podobnie z tym populizmem. W teorii miał już dawno nadejść, zniszczyć wszystko. Zakończyć powszechny spokój i dobrobyt (proszę się nie śmiać, w ten sposób opisują świat sprzed Trumpa, Orbána i Kaczyńskiego wielcy bojownicy walczący z populizmem). Tymczasem mijają kolejne lata i apokalipsy nie widać (nie licząc oczywiście oderwania od koryta części byłego establishmentu politycznego). Podobnie populizm zdaje się tłumaczyć wszystko: brak programu partii liberalnych (bo teraz jest czas walki ze złem, a nie konkretów); najdziwniejsze sojusze (wszystkie ręce na pokład!); w końcu każdy syf na ich własnym podwórku (bo cel uświęca środki).

Jest jednak kilka istotnych różnic. Można spokojnie uznać, że dzieci wierzą w swoje potwory. Więcej, że jest to konieczny element ich rozwoju, który pozwala im, w konsekwencji, zrozumieć swoje lęki. Z populizmem jest zgoła inaczej. Po pierwsze, politycy wciąż i wciąż powtarzając brednie o populizmie, świadomie kłamią. Po drugie, podstawowym celem tego kłamstwa jest zachowanie status quo. To ciągłe samousprawiedliwianie swojej stagnacji. Rozwój? Wręcz odwrotnie. Widać to zwłaszcza u nas, gdzie każda próba zmiany systemu III RP nazywana jest populizmem.

No i czym innym jest tłumaczenie bałaganu w pokoju czy niechęci do chodzenia wcześnie spać monstrum zalegającym pod łóżkiem – a czym innym korupcji, kontaktów z gangsterami, działań stojących w sprzeczności z polską racją stanu etc. ciągłą wizją czającego się za rogiem potwora populizmu. Nie pierwszy to zresztą raz, gdy ludzie wycierający sobie usta słowami o dojrzałości i postępie, okazują się równie infantylni jak przeciętny przedszkolak. I bez porównania bardziej niebezpieczni.

Konserwatyzm bywa fatalny

W narracji liberalnych salonów (zarówno polskich, jak i zachodnich, nasze „autorytety" związane z PO nie wznoszą się w tym wypadku ponad poziom prymitywnej imitacji) tak samo jak niezdefiniowany jest obraz „złego", tak równie mglisty jest opis tego „dobrego". Wiemy tylko, że jest on bardziej postępowy, lepiej rozumie świat, jest po stronie oświecenia i nie ulega potrzebie bezpiecznych stereotypów tłumaczących mu w łatwy sposób rzeczywistość. Dowcip polega na tym, że to, co zdaniem naszych bojowników z populizmem ma świadczyć o ich elitarności i postępowości, realnie świadczy o czymś zgoła odwrotnym – o tym, jak bardzo są oni konserwatywni (w negatywnym, praktycznym, a nie aksjologicznym sensie) i jak bardzo boją się zmian, które dotykają nasz świat.

Najlepiej widać to w USA. Donald Trump, niezależnie od tego, co o nim myślimy, wygrał właśnie dlatego, że okazał się dużo lepiej przygotowany do dzisiejszych czasów. Lepiej zrozumiał to, jak działa przepływ informacji, jak tworzyć wizerunek polityczny, jak umiejętnie łączyć postulaty programowe z nowymi zasadami spektaklu medialnego, jakiego oczekiwali od niego Amerykanie. Widać to w jego Twitterze, w jego luzie, w jego sposobie kontaktu z obywatelami. W końcu rozpoznał to, o czym chcieli mówić gło-

eprasa.pl bae576b201

FOT. JACEK TURCZYK/PAP

śno, a na co nie pozwalały im zaskorupiałe w magmie własnych fobii i przesądów media liberalne.

Przywołuję tu casus Trumpa, bo z Jarosławem Kaczyńskim jest zaskakująco podobnie. PO ze swoimi satelitami przegrała, bo nie potrafiła zrozumieć, że Polska się zmieniła. Że to, co kiedyś było ziemią obiecaną, przestało być tak atrakcyjne. Że Polacy zaczęli dostrzegać, iż Unia to nie tylko raj, że nie muszą ślepo słuchać panoszących się tam bożków, że raj ma swoje problemy, których Polska mieć nie musi. Że dotychczas pokornie milczące miliony zaczęły chcieć mówić własnym głosem i opisywać świat tak, jak one go widzą, a nie „autorytety" z „Gazety Wyborczej". Tymczasem jedyną reakcją PO i jej zaplecza intelektualnego okazał się wrzask: „populizm!".

Znany filozof angielski Roger Scruton obserwując to, co się dzieje na Zachodzie, napisał kiedyś, że polityczna poprawność jest sposobem, w jaki lewica opisuje przeciwników politycznych za pomocą swoich iście lewicowych przywar. Nie inaczej jest z populizmem. Brak programu politycznego, opieranie swojej tożsamości tylko na wrogu, niedostosowanie do dynamicznie zmieniającego się świata czy w końcu ślepe przywiązanie do tego, co było (czyli wszystkie te przywary, które strona liberalna wrzuca do kotła z napisem „populizm"), cechują właśnie tych, którzy najgłośniej o populizmie gardłują.

Dwie maski, ta sama osoba

Skoro struktura narracji tzw. antypopulistów to bardziej zbiór patetycznych haseł, egzaltowanych odezw, wielkich słów pozbawionych znaczenia, a jej podstawą jest prymitywnie manichejski obraz świata, nic dziwnego, że zaczyna ona bardziej przypominać bełkotliwą pseudoreligię niż program polityczny. A każda pseudoreligia potrzebuje swojej parodii mesjasza.

Na Zachodzie mamy Gretę Thunberg. Na naszym podwórku zaś – jednego mesjasza, ale o dwóch twarzach: Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i Szymona Hołowni. Ta pierwsza jest po prostu ucieleśnieniem PO jako takiej – bez poglądów, bez wyrazu, bez charyzmy, mimo haseł i uśmiechów nieukrywającej, że jedynym paliwem jej kampanii jest nienawiść. Do rządu, do prezydenta, do każdego, kto widzi świat inaczej, niż przedstawia go TVN. Zbiera poparcie dokładnie w ten sam sposób jak Platforma, zamiast programu zaznaczając swoją „europejskość" i kontakty z „ważnymi" tego świata.

Ciekawszy jest Hołownia. Kandydat ten, jako idealny reprezentant TVN-owskiego „fajnopolaka", usiłuje imitować polityka zachodniego, który chce odmienić polską politykę, wprowadzić nowość i świeżość w zatęchłej Polsce. Przypomina to trochę lansowany przez „Gazetę Wyborczą" w latach 90. model tożsamości „Polaka godnego Europy", tylko odpowiednio odkurzony i przystrojony w nowe slogany. Wiele wskazuje na to, że cel projektu Hołownia jest prosty. Aktywizować tych, którzy mają dość PO i nawet mimo niechęci do PiS nie chcą głosować na Kidawę-Błońską, a następne na tyle rozhuśtać ich emocje, żeby jednak w II turze poszli do urn.

Tak Hołownia, jak i Kidawa-Błońska tworzą swoistą wersję konserwatyzmu. Oboje snują kasandryczne wizje inwazji barbarzyńców populistów, wołając: „Niech będzie, jak było! Nie próbujmy nic zmieniać. To niebezpieczne".

Najostrzejsza kampania

To całe pomieszanie pojęć, brak realnej treści, skupienie na emocjach i wrogu, quasi-religijne opisywanie rzeczywistości politycznej ma jeden główny cel. Usprawiedliwić każde świństwo, którego dopuszcza się tamta strona w walce politycznej. Mieliśmy tego preludium przy Smoleńsku, gdy po raz pierwszy narracja Platformy tak wyraźnie przesunęła oś sporu z polityki na pozycje wręcz egzystencjalne. W tym sensie, że walka nie ogniskowała się już wokół politycznego konkretu czy nawet wizji, ale była przedstawiona jako alternatywa między postępem i życiem z jednej strony a śmiercią i zacofaniem z drugiej.

To przesunięcie najmocniej uderza we wspólnotę. Współobywatel bowiem okazuje się już nie przeciwnikiem politycznym, lecz kimś, kto zagraża wręcz metafizycznie, szaleńcem, z którym nie można rozmawiać i który chce tylko niszczyć.

Obawiam się, że przy nadchodzących wyborach nie będzie inaczej. Tylko tym razem to przesunięcie będzie efektem prostego powtarzania obecnego już na Zachodzie dyskursu o populistach i ich przeciwnikach. W tym aspekcie czeka nas jedna z najbrudniejszych i najostrzejszych kampanii w dziejach III RP. **GP**

eprasa.pl bae576b201

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Kilka podstawowych SPRAW

Nigdy dość tego powtarzać: nie może być mowy o sprawiedliwym państwie bez dobrze funkcjonującego wymiaru sprawiedliwości.

Zamknięta korporacja, z tolerowaną korupcją, nepotyzmem i w znacznym stopniu po prostu bezkarnością jej członków, nie jest właściwie działającym mechanizmem demokratycznego państwa. To po prostu nie może się udać – losy III RP świetnie to pokazały.

O potrzebie obrony praworządności mówią ci, którzy tolerują w wymiarze sprawiedliwości patologie – mamy sytuację z klasycznym odwróceniem znaczeń. Bo właśnie dlatego, że nadzwyczajna kasta opanowała wymiar sprawiedliwości, a sądownictwo zachowało pozycję faktycznie autonomiczną od demokratycznych mechanizmów, o demokratycznym państwie prawa nie może być mowy.

Rząd Mateusza Morawieckiego tłumaczy to naszym partnerom w Unii Europejskiej i wyraźnie deklaruje: nie ugniemy się pod naciskami. Polska konstytucja wprost stanowi, że to Sejm ustawami kształtuje wymiar sprawiedliwości, a nie któryś z sądów. Znów, dzięki poczynaniom ustępującej już niedługo ze stanowiska I prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf, trzeba przypominać sprawy podstawowe zapisane w konstytucji. O zgodności ustaw z konstytucją nie decyduje Sąd Najwyższy – jak chciałaby tego pani prezes, usiłująca ostatnio wprowadzić to metodą faktów dokonanych – tylko Trybunał Konstytucyjny. To także trybunał, a nie Sąd Najwyższy, jest zgodnie z konstytucją jedyną instytucją uprawnioną do rozstrzygania sporów kompetencyjnych między centralnymi organami państwa.

I znów warto przypomnieć pewną oczywistą kwestię: Trybunał Konstytucyjny orzekał już w przeszłości, że najwyższym prawem obowiązującym w Polsce jest konstytucja – stoi ponad ustawami i ponad prawem międzynarodowym. Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego są ostateczne, to także zdecydowane jest w konstytucji. Zatem żadni sędziowie, żadni posłowie totalnej opozycji ani żadni dziennikarze POstkomunistycznych mediów nie mają w tej mierze nic do powiedzenia, nie są w stanie zmienić konstytucji, a próby podważania przez nich orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego bądź jego legalności to absolutny skandal. Znaczący jest za to fakt, że nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zniknęły wszystkie plakietki, banery i nalepki z napisem „konstytucja". Posłowie totalnej opozycji już nie wymachują jej egzemplarzami w Sejmie, już nie przynoszą jej do studiów telewizyjnych. Zniknęła.

Łączy się to oczywiście z tym, że POstkomuna liczyć już może tylko na Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, mając nadzieję, że wyda on korzystny dla jej interesów wyrok w sprawie przeciw Polsce. Ba, już kolportowano plotkę o wielkich karach finansowych ze strony TSUE, ale szybko okazało się to fake newsem. Totalna opozycja liczy też oczywiście nadal na Komisję Europejską, że „zacznie działać", jak prosili przedstawiciele POstkomuny w Parlamencie Europejskim podczas debaty nad praworządnością w Polsce. Działać, to znaczy jakoś interweniować – widzieliśmy, jak pan Halicki, pan Sikorski, pan Biedroń podczas tej debaty wprost apelowali o interwencję w Polsce, gnębionej rzekomo przez autorytarną władzę. Przy tej strategii współczesnej targowicy hasło „konstytucja" jest nie tylko zbędne, ale staje się przeszkodą, gdyż trzeba dowodzić, że sędziowie w Polsce „są sędziami UE" i że pierwszeństwo nad polskim prawem ma prawo europejskie.

Totalna opozycja liczy też oczywiście nadal na Komisję Europejską, że „zacznie działać", jak prosili przedstawiciele POstkomuny w Parlamencie Europejskim podczas debaty nad praworządnością w Polsce.

To z punktu widzenia interesów państwa oczywiste wrogie działanie, ale nie od dziś widać, że opozycja i wspierające ją media posuną się do każdej niegodziwości. Można zaryzykować tezę, że jeśli w ich interesie byłaby formalna likwidacja Polski jako odrębnego państwa, to – wiemy przecież wszyscy dobrze – zrobiliby to.

Na szczęście nie mają władzy i miejmy nadzieję, że szybko do niej nie wrócą. A nam nie dość powtarzać, że organizacja sądów to domena krajowa, nie unijna. Komisja Europejska nie ma prawa dyktować żadnemu z państw, jak ma wyglądać wymiar sprawiedliwości. A ewentualne kary finansowe? Cóż, chyba można to powiedzieć – reforma wymiaru sprawiedliwości warta jest każdej ceny. **GP**

eprasa.pl bae576b201

FELIETON

{ MUCHA NA DZIKO }

PRZEKONAĆ **CZĘŚĆ WSPÓLNĄ**

Wojciech
Mucha

Szanowni Państwo, sprawa jest jasna – oczywiście najlepiej by było, gdyby Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie w I turze. Byłoby taniej, szybciej i spokojniej. To jednak nie jest wcale takie pewne. Co więcej, powiadają, że prezydent Andrzej Duda, jeśli chce wygrać, musi zawalczyć o głosy spoza swojego środowiska, spoza elektoratu PiS. To prawda, ale gdzie ma ich szukać? Czy wśród wyborców PO? A może wśród Lewicy? Ewentualnie wśród zwolenników Kukiza i Kosiniaka-Kamysza, zblatowanych ze sobą jak Kargul i Pawlak pod koniec „Samych swoich"? Cóż, co do pierwszych dwóch grup wydaje się to wręcz niemożliwe – postkomuna, neomarksiści i zwolennicy III RP nie wydają się skłonni do refleksji, która pozwoli im głosować na kogoś, kto uosabia według nich całe zło świata. Inaczej rzecz ma się z wyborcami PSL-Kukiz'15 oraz niezafiksowanymi braunizmem-korwinizmem sympatykami Konfederacji. Łączy nas z nimi szacunek do tradycji, historii i wizja Polski silnej i niepodległej, niepodatnej na wichry ze wschodu i zachodu. To tam, w częściach wspólnych elektoratów, tkwi recepta na sukces. Podobnie jest z tymi, którzy zniechęceni polityką, na wybory w ogóle nie chodzą. Nie można jednak przy tym wpaść w pułapkę i robić do kogokolwiek umizgów. Niech więc sztabowcom Andrzeja Dudy nie przychodzi do głowy, by pakować prezydenta w ugłaskiwanie radykałów albo ściganie się z nimi. Nie ma także miejsca na wchodzenie w licytację z „wolnościowcami" mamiącymi wizją Polski rodem ze snu Korwin-Mikkego czy na próby ciągnięcia wołami do urn tych, którzy już dawno wypięli się na politykę. To beton i nie ma sensu brać się do jego kruszenia, szkoda sił i czasu, a przy okazji można skonfundować „swoich". Szukajmy więc ludzi gotowych do rozmowy o Polsce. Ta dyskusja musi się jednak odbyć ponad głowami partyjnych liderów, trzeba dotrzeć do serc i umysłów wyborców.

REKLAMA

Prosto z sejmu
Magdalena Ogórek

słuchaj na FM, DAB+ i radio.opole.pl

w każdy czwartek o 12:15
powtórka w niedziele o 10:35

Radio Opole

eprasa.pl bae576b201

Tomasz
Łysiak

O złudnym poczuciu BEZPIECZEŃSTWA

Kiedyś zupełnie naturalne było przechowywanie zapasów na czarną godzinę, a dobrze zaopatrzona spiżarnia stanowiła ważną część każdego domostwa. Obecnie cywilizacyjne ułatwienia, sklepy pełne produktów i dostawy z internetu uśpiły podstawowe instynkty mieszkańców wielkich miast. Jesteśmy nieprzygotowani na katastrofy i klęski żywiołowe. Czy ma to znaczenie wobec zagrożenia wirusem SARS-CoV-2?

Pusty Nowy Jork tuż przed uderzeniem huraganu Sandy.

PUBLICYSTYKA

O tym, że nie należy wyśmiewać ludzi określających się mianem „preppers" (nazwa pochodzi od angielskiego „to be prepared", czyli „być przygotowanym"), przekonałem się w 2012 roku, gdy byłem z żoną w Nowym Jorku akurat wtedy, gdy na miasto runął huragan Sandy. Zawsze jest tak, że dopiero doświadczenie czegoś na własnej skórze, trudności, z jakimi zetknie się człowiek zanurzony do tej pory w poczuciu bezpieczeństwa fundowanego przez cyfrowo-bajkową cywilizację, uczą więcej niż jakiekolwiek ostrzeżenia i uwagi tych „dobrze radzących". Dla mnie smagnięcie oddechem Sandy było czynnikiem zmieniającym podejście do tego, jak powinienem funkcjonować jako człowiek odpowiedzialnie zabezpieczający życie i zdrowie swojej rodziny. I to mimo że nie mieszkam, jak wielu Amerykanów, w miejscu narażonym na spektakularne klęski żywiołowe.

Pusty Broadway

Był koniec października 2012 roku. Metropolia szykowała się na nadejście zapowiadanego huraganu: właściciele sklepów i restauracji zabijali dyktami przeszklone witryny, zabezpieczano nabrzeże i wejścia do metra workami z piaskiem. Zapowiadano, że do miasta może się wedrzeć nawet wielometrowa fala, zalewając budynki aż do piątego piętra. Na stacjach metra pojawiły się szczury, które uciekały, nie zważając na kłębiących się podróżnych. Dzień przed uderzeniem huraganu poszedłem do najbliższego marketu zrobić zakupy – ot, Polak pamiętający trudne czasy stanu wojennego i nauczony do szykowania się na najgorsze. Jako jedyny ładowałem do wózka zgrzewki wody, konserwy, baterie, świeczki, zaopatrzyłem nas w produkty niezbędne do przetrwania przynajmniej kilku dni. Mieszkaliśmy w pięknym lofcie na Soho, którego użyczyła nam Ania, nasza serdeczna przyjaciółka. Los sprawił, że była też z nami Elżbieta Wittlin-Lipton, córka Józefa Wittlina – pisarza, członka przedwojennej grupy Skamandrytów.

Sandy miała nadejść wieczorem 29 października. Póki się dało, pomimo nakazów pozostania w domu, wychodziłem na ulicę, by nagrywać relacje dla radia. Mogłem je wysłać, dopóki był prąd i internet. Widok pustego Broadwayu – zalewanego deszczem, targanego wichrem, w migającym świetle policyjnych kogutów – będę pamiętał do końca życia. Jak i inne obrazki. Choćby upartego Chińczyka, który dopóki mógł, nie zamykał swojego sklepu. Wszyscy dawno już zabezpieczyli witryny deskami, a on nie – liczył na zarobek nawet w ostatnich momentach. Dopiero gdy sprzed wejścia wiatr porwał gigantyczną donicę z drzewem, Chińczyk wszystko zamknął.

Ciemności totalne i śmiech Lechonia

W mieszkaniu mieliśmy włączony telewizor. Lokalna telewizja nadawała specjalny program meteo: prezenter pogody pokazywał zbliżanie się czoła huraganu. Odliczaliśmy minuty. W końcu światło zaczęło przygasać i rozjaśniać się z powrotem. Także wiatrak pod sufitem zwalniał i przyśpieszał. W telewizorze widzieliśmy, jak po kolei gasną światła Manhattanu i ciemność pożera miasto. Nagle trzask! – wszystko zgasło. Na zewnątrz szalał żywioł. Fruwały konary drzew, okiennice, różne przedmioty. Przez wycie wiatru słychać było jakieś wybuchy. W niebo szły wielkie iskry, jakby ktoś wystrzelał sztuczne ognie. To padały linie wysokiego napięcia i wybuchały transformatory stacji elektrycznych. Zapadły totalne ciemności, które objęły połowę miasta. Zapaliłem w mieszkaniu świece i dla uspokojenia dam zaśpiewałem kilka arii operowych. Potem wziąłem latarkę i poszedłem sprawdzać piętro po piętrze, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Schodzenie wąską klatką schodową, w której po ścianach i poręczach lały się strumienie wody, wpychane przez ryczący huragan otworami wentylacyjnymi – stanowi także jeden z mocniejszych obrazów, które zostały mi po tamtej koszmarnej nocy. A z drugiej strony – dla nas nocy tajemniczej i arcypolskiej: bo oto, przy świecach i wyjącym wichrze, siedzieliśmy

eprasa.pl bae576b201

FOT. TOMASZ ŁYSIAK

z córką Skamandryty i słuchaliśmy opowieści o przedwojennej Polsce, o tułaczce w trakcie wojny, o emigracji. Był z nami Lechoń. „Jak się śmiał?" – mówiła nam córka Wittlina. – „O tak, ha ha ha ha, głębokim, niskim głosem". „A tak zakładał nogę na nogę". I był z nami jej Ojciec. I Kazimierz Wierzyński. I Bruno Schulz, który wolał bawić się z małą Elżunią, niż rozmawiać z dorosłymi. I Tuwim, który zadedykował jej wiersz o panu Tralalińskim.

Miasto bez prądu

Następnego dnia, gdy wiatr ucichł, wyszliśmy na świat. Mieliśmy przed sobą tydzień życia w mieście bez prądu. Bez sklepów i stacji benzynowych, bez działających bankomatów (karta, nawet złota, staje się w takim wypadku bezwartościowym kawałkiem plastiku), bez kontaktu ze światem (komórki i internet nie działały), bez bieżącej wody (do picia, mycia oraz spłukiwania sanitariatu). Na ulicach spryciarze (w tym wspomniany Chińczyk) zaczęli po zbójeckich cenach sprzedawać świece, kawę z termosów i wodę. Kiedy po tym wszystkim wróciłem do Polski, postanowiłem być już zawsze przygotowany na wszelkie możliwe nieprzewidziane sytuacje: kataklizmy pogodowe, awarie elektrowni aż po akty terroryzmu. W Nowym Jorku na własne oczy zobaczyłem wielu Amerykanów tak bardzo „uśpionych" świetnie funkcjonującym państwem i wiarą w omnipotentne służby, iż nie potrafili sami zadbać o siebie.

Epidemia

Tymczasem świat właśnie stanął wobec zagrożenia, które WHO uznała za realne i wymagające podjęcia energicznych przygotowań, nawołując do tego, by „skorzystać z okna możliwości", jakie dał nam los – gdy w Europie i innych krajach chiński wirus nie rozprzestrzenił się jeszcze tak mocno jak w Państwie Środka. W chwili gdy piszę ten tekst, nadal nie znamy dokładnie natury koronawirusa, ciągle trwają badania. Okazało się, że – jak podają naukowcy z różnych ośrodków naukowych na świecie – przenosi się on nie tylko drogą kropelkową przez powietrze (może zakażać do dwóch metrów od nosiciela), ale także pozostaje na powierzchniach przedmiotów przez kilka dni (nawet do 9!). Kolejnym problemem jest możliwość jego przenoszenia jeszcze w trakcie inkubacji (ostatnie informacje mówią nawet o 24 dniach), co znowu powoduje, że mogą nim zarażać tzw. super roznosiciele, tak jak to miało miejsce w wypadku obywatela Wielkiej Brytanii, który wrócił z Singapuru i zaraził wiele osób nieświadomie. Chociaż koronawirus ma (na razie) mniejszą siłę, jeśli chodzi o przypadki śmiertelne (około 2 proc.), niż choćby SARS (9,6 proc.), to jednak ma wyższy R0 (średnia liczba osób zarażanych przez jednego chorego) – na poziomie około 2,2 (SARS – 1). I właśnie olbrzymie możliwości zarażania, w powiązaniu z dużym procentem osób przechodzących chorobę w sposób ciężki (zapalenie płuc z powikłaniami) stanowią tu główny element wywołujący zaniepokojenie na całym świecie. Na świecie – podkreślam – lecz ciągle nie u nas… Media zachowują się tak, jakbyśmy mieli do czynienia z groźną ciekawostką, która nas nie dotyczy, a jeśli już, to w niewielkim stopniu. W innych krajach – od Włoch przez Francję po USA – dziennikarze opisują sprawę na wielu stronach, przygotowują specjalne programy informacyjne, publikują nie tylko informacje, ale także instrukcje przygotowania się ludzi na możliwą epidemię. Gdyż nie tylko struktury i instytucje państwowe powinny teraz traktować zabezpieczenie przed koronawirusem jako priorytetowe, także my powinniśmy wiedzieć, jak się przygotować. Po pierwsze, uzbrajając się w wiedzę – na przykład ucząc się odpowiedniego mycia rąk (specjalne instrukcje obrazkowe są dostępne na stronach WHO) czy zachowań w trakcie podróży. Po drugie, szykując w domu zapas żywności, wody i leków, środków ochrony, takich jak maseczki i środki dezynfekujące. Nawet jeżeli się okaże, że w tym wypadku były to przygotowania niepotrzebne (i miejmy nadzieję, że tak właśnie będzie), to i tak, co do zasady, warto dbać o bezpieczeństwo swoje i swojej rodziny.

Doświadczenie uczy też, że w trakcie kataklizmów czy epidemii ludzie zaczynają zachowywać się histerycznie. Oto w ciągu kilku godzin ze sklepów znikają najbardziej potrzebne artykuły: od wody po papier toaletowy, a hurtownie i dystrybutorzy nie nadążają z ich dostarczaniem. Tak stało się obecnie z maseczkami ochronnymi – nie ma ich w aptekach, a na aukcjach internetowych ceny skoczyły o kilkaset procent.

Może więc warto wrócić do starych, dobrych nawyków, do zabezpieczania się na czarną godzinę? Mieć pełną spiżarnię i kredens – to nie żadna nowa moda, tylko zdrowy rozsądek i poczucie odpowiedzialności. Tak niegdyś było w każdym polskim domu. **GP**

eprasa.pl bae576b201

Konrad **Wysocki**

GOTOWI na każde wyzwanie

ROZWÓJ WOT

Najmłodszy rodzaj Sił Zbrojnych RP, czyli Wojska Obrony Terytorialnej, sukcesywnie rośnie w siłę. Obecnie służy w nich ponad 24 tys. żołnierzy. Struktury WOT są rozwijane w każdym województwie. Terytorialsi zacieśniają współpracę z formacjami mundurowymi, a także zdobywają cenne umiejętności, które pozwalają im na kompleksowe sprawowanie służby na rzecz Ojczyzny.

W ostatnim czasie jednym z kluczowych wydarzeń związanych z Wojskami Obrony Terytorialnej było sformalizowanie współpracy z Policją i Strażą Pożarną. Wśród głównych zadań realizowanych przez żołnierzy WOT znajduje się zwalczanie klęsk żywiołowych i likwidacja ich skutków, ochrona zdrowia i życia ludności oraz udział w realizacji zadań z zakresu zarządzania kryzysowego. Zadania te wynikają wprost z misji formacji, jaką jest obrona i wspieranie lokalnych społeczności. Podobną misję sprawują Policja i Straż Pożarna. Terytorialny charakter WOT, podobnie jak wspomnianych formacji, sprawia, że naturalną rzeczą jest wzajemne wsparcie. Dlatego też na początku lutego br. podpisano dokumenty regulujące współpracę służb mundurowych z WOT. „Na co dzień żołnierze WOT pracują na rzecz bezpieczeństwa naszej Ojczyzny. Z Policją poprzez uczestnictwo w akcjach poszukiwawczych osób zaginionych. Z funkcjonariuszami Straży Pożarnej i z druhami OSP w akcjach ratowniczych, kiedy to wspólnie w sytuacji klęsk żywiołowych, podtopień czy też huraganów pomagają poszkodowanym w ratowaniu

eprasa.pl bae576b201

NA PÓŁMETKU

W ciągu najbliższych kilku lat liczba żołnierzy WOT ma zostać zwiększona do około 53 tys. wojskowych.

FOT. MEDIA.TERYTORIALSI.WP.MIL.PL

ich życia i mienia. To jest niewątpliwie wielka wartość. To jest dowód na to, że wspólnie dbamy o bezpieczeństwo Polski" – mówił szef MON Mariusz Błaszczak w trakcie podpisania porozumienia.

Przygotowani do lotów

Warto przypomnieć, że od 2018 roku ponad 1800 żołnierzy WOT brało udział w wielu akcjach poszukiwawczych, wspierając działania Policji. Pomoc i ochrona lokalnej społeczności, a także wsparcie służb mundurowych mogą być jeszcze bardziej efektywne, gdy ma się do dyspozycji nowoczesny i specjalistyczny sprzęt. W usprawnieniu akcji poszukiwawczych mogą pomóc m.in. bezzałogowe statki powietrzne, czyli drony. Taki sprzęt ma na swoim wyposażeniu 1. Podlaska Brygada Obrony Terytorialnej. W tym miesiącu operatorzy BSP „FlyEye" z 1. PBOT, dzięki współpracy z białostockim aeroklubem, odbyli pierwsze samodzielne loty na terenie lotniska Białystok-Krywlany. „Szkolenie operatorów BSP jest wieloetapowym procesem. Żołnierze uczestniczyli m.in. w szkoleniu organizowanym przez producenta oraz w kursach prowadzonych w Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie. Do momentu uzyskania uprawnień loty wykonywali pod okiem instruktorów. Z chwilą ich zdobycia mogą już prowadzić samodzielne loty bezzałogowcami" – wskazuje por. Łukasz Wilczewski, oficer prasowy podlaskiej brygady.

BSP „FlyEye" to dron bliskiego zasięgu klasy mini, zaprojektowany do prowadzenia powietrznych działań obserwacyjnych, trudnych bądź niemożliwych do zrealizowania za pomocą innych środków rozpoznania. Sercem systemu jest głowica z kamerą światła dziennego i termowizyjną. Użycie bezzałogowców w akcjach poszukiwawczych może zatem zastąpić setki żołnierzy i funkcjonariuszy w terenie. Co więcej, tego typu działania mogą być prowadzone również w nocy, co jest niezwykle istotne podczas akcji poszukiwawczych, w których liczy się każda minuta.

Międzynarodowy sojusz

Wojska Obrony Terytorialnej sukcesywnie rozwijają także współpracę międzynarodową. W styczniu delegacja WOT gościła na Litwie, gdzie odbyły się uroczystości z okazji święta litewskich Ochotniczych Sił Obrony Kraju (lit. Krašto Apsaugos Savanorių Pajėgos, KASP). Nawiązanie współpracy pomiędzy WOT a KSAP było naturalnym krokiem w procesie formowania Wojsk Obrony Terytorialnej. Litewska KASP funkcjonuje już 29 lat i ma bogate doświadczenie zarówno w organizacji, jak i działaniu. Ponadto oba państwa są członkami NATO oraz sąsiadują ze sobą poprzez strategiczny dla sojuszu Przesmyk suwalski. W 2018 roku do współdziałania ze swoim zagranicznym odpowiednikiem została wyznaczona 1. Podlaska Brygada OT. Z kolei w ub.r. żołnierze oddziałów terytorialnych z obu krajów wzięli udział w kilku wspólnych manewrach. Inną formacją, z którą WOT nawiązały współpracę, jest szwedzka Gwardia Narodowa (Hemvärnet). Partnerem formacji jest 2. Lubelska Brygada OT.

Sukcesywnie rozwija się też sojusz z amerykańską Gwardią Narodową stanu Illinois. Amerykanie aktywnie wspierają terytorialsów od momentu powstania tego rodzaju sił zbrojnych w 2016 roku. Wojskowi z USA chętnie dzielą się swoją wiedzą i doświadczeniami, przekazują cenne wskazówki i sugestie, a także biorą regularny udział w przedsięwzięciach związanych z formacjami terytorialnymi. Jednym z nich jest tzw. Europejska Inicjatywa Współpracy Regionalnej Obrony Terytorialnej (European Territorial Co-operation ETC-2).To platforma służąca wymianie doświadczeń, współdzielenia zasobów szkoleniowych, a także wymianie informacji dotyczących zagrożeń. Dwukrotnie gospodarzem posiedzenia ETC-2 była Polska. Spotkania odbyły się w 2018 i 2019 roku, odpowiednio w Warszawie i Zegrzu. W tym roku terytorialsów będą gościły Węgry. **GP**

Od 2018 roku ponad 1800 żołnierzy WOT brało udział w wielu akcjach poszukiwawczych, wspierając działania Policji.

eprasa.pl bae576b201

GRA WOKÓŁ DECYZJI TRYBUNAŁU SPRAWIEDLIWOŚCI UE

Maciej **Kożuszek**

PRAWORZĄDNOŚĆ I WIELKIE PIENIĄDZE

Przecieki, rzekome ogromne kary finansowe, zawieszanie działania polskich instytucji. Na razie niewiele z tych gróźb się spełniło. Wielu jednak liczy, że spór o praworządność osłabi pozycję negocjacyjną Polski w kluczowym dla UE okresie.

Nowa Komisja Europejska pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen, próbująca ustalić swoją agendę i szukająca sojuszników dla swoich ambitnych planów. Nowy przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, próbujący pogodzić sprzeczne interesy i dążący do jak najszybszego ustalenia Wieloletnich Ram Finansowych. Francja i Niemcy chcące zmienić unijne zasady dotyczące konkurencji i fuzji rynkowych gigantów. Do tego przystosowywanie się do nowej, instytucjonalnej i gospodarczej rzeczywistości po brexicie.

Wbrew tezom o izolacji Polski rząd Mateusza Morawieckiego pozostaje ważnym graczem i potrzebnym partnerem w tym węzłowym momencie. Jednocześnie, mimo gestów dobrej woli i wycofania się najważniejszych polityków z bezpośredniego potępiania Polski, spór o praworządność pozostaje ważnym narzędziem presji wywieranej na Polskę, z którego najwięksi europejscy gracze łatwo nie zrezygnują.

TSUE dementuje przecieki

W Polsce niemałą sensację wywołała informacja podana 7 lutego przez dziennik „Rzeczpospolita". Wcześniej, 4 lutego, informacja pojawiła się w serwisie społecznościowym działacza Lewicy Roberta Wagnera, który twierdził, że jej źródłem jest asystentka Rosario Silvy de Lapuerty, hiszpańskiej wiceprezes TSUE, która będzie podejmowała decyzję o zastosowaniu wobec Polski środków tymczasowych.

Według tych doniesień TSUE zamierzał nałożyć olbrzymie sankcje finansowe na Polskę, jeśli działanie Izby Dyscyplinarnej SN nie zostałoby zawieszone. Kara miała wynosić 2 mln euro za każdy dzień dalszego funkcjonowania izby. Co więcej,

eprasa.pl bae5 201

RZEKOMO APOLITYCZNY

Przeniesienie ciężaru walki z Polską na TSUE jest rozwiązaniem wygodnym zarówno dla Komisji Europejskiej, jak i przywódców największych unijnych państw.

FOT. JULIEN WARNAND/PAP/EPA

decyzja TSUE miała zostać ogłoszona już w ubiegłym tygodniu. Jednak do momentu zamknięcia tego wydania „Gazety Polskiej" te informacje się nie potwierdziły.

Rewelacja dziennika nie zgadza się też z wieloma ważnymi szczegółami sprawy dotyczącej Izby Dyscyplinarnej SN. Po pierwsze, wiadomo, że Polska miała czas do 13 lutego na przedstawienie wyjaśnień. Wydaje się więc niemożliwe, by przed tą datą TSUE wydał jakąkolwiek decyzję porządkową. Po drugie, z nieoficjalnych informacji wynika, że Komisja w swoim wniosku do TSUE o środki tymczasowe nie postulowała sankcji finansowych, w związku z czym trybunał nie mógłby ich teraz nałożyć. Kolejność zdarzeń, tak jak było przy sprawie wycinki w Puszczy Białowieskiej, jest raczej taka, że po ewentualnym zasądzeniu środków tymczasowych KE będzie musiała wystąpić z nowym wnioskiem do TSUE o nałożeniu na Polskę kar finansowych.

Sam TSUE podkreślał, że postępowanie jest w toku, a jego służby prasowe oznajmiły, że informacje dotyczące ogromnych kar finansowych nie pochodzą z TSUE. Jak podała korespondentka TVP w Brukseli Dominika Ćosić, w samym trybunale rozpoczęto postępowanie wyjaśniające, jakie było źródło przecieków. TSUE naraziło się bowiem na szkody wizerunkowe, bo o funkcjonowaniu tej instytucji nie świadczą najlepiej nie tylko same przecieki, lecz przede wszystkim to, że z medialnych rewelacji wynikało, iż decyzja była właściwie gotowa na długo przed 13 lutego, czyli terminem wyznaczonym stronie polskiej na złożenie wyjaśnień.

Kto chce karać Polskę?

Entuzjazm instytucji europejskich i poszczególnych państw dla zdecydowanego stawiania sprawy praworządności w Polsce jest nierówny i nie zadowala największych probrukselskich jastrzębi. Nieprzypadkowo podczas ostatniej debaty w Parlamencie Europejskim Sylwia Spurek utyskiwała w związku z postawą sprawującej prezydencję w Radzie UE Chorwacji, dla której sprawa praworządności nie jest priorytetem. Akurat w tej sprawie trudno się Chorwatom dziwić, bo postępowanie ws. art. 7 Traktatu o UE w Radzie ewidentnie

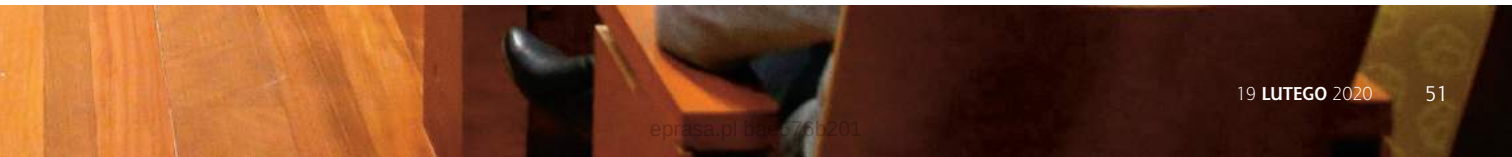

eprasa.pl bae576b201

utknęło i impas jest chyba na rękę wszystkim. Włączając w to urzędników Komisji, którzy przejęli obowiązki dotyczące Polski po Fransie Timmermansie.

Zresztą w samej KE sytuacja nie jest jednoznaczna. Za decyzję o skierowaniu do TSUE wniosku o zastosowanie środków tymczasowych dotyczących Izby Dyscyplinarnej SN odpowiadać miała nie cała Komisja, lecz wąskie grono urzędników, złożone z Věry Jourovej (inspirowanej przez Timmermansa) i współpracowników Ursuli von der Leyen. Sama przewodnicząca KE prowadzi bardzo delikatną grę – na spotkaniach ze stroną polską powtarza, że jej osobiście na grillowaniu naszego kraju niespecjalnie zależy, i dystansuje się do inicjatyw podejmowanych przez innych. Jednocześnie w publicznych wypowiedziach akcentuje przywiązanie do „wartości rządów prawa" i pozwala, żeby gra przeciwko Polsce toczyła się dalej.

Jeśli spojrzeć na sytuację z tej perspektywy, to jasne się staje, dlaczego przeniesienie ciężaru walki na TSUE jest rozwiązaniem tak wygodnym zarówno dla von der Leyen, jak i przywódców największych unijnych państw. Decyzje trybunału można zaprezentować jako apolityczne, z którymi najważniejsi europejscy gracze nie mieli nic wspólnego, ani na które nie mieli żadnego wpływu. To daje państwom takim jak Niemcy czy Francja możliwość prowadzenia dialogu z Polską dotyczącego innych dziedzin unijnej polityki.

Po ostatniej wizycie prezydenta Emmanuela Macrona w Polsce można wręcz postawić tezę, że właśnie taka oferta została przedłożona naszemu krajowi: Polska nie będzie izolowana, będzie traktowana jak partner, ale jednocześnie rozwlekły spór o praworządność zachowa swoją dotychczasową dynamikę. To oczywiście daje przestrzeń polskiemu rządowi, ale także stawia ekipę Mateusza Morawieckiego w niełatwej sytuacji. Trudno byłoby postawić sprawę na ostrzu noża i stwierdzić, że zaprzestaniemy współpracy na innych polach, dopóki naciski na Polskę się nie skończą. Rząd bowiem od dłuższego czasu stara się zadać kłam narracji opozycji, że kłopoty z reformą sądownictwa negatywnie wpływają na inne dziedziny współpracy w UE i np. mogą się wiązać z utratą środków budżetowych.

Szersza rozgrywka

Nową rzeczywistość w UE definiuje przede wszystkim brexit, ale także zmiany w kluczowych unijnych instytucjach. Dla podejmujących nowe inicjatywy jasna staje się konieczność przeciągnięcia na swoją stronę Polski. Jak donosił w końcówce ubiegłego tygodnia serwis Politico.eu: „Łącząc siły z Włochami i Polską, Francja i Niemcy wysłały w ubiegłym tygodniu do Brukseli nadzwyczaj niedyplomatyczny list, w którym domagały się, by »w ciągu kilku tygodni« powstał plan działania na rzecz rozluźnienia unijnego zbioru zasad dotyczących fuzji. Chodzi o umożliwienie tworzenia liderów przemysłowych, którzy mogliby rywalizować z USA i Chinami".

Ciekawe w tej sprawie jest nie tylko to, że Francja i Niemcy połączyły siły z Polską, lecz także to, że ostatecznie chodzi o ograniczenie kompetencji i ambicji Komisji Europejskiej. Bezinteresowna ochrona konkurencji i teoretyczne założenie dbania o wszystkich europejskich konsumentów jest świętością i jedną z fundamentalnych misji KE. Fakt, że państwa uznawane za motor napędowy „coraz głębszej integracji" w tę świętość zdecydowały się uderzyć, wywołał oburzenie i szok wśród probrukselskich elit.

– Cel, jakim jest ukonstytuowanie niezależnej Komisji Europejskiej, jest wyjątkowy. Komisja ma za zadanie reprezentować interes ogólny. Jeśli to naruszamy, to podważamy filary unijnej architektury – powiedział Franklin Dehousse, profesor prawa i były sędzia Trybunału Sprawiedliwości UE. Choć na razie niewiele wskazuje na to, by Komisja miała się przychylić do ponaglenia zawartego w liście, to z punktu widzenia Polski najważniejsze jest, że znalazła się w centrum tej rozgrywki.

Walka o budżet na lata 2021–2027

W najbliższy czwartek rozpocznie się w Brukseli szczyt Rady Europejskiej poświęcony ustalaniu Wieloletnich Ram Finansowych. Nowy przewodniczący RE Charles Michel naciska na osiągnięcie porozumienia, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo wstrzymania środków budżetowych na rok 2021. Wiele wskazuje też na to, że zaplanowany na dwa dni szczyt może się przeciągnąć nawet do niedzieli.

Podejście Michela obarczone jest jednak sporym ryzykiem, bo na razie niewiele wskazuje na to, by państwa były bliskie porozumienia. Obniżenie funduszy spójności o 12 proc., zaproponowane przez fińską prezydencję, nie podoba się sporej grupie państw, z Polską na czele. Z kolei obniżka o 13 proc. funduszy na rolnictwo spotka się silnym oporem Francuzów, którzy w tej kwestii zapewne też będą liczyli na poparcie Warszawy.

Przed polskim rządem stoi trudne zadanie, bo gra będzie się toczyła na wielu frontach, ale nie można zapominać, że Polska nie jest w tej grze pozbawiona atutów. Ewentualna reakcja na presję w sprawie sądownictwa musi być uzależniona od tego, jak mocna będzie ostatecznie presja na nasz kraj. Jeśli unijne instytucje obiorą kurs na ostrą konfrontację, trzeba będzie odpowiedzieć presją polityczną na innych przywódców UE, nawet gdy będą oni powtarzali, że za kwestie praworządności odpowiadają tylko Komisja i TSUE. **GP**

{ Nową rzeczywistość w UE definiuje przede wszystkim brexit, ale także zmiany w unijnych instytucjach. Francja i Niemcy chcą koalicji z Polską w kwestii ograniczenia kompetencji Komisji Europejskiej.

eprasa.pl bae576b201

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Bliski koniec ceł w handlu z Wietnamem Parlament Europejski zatwierdził umowę o wolnym handlu między krajami UE a Wietnamem. W ciągu najbliższych 9 lat, na mocy tej umowy, zostaną zniesione niemal wszystkie wzajemne cła. Ma ona wejść w życie w tym roku po zakończeniu procesu jej ratyfikacji w Wietnamie. Umowa ma też gwarantować poszanowanie praw pracowników i unijnych przepisów dotyczących ochrony środowiska. Obroty towarowe krajów UE z Wietnamem wyniosły w ub. roku prawie 48 miliardów euro.

Wnioski o brytyjski status Brytyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych podało, że obywatele krajów UE złożyli dotychczas ponad 3 mln wniosków o status osoby osiedlonej w Wielkiej Brytanii, z czego 2,7 mln zostało już rozpatrzonych pozytywnie. Polacy złożyli ponad 513 tys. wniosków, Rumuni 383 tys. a Włosi ponad 263 tys. Uzyskanie statusu osoby osiedlonej lub tymczasowego statusu osoby osiedlonej jest niezbędne, aby obywatele Polski i innych krajów UE (oraz państw Europejskiego Obszaru Gospodarczego) mogli pozostać w Wielkiej Brytanii po 30 czerwca 2021 roku.

Urząd zmusi e-media do usuwania treści Brytyjski rząd ogłosił, że „urząd ds. regulacji mediów" otrzyma nowe kompetencje do pilnowania, czy e-media takie jak Facebook i Twitter wystarczająco szybko usuwają „treści niebezpieczne i szkodliwe", oraz do nakładania na nie kar, jeśli tego nie uczynią. Urząd będzie miał uprawnienia do wymuszania na internetowych nadawcach obowiązku dozoru treści i ich niezwłocznego usuwania, gdy zostaną „uznane za nielegalne, niebezpieczne lub szkodliwe" – „szczególnie w przypadkach treści o charakterze terrorystycznym i seksualnego wykorzystywania dzieci w internecie".

Nowe zasady azylu w Grecji Minister ds. imigracji Notis Mitarakis oświadczył, że udzielane obcokrajowcom prawo azylu w Grecji nie będzie już bezterminowe. Zostanie ograniczone do trzech lat i władze będą mogły je cofnąć, gdy w kraju ich pochodzenia sytuacja się zmieni i znikną przyczyny, dla których azyl został przyznany. Te planowane zmiany minister uzasadnił faktem, że od lata ubiegłego roku do Grecji znów przybywają dziesiątki tysięcy uchodźców z innych krajów i znów pojawiły się „trudności w procesie ich integracji".

Zamknięte obozy na greckich wyspach Rząd Grecji ogłosił, że w marcu na wyspach Lesbos, Samos, Chios, Kos i Leros rozpocznie się budowa zamkniętych obozów dla 20 tys. migrantów ubiegających się o azyl. Przybysze z dalekich krajów będą mogli w nich przebywać nie dłużej niż trzy miesiące, a następnie otrzymają w Grecji azyl lub będą musieli wrócić do swojego kraju. Dotychczas migranci mieszkający tu w starych ośrodkach (mających łącznie zaledwie około 6,5 tys. miejsc) mogli swobodnie poruszać się po wyspach. Jednak z powodu licznych incydentów z ich udziałem i protestów lokalnej ludności rząd postanowił bardziej kontrolować uciekinierów z Syrii i innych krajów. Obecnie na wyspach jest ich 41 tys.

Czeskie statystyki Z niedawnej ankiety przeprowadzonej w Czechach przez Wydział ds. Kościelnej Statystyki Czeskiej Konferencji Biskupiej wynika, że zaledwie 8,2 proc. ochrzczonych obywateli (375 tys.) uczestniczy w niedzielnych mszach św. (ochrzczonych jest 43 proc. z 10,5 mln stałych mieszkańców Republiki Czeskiej). Na Morawach, gdzie jest znacznie więcej katolickich kościołów niż w historycznych Czechach, udział w mszach św. jest dwukrotnie wyższy niż w diecezjach czeskich. Z ankiety wynika, że w mszy św. w Boże Narodzenie bierze udział 40 proc. ochrzczonych. **GP**

BĘDZIE PSIA BIUROKRACJA?

Lewicowy parlament UE zażądał (stosunkiem głosów 607 za i 3 przeciw) wprowadzenia we wszystkich krajach UE obowiązkowego systemu identyfikacji i rejestracji wszystkich kotów i psów.

Premier Węgier oskarża Sorosa

Viktor Orbán zarzucił amerykańskiemu miliarderowi George Sorosowi odpowiedzialność za ponowny (w lutym) znaczny wzrost liczby uciekinierów z krajów Azji i Afryki na węgierskiej granicy – i to wyłącznie młodych mężczyzn. Premier oświadczył: „To sieć ukrytych organizacji finansowanych przez Sorosa organizuje te migracje – już na całym obszarze Bałkanów (...). Kto tego nie dostrzega, musi być ślepy".

FOT. WIKIPEDIA.PL/HARALD DETTENBORN

eprasa.pl bae576b201

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

POMIDOR, AKWAKULTURA, VERA I… SKOKI

Integracja dobrostanu ryb w rozwoju akwakultury UE" – to tytuł jednogodzinnej (sic!) konferencji w Parlamencie Europejskim w Strasburgu podczas ostatniej lutowej sesji. Konfa składała się z dwóch referatów. Tytuł pierwszego brzmiał: „Korzyści z poprawy dobrostanu ryb w akwakulturze". Tytuł drugiego: „Dobrostan w prywatnych standardach dla bardziej zrównoważonej i odpowiedzialnej akwakultury". Konferencja odbywała się w tym samym czasie, gdy europosłowie na sali plenarnej zajmowali się łamaniem praw człowieka w Republice Gwinei oraz przymusową pracą dzieci na Madagaskarze. Cóż, wiadomo, dzieci i ryby głosu nie mają – jak mówi stare polskie powiedzenie, które pamiętam z czasów dzieciństwa, gdy z uśmiechem na ustach wtłaczali mi je dorośli. I dlatego w imieniu ryb mówią ludzie, a w imieniu dzieci – też ludzie i też dorośli. Spotkanie o akwakulturze było tłumaczone na pięć języków: angielski, francuski, niemiecki, polski i włoski (w takiej kolejności na plakatach).

Jako były wiceminister kultury popieram akwakulturę! Także dlatego, że byłem ongiś członkiem Sejmowej Komisji nie tylko sportu, ale też kultury (fizycznej)…

W tymże Parlamencie Europejskim, tyle że w Brukseli, gdzieś tak z 15 lat temu, zacne polskie SKOK-i wraz z innymi uniami kredytowymi na Starym Kontynencie (silne zwłaszcza w Anglii i Irlandii) zorganizowały konferencję, aby europosłom objaśnić, co to są te Credit Unions. Przedstawiciel SKOK-ów wdał się w pogawędkę ze starszym europosłem z Polski, który mniej więcej po 20 minutach tłumaczenia owego SKOK-owca, czym się zajmują, spuentował: „Skoki, tak, skoki… Wie Pan, ja bardzo lubię te skoki zimą w telewizji oglądać, jak nasi daleko skaczą...".

Natomiast w polskim sejmie pewien zacny i też niemłody poseł, niegdyś wielki sportowiec, zainteresowany sprawami łączności, zapisał się do… Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Łączność to łączność, czyż nie? Ale w życiu przedsejmowym naprawdę miał wielkie zasługi.

Z dzieciństwa zapamiętałem zabawę w „pomidora". Cokolwiek usłyszałeś, z kamienną twarzą miałeś powiedzieć: „pomidor" – nie można było rzec innego słowa ani parsknąć śmiechem. Nie wiem, czy w pomidora bawiła się mała Vera, ale jak Vera podrosła i stała się komisarzem Verą Jourovą, to reguły tej zabawy praktykuje podczas swoich wystąpień w Strasburgu – tym samym, w którym kreślę te słowa. Jak wspomina o werdyktach polskiego Sądu Najwyższego z grudnia 2019 i stycznia 2020 roku, to na pytanie o idące w zupełnie przeciwną stronę wyroki tegoż Sądu Najwyższego z 3 stycznia 2020 roku (sic!) czy orzeczenia NSA z 26 listopada 2019 roku i 29 stycznia 2020 roku – odpowiada z kamienną twarzą: „pomidor!".

W dzieciństwie to naprawdę była śmieszna zabawa. Ale w europarlamencie, jak słyszę po raz kolejny „pomidor!" w wykonaniu komisarz Very, to jakoś mnie to nie śmieszy. Czeska pomidorowa? Niesmaczna i niestrawna. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak słyszę w europarlamencie po raz kolejny „pomidor!" w wykonaniu komisarz Very, to jakoś mnie to nie śmieszy.

eprasa.pl bae576b201

#Dobry Kierowca

tworzy korytarz życia

ORLEN

Korytarz życia to przejazd dla pojazdów ratowniczych jadących do wypadku. Kierowcy rozjeżdżają się na boki robiąc miejsce. Auta stojące na lewym pasie zjeżdżają jak najbliżej lewej krawędzi jezdni, a te na prawym pasie (i środkowym) jak najbliżej prawej.

Bądź dobrym kierowcą, twórz korytarz życia i przepuszczaj pojazdy uprzywilejowane. Możesz uratować komuś życie.

www.dobrykierowca.orlen.pl

eprasa.pl

JAK SYSTEM TOTALITARNY RADZI SOBIE Z KRYZYSEM

REŻIM W CZASACH ZARAZY

Antoni **Rybczyński**

Autorytarny system polityczny Chińskiej Republiki Ludowej przyczynił się do tego, że lokalna epidemia stała się kryzysem na skalę światową. Jak w typowym komunistycznym systemie, udawano, że nic się nie stało. Niżsi rangą urzędnicy bali się alarmować swoich przełożonych. Epidemia niweczy wysiłki przewodniczącego Xi Jinpinga, aby przedstawić Chiny jako mocarstwo wkraczające w nową erę dobrobytu i potęgi.

Kilka miesięcy temu 1,4 mld Chińczyków oglądało największą w historii paradę wojskową na pl. Tiananmen z okazji 70. rocznicy rządów komunistów w Państwie Środka. Dziś nastroje są zupełnie inne, a epidemia stała się ciężkim egzaminem dla partii, na każdym jej szczeblu. Skoro władza jest totalna, to odpowiedzialność również.

Choroba, której nazwy nie wolno wymawiać

Kłamstwa, jak to w komunistycznym systemie, dotyczą także liczb. Oficjalna statystyka z 13 lutego mówiła o prawie 60 tys. przypadków zarażeń w całych Chinach i o co najmniej 1350 zgonach, w większości w prowincji Hubei. Ale w rzeczywistości te liczby są dużo większe – niedoszacowanie wynika ze świadomych działań władzy, ale też problemów logistycznych (co też zresztą jest typowe dla komunistycznego systemu).

Okazuje się, że lekarze często wpisują w aktach zgonu „ciężkie zapalenie płuc" u pacjentów, którzy mieli objawy podobne do typowych symptomów COVID-19 (to choroba wywoływana przez koronawirus; taką nazwę nadało jej niedawno WHO), ale nie przebadano ich na obecność wirusa, bo szpitale są

eprasa.pl bae576b201

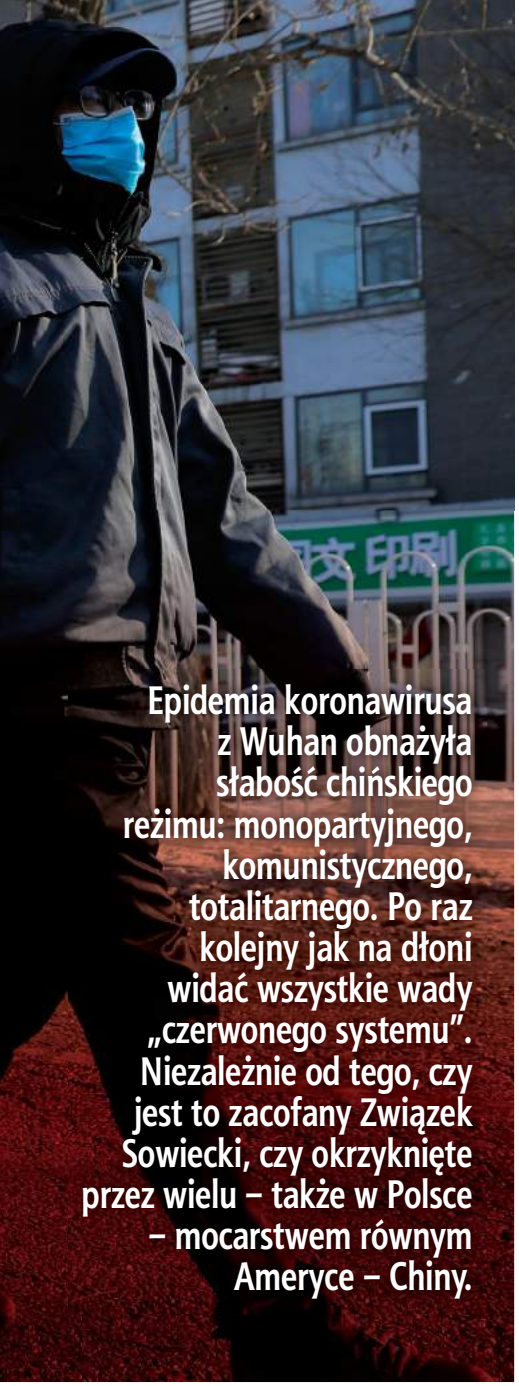

Epidemia koronawirusa z Wuhan obnażyła słabość chińskiego reżimu: monopartyjnego, komunistycznego, totalitarnego. Po raz kolejny jak na dłoni widać wszystkie wady „czerwonego systemu". Niezależnie od tego, czy jest to zacofany Związek Sowiecki, czy okrzyknięte przez wielu – także w Polsce – mocarstwem równym Ameryce – Chiny.

FOT. WU HONG/PAP/EPA

przeciążone i brakuje zestawów do testów. W 11-milionowym mieście Wuhan lekarze mówią w takich sytuacjach bliskim zmarłych, że przyczyną zgonu było zapalenie płuc, „o którym wszyscy w tym kraju wiedzą".

Personelowi w szpitalach początkowo zabroniono wpisywania koronawirusa jako przyczyny śmierci, jeżeli zakażenie nie zostało potwierdzone. Później zakazano nawet wpisywania zapalenia płuc. Do oficjalnych statystyk nie wpisuje się też pacjentów, którzy umierają w domach, bo ambulanse nie nadążają z przewożeniem chorych do szpitali.

Jak bardzo fałszywa może być statystyka w takich reżimach jak chiński, pokazuje choćby zmiana sposobu diagnozowania chorych. Władze prowincji Hubei ogłosiły niedawno, że będą to robić na podstawie wyników tomografii komputerowej, bez oczekiwania na wyniki testów laboratoryjnych, jak to było dotychczas. Po wprowadzeniu tej procedury stwierdzono w prowincji dwa razy więcej zgonów i prawie dziesięć razy więcej nowych infekcji niż dzień wcześniej!

Stłucz termometr!

Epidemia mogła zostać opanowana na poziomie lokalnym już na przełomie grudnia i stycznia, ale do jej rozwoju przyczynił się chiński system polityczny. System komunistyczny działa tak, że niższy rangą urzędnik zamiata problemy pod dywan tak długo, jak się da, zamiast poinformować przełożonego o problemach, czym narazi się na jego gniew. – Zadziałała stara stalinowska recepta: stłucz termometr, to gorączka zniknie – skwitował dr Michał Bogusz z Ośrodka Studiów Wschodnich w rozmowie z PAP.

Milczenie Chin, opieszałość Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) i jej uległość wobec Pekinu przyczyniły się do rozwoju epidemii koronawirusa – podsumował ostro „Financial Times". Przez postawę władz ChRL, tuż przed objęciem miasta kwarantanną wypuszczono z Wuhan 5 mln osób. Blisko sześć tygodni po pojawieniu się doniesień o wirusie, nazywanym początkowo zapaleniem płuc o nieznanych przyczynach, władze Wuhan zdecydowały się m.in. na zorganizowanie 18 stycznia dorocznego gigantycznego bankietu, na który posiłki przygotowało 40 tys. rodzin. Zaserwowano blisko 14 tys. dań. Sześć dni później miasto objęto kwarantanną. Jeszcze 21 stycznia burmistrz Wuhan Zhou Xianwang wystąpił w telewizji, zapewniając, że możliwość zarażenia się wirusem od innej osoby jest bardzo ograniczona.

Co więcej, lokalne władze uciszały tych, którzy szybko zorientowali się w powadze sytuacji. Li Wenliang był okulistą w jednym ze szpitali w Wuhan. 30 grudnia 2019 r. wysłał do swoich kolegów lekarzy wiadomość, w której przestrzegał przed nieznanym jeszcze wówczas nowym koronawirusem i zalecał im pracę w maskach ochronnych i kombinezonach. Władze szpitala oskarżyły go o „niezasadne rozsiewanie paniki". Musiał podpisać list potwierdzający, że „przekazywał fałszywe informacje" i „poważnie zakłócił porządek społeczny". Podobnie potraktowano siedem innych osób. 7 lutego 34-letni Li zmarł – podczas pracy z pacjentami został zainfekowany i nie przeżył walki z wirusem. Sąd Najwyższy stwierdził, że osoby próbujące zdemaskować pierwsze etapy rozprzestrzeniania się koronawirusa były traktowane „niewłaściwie", a Li Wenliang został okrzyknięty bohaterem w chińskim internecie.

Szybko z chińskiej prasy i mediów społecznościowych zaczęły znikać treści krytykujące sposób reakcji władz ChRL na pojawienie się wirusa.

Ludowa wojna

Antybohaterem okazał się przywódca ChRL Xi Jinping. Przez pierwsze trzy tygodnie stycznia władze centralne udawały, że tak naprawdę nie ma problemu. A gdy w końcu Pekin przyznał, że problem jest, przez długi czas Xi nadal nie pokazywał się publicznie. Wysiłki rządu w walce z wirusem koordynował premier Li Keqiang, który nawet odwiedził Wuhan.

Xi wrócił dopiero 10 lutego, gdy odwiedził pekiński szpital, w którym leczeni są pacjenci z zapaleniem płuc wywołanym nowym koronawirusem. Wezwał do zwycięstwa w „ludowej wojnie" przeciwko epidemii. Xi odbył też wideokonferencje ze szpitalami w mieście Wuhan, ognisku epidemii. Odwiedził centrum kontroli i zapobiegania chorobom w dzielnicy Chaoyang w Pekinie.

Następnego dnia przywódca ChRL rozmawiał o epidemii koronawirusa z przywódcami Kataru i Indonezji. Zapewnił ich, że podejmowane przez Chiny wysiłki na rzecz opanowania epidemii przynoszą dobre rezultaty. Xi powtórzył w rozmowie telefonicznej z emirem Kataru, szejkiem Tamimem ibn Hamadem as-Sanim, że

eprasa.pl bae576b201

XI JINPING ZAWIÓDŁ

Postępowanie rządu Chin po wybuchu epidemii koronawirusa przypomina zachowanie władz ZSRS po wybuchu w Czarnobylu.

Chiny toczą „ludową wojnę" z wirusem. Wyraził przekonanie, że jego kraj jest w stanie tę wojnę wygrać.

Jak to na wojnie, muszą być ofiary. System ma to do sobie, że działa według określonego schematu. Trzeba zawsze znaleźć winnego. W pierwszej kolejności – kogoś z niższego szczebla. Co jest całkiem naturalne w obecnych chińskich realiach. Władze regionalne Chin na każdym szczeblu wolą ukrywać negatywne informacje przed przełożonymi lub przynajmniej je cenzurować. – Pod rządami Xi Jinpinga ta skłonność stała się powszechna i w tym przypadku doprowadziła do długiego okresu inercji, który pozwolił na rozprzestrzenianie się wirusa – zauważył Jude Blanchette z waszyngtońskiego think tanku CSIS.

I tak zaskakujące, że szukanie winnych trwało tak długo. Dopiero 11 lutego państwowe media podały, że stanowiska straciło dwoje najważniejszych urzędników odpowiedzialnych za ochronę zdrowia w dotkniętej epidemią koronawirusa chińskiej prowincji Hubei. Z funkcji odwołani zostali sekretarz Komunistycznej Partii Chin (KPCh) w regionalnej komisji zdrowia Zhang Jin oraz dyrektorka tej komisji Liu Yingzi. Dwa dni później agencja Xinhua podała, że zwolniony ze stanowiska został szef Komunistycznej Partii Chin w prowincji Hubei Jiang Chaoliang. Na jego miejsce powołano burmistrza Szanghaju Ying Yonga.

Przywrócić porządek społeczny

Po naradzie Xi Jinpinga z sześcioma pozostałymi głównymi liderami partii ogłoszono, że priorytetem ma być teraz „prewencja epidemiologiczna i propagandowa kontrola". Zaraz potem z prasy i mediów społecznościowych masowo zaczęły znikać treści krytykujące sposób reakcji władz na pojawienie się wirusa.

12 lutego z samej góry KPCh wyszło zalecenie dla urzędników wszystkich szczebli, aby wzmóc wysiłki na rzecz opanowania epidemii koronawirusa i ograniczenia jej wpływu na gospodarkę. Zapobieganie rozprzestrzenianiu się wirusa to jedno, ważniejsze zaś ma być „przywrócenie porządku gospodarczego i społecznego". Struktury partyjne i rządowe wszystkich szczebli muszą dołożyć starań, aby zminimalizować wpływ walki z epidemią na rozwój gospodarczy i stabilność społeczną oraz zrealizować wytyczone na bieżący rok cele – zaleciło kierownictwo KPCh. To oznacza zaostrzenie cenzury, a także ukrywanie faktów o epidemii.

Starając się powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa, lokalne władze starają się też wytropić i wygnać ze swojego terytorium mieszkańców prowincji Hubei – jako potencjalnych nosicieli wirusa. Problem w tym, że gdy zaczną oni odbierać to jako represję, po prostu będą się ukrywali. Co jeszcze utrudni walkę z epidemią. Tymczasem urzędnicy niższego szczebla uskarżają się, że dostają z góry tyle instrukcji, iż więcej czasu spędzają na wypełnianiu biurokratycznych tabelek niż na realnej walce z wirusem. Tak działa system komunistyczny – będzie więc tylko gorzej. **GP**

FOT. XINHUA/JU PENG/PAP/EPA

eprasa.pl bae576b201

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Śmieszka z Kamczatki Aleksandra Nowikowa, dziennikarka programu „Wiesti-Kamczatka" w państwowej TV, dostała w studiu takiego ataku histerycznego śmiechu, że nie mogła doczytać do końca optymistycznego newsa – o tym, że renciści, weterani i emeryci będą teraz mieli 1155 rubli (70 zł) na lekarstwa, sanatoria i przejazdy do nich. Wiadomości nie poszły na antenę, ale nagranie ktoś wrzucił do internetu. Dyrekcja zapewnia, że dziennikarka nie zostanie ukarana. Niby słusznie, bo nawet zesłać byłoby ją gdzieś trudno z tej Kamczatki. Na Czukotkę?

W imię Boże Niewykluczone, że Rosyjska Cerkiew Prawosławna niebawem odstąpi od uświęconej tradycją praktyki. Przewiduje to projekt nowego dokumentu przygotowywanego w łonie Cerkwi. Zgodnie z jego założeniami duchowni będą nadal święcili broń osobistą wojskowych, ale mają zrezygnować z błogosławienia broni masowego rażenia. I chwała Bogu. Nie ma to jak chrześcijańskie miłosierdzie.

Kiełbasa masowego rażenia Niezwykłą historię przeżyła Jelena Brusiencewa z Tuły. Kobieta kupiła sklepie kawałek parówkowej, który po przyniesieniu do domu eksplodował. – Mało czajnika nie upuściłam. Kiełbasa wybuchła – tak opisywała incydent klientka, która na szczęście nie doznała obrażeń. Ciekawe, co było napisane na opakowaniu? Może okaże się, że producentem tej kiełbasy były słynne Tulskie Zakłady Zbrojeniowe.

Wszyscy do walki z terroryzmem! Prokuratura w Kaliningradzie musiała specjalnym pismem uspokajać pacjentki jednej z przychodni, które zaniepokoiła kamera monitoringu umieszczona w gabinecie ginekologicznym. Prokuratura potwierdziła, że wszystko jest zgodne z prawem, bo gabinety lekarskie są miejscami publicznymi. W przychodni wyjaśniono zaś, że monitoring podłączono tam w myśl ustawy o przeciwdziałaniu korupcji i terroryzmowi. No i wszystko jasne. Jeszcze by kto pomyślał, że po to, aby nikt fotela nie ukradł...

Safonowo – miasto niezłomnych Z powodu braku śniegu bieg narciarski w Safonowie w obwodzie smoleńskim przeprowadzono na trawie – poinformowały lokalne media. Uczciwie przyznają, że uczestnikom przeprowadzonych w tych warunkach miejskich mistrzostw dzieci i młodzieży łatwo nie było.

LEKARSTWO NA WSZYSTKO?

„Ministerstwo Zdrowia FR: wódka nie uratuje przed koronawirusem" – cytują media stanowisko oficjalnego przedstawiciela resortu, które rozwiewa nadzieje milionów obywateli kraju. Ale może jej picie wywoła efekt placebo?

Ale przecież nikt nie mówił, że ma być łatwo. A poza tym, to chyba oczywiste – jak jest zima, to są narty. Czekamy na relację z konkursu lepienia bałwana. **GP**

Nasz kącik zainteresowań

Cykl wyjątkowo ciekawych zajęć przeprowadziło Centrum Informacyjne Energii Atomowej w stolicy Udmurcji. „Mieszkańcom Iżewska opowiedzą, jak zbudować kotłownię za pomocą eksplozji jądrowych" – zapowiadały to wydarzenie lokalne portale. Oprócz tego uczestnikom spotkania przybliżono serię innych ciekawych i praktycznych zagadnień. Na przykład: jak używać bomb atomowych do poruszania się w kosmosie.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl bae576b201

JESZCZE WIĘCEJ NOWEGO JEDWABNEGO SZLAKU W POLSCE

NOWE MOŻLIWOŚCI HANDLU MIĘDZY CHINAMI A EUROPĄ

Maciej **Pawlak**

Na przełomie 2019 i 2020 r. otwarte zostały w naszym kraju dwa nowe miejsca, w których przeładowywane są towary jadące niemal 10 tys. km koleją z Chin do Polski (lub dalej, do innych krajów europejskich). Rosnąca popularność towarowych przewozów kolejowych na tej trasie wiąże się z kilkakrotnie krótszym czasem przejazdu (11–14 dni) w porównaniu z drogą morską.

Nowi gracze na rynku: PKP LHS, DCT Gdańsk, Adampol

Spółka z Grupy PKP, PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa (PKP LHS), dysponent niemal 400-kilometrowej trasy szerokotorowej od granicy ukraińskiej do Górnego Śląska, zainaugurowała stałe połączenie z Xi'an w Chinach do terminalu w Sławkowie. Z kolei także z Xi'an otwarto stałą trasę, która wiedzie poprzez terminal Małaszewicze na granicy białoruskiej do morskiego terminalu kontenerowego DCT Gdańsk w gdańskim porcie. To połączenie stanowi efekt współpracy portu, terminalu DCT Gdańsk oraz firmy Adampol, głównego organizatora przedsięwzięcia.

– To dowód na to, że transport morski oraz lądowy mogą się rozwijać i współistnieć w harmonii, umacniając pozycję portu Gdańsk i terminalu DCT jako północnej bramy dla najszybciej rozwijającego się regionu w Europie – mówi Cameron Thorpe, prezes DCT Gdańsk.

Jak poinformowała „Gazetę Polską" Agnieszka Hałasa, rzecznik prasowy PKP LHS, 1 lutego br. już drugi od uruchomienia w styczniu trasy pociąg z Chin dotarł do Sławkowa w rekordowym czasie 11 dni.

– W jednym składzie znalazło się 50 kontenerów 40-stopowych. Kontenery z częściami, urządzeniami i innymi towarami zostały przeładowane w Euroterminalu Sławków, skąd trafią do odbiorców w Polsce, Duisburgu, Hamburgu, Pradze i Budapeszcie – dodała pani rzecznik.

Pociąg, po nadaniu z Xi'an w środkowych Chinach i przeładunku na granicy chińsko-kazachskiej, przez Kazachstan, Rosję i Ukrainę dotarł do Hrubieszowa, gdzie przeszedł kontrolę celną i fitosanitarną.

> Chiny to fabryka świata, wozi się stamtąd tysiące produktów. To m.in.: elektronika, AGD, wyroby tekstylne i obuwie, części i podzespoły samochodowe.

Koronawirus (na razie) nie zagraża

Do tej pory, jak podaje serwis ChinskiRaport.pl, trasy kolejowe z Polski do Chin obsługiwały trzy terminale. Pierwsze było połączenie między Chengdu a Łodzią, kolejne terminale powstały w Pruszkowie oraz – największy – w Małaszewiczach. Te są połączone z niemal 20 terminalami w Chinach. Trasy łączące Polskę z tym azjatyckim krajem są częścią większej siatki połączeń do dalszych miast Europy, w tym Hamburga, Duisburga czy Londynu.

eprasa.pl bae576b201

AMBICJE PKP

PKP Cargo chce być głównym centrum logistycznym w UE obsługującym kolejowe połączenia na Nowym Jedwabnym Szlaku.

Funkcjonujące od dawna kolejowe połączenia towarowe między Chinami a naszym krajem zostały w ostatnich miesiącach poszerzone. Do terminali w Pruszkowie i Łodzi, a zwłaszcza w Małaszewiczach, dołączyły te w Sławkowie oraz w Porcie Gdańsk.

– Chiny to fabryka świata, wozi się stamtąd tysiące różnych produktów. To m.in.: elektronika, AGD, wyroby tekstylne i obuwie, części i podzespoły samochodowe, produkty z tworzyw sztucznych, artykuły oświetleniowe. Część ładunków zostaje w Polsce, a głównymi adresatami przesyłek są Niemcy i inne państwa zachodniej części Unii Europejskiej – mówi „Gazecie Polskiej" Czesław Warsewicz, prezes PKP Cargo.

Rozwojowi handlu między Państwem Środka a Europą, w tym Polską, na – jak to określają sami Chińczycy – „Nowym Jedwabnym Szlaku", jak na razie nie zagraża epidemia koronawirusa. Choć w tym kontekście prognozy powinny być ostrożne. Jak powiedział nam prezes Warsewicz, wszystko będzie zależało od tego, jak długo ta epidemia będzie szalała w Chinach.

– Im dłużej, tym większe będą straty dla chińskiej gospodarki, co przełoży się m.in. na spadek tempa wzrostu gospodarczego i produkcji przemysłowej w Państwie Środka. To zaś bezpośrednio odbiłoby się na wymianie handlowej Chin z Europą. Wtedy musielibyśmy się liczyć z tym, że zahamowana zostanie dynamika wzrostu liczby pociągów przemierzających Nowy Jedwabny Szlak. Ale jak mocno – trudno teraz o tym wyrokować – odpowiada prezes Warsewicz.

– Bardzo poważnie traktujemy sprawę kontroli sanitarnej. Z informacji Głównego Inspektoratu Sanitarnego wynika, że zagrożenie wirusem nie dotyczy transportu towarów – dodaje Agnieszka Hałasa, rzecznik PKP LHS.

Chcemy być głównym centrum logistycznym na szlaku

Dla spółki kierowanej przez Czesława Warsewicza przewozy z Chin i do Chin odgrywają istotną rolę. Obecnie dla przewozów kolejowych z Państwa Środka do Europy kluczowy jest terminal w Małaszewiczach, należący do PKP Cargo.

– Chcemy być głównym centrum logistycznym w UE obsługującym kolejowe połączenia na Nowym Jedwabnym Szlaku – zaznacza prezes Warsewicz. – Na pewno skorzysta na tym nie tylko PKP Cargo, nie tylko polska kolej, ale i cała nasza gospodarka, gdyż Chiny chcą zwiększać ruch pociągów kontenerowych na tym szlaku. W 2019 roku w obu kierunkach przejechało ponad 8,2 tys. pociągów, czyli o prawie 30 proc. więcej niż w 2018 roku. Im więcej tych ładunków będzie w Polsce obsługiwanych, a nie tylko przejeżdżać przez nasz kraj tranzytem, tym wyższe przychody z tego tytułu będą czerpały polskie przedsiębiorstwa, a także budżet państwa w postaci podatków i ceł – zapewnia prezes Warsewicz.

W opinii Andrzeja Sadowskiego, prezydenta Centrum im. A. Smitha, uruchomione w ostatnim czasie połączenia (z terminalem w Sławkowie i Portem Gdańsk) nie stanowią masy krytycznej, która mogłaby mieć tak znaczący wpływ na chińsko-europejską wymianę handlową.

– Oczywiście Chińczycy będą eksploatowali te dwa ostatnio otwarte połączenia. Natomiast cały czas próbują znaleźć optymalne – z ich punktu widzenia – miejsca przerzutu i odbioru towarów. Być może nastąpi powrót do koncepcji zarzuconej przez poprzedni rząd, czyli rozbudowy terminalu w Łodzi. To właśnie tam strona chińska upatrywała przed laty szansy na powstanie znaczącego hubu służącego wymianie handlowej Państwa Środka z Europą – przypomina Andrzej Sadowski. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA.PL/ARTUR ANDRZEJ, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

GOSPODARCZY FLASH

NOWY REKORD POLSKI W PRZEŁADUNKACH

Rekordowy wynik przeładunków – ponad 52 mln t – zanotował w 2019 roku Port Gdańsk. Daje to wzrost o 6,4 proc. względem 2018 roku Właściciel obiektu, Zarząd Morskiego Portu Gdańsk, zarobił w 2019 roku 60,2 mln zł netto przy przychodach ogółem sięgających 257 mln zł. Największy udział w przeładunkach portu w Gdańsku mają paliwa płynne, drobnica oraz węgiel. – Jesteśmy portem uniwersalnym i nie wpływają na nas tak bardzo zawirowania na poszczególnych grupach ładunkowych – ocenił Łukasz Greinke, prezes ZPMG.

NAJWIĘKSZA TARCZA POJEDZIE DO ŁODZI

Około 115 m długości i ponad 13 m średnicy – takie wymiary ma duża tarcza TBM, która wydrąży tunel kolejowy w Łodzi. Tarcza przyczyni się do powstania nowych możliwości podróży koleją przez Łódź oraz sprawniejszych podróży w kraju i Europie. Ponad 1560-tonowa tarcza wydrąży dwutorowy tunel od komory startowej przez lokalizacje przystanków Łódź Polesie i Łódź Śródmieście do stacji Łódź Fabryczna. Tunel będzie miał długość 3 km i średnicę 12,7 m.

eprasa.pl bae576b201

CZY PODATEK OD CUKRU UZDROWI SPOŁECZEŃSTWO CZY TYLKO BUDŻET PAŃSTWA?

W TROSCE O ZDROWIE POLAKÓW RZĄD NAKŁADA OPŁATĘ ZWIĄZANĄ Z NAPOJAMI SŁODZONYMI

Nowy podatek od napojów słodzonych, który według ostatniej wersji ma wejść w życie od 1 lipca (a nie od 1 kwietnia, jak wcześniej zakładano), wywołuje krytykę nie tylko wśród ich producentów, dietetyków i lekarzy, ale przede wszystkim wśród konsumentów. Bo to oni ostatecznie zapłacą wysoką cenę za rozwiązanie, które wiele krajów i organizacji uznało za nieskuteczne. Nie dziwi więc tak szeroki sprzeciw społeczny zwłaszcza, że polski podatek będzie najwyższy w Europie, a ceny niektórych napojów wzrosną nawet o 100 proc.

Maciej **Pawlak**

Eksperci zarzucają projektodawcom ustawy niespójność w podejściu do celów, które nowa regulacja ma spełniać. Agnieszka Plencler, prezes Fundacji Forum Konsumentów mówi wprost: – Jesteśmy stanowczo przeciwni wprowadzaniu opłaty cukrowej w kształcie zaproponowanym przez ministerstwo zdrowia. Uważamy bowiem, że może ona tylko w małym stopniu wpłynąć na nawyki żywieniowe Polaków. Ważniejsza powinna być edukacja.

Z kolei przedstawicielka Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) dr Paloma Cuchi wystosowała do ministerstwa zdrowia list z poparciem wprowadzenia w Polsce opłaty od napojów słodzonych jako elementu polityki zdrowotnej i walki z otyłością oraz chorobami niezakaźnymi. Zdaniem Cuchi, „podatki nakładane na mniej zdrowe jedzenie, takie jak np. napoje słodzone cukrem, mogą zachęcić przemysł do zmiany składu produktów i zmienić jego zasoby w kierunku produkcji zdrowszej żywności, na co wskazują doświadczenia na Węgrzech, w Portugali i w Wielkiej Brytanii". Ale uwaga! Opinia WHO dotyczy także słodkich przekąsek, a nie tylko napojów. Tymczasem ustawodawca nie przewidział opłaty dla producentów batoników, ciastek, cukierków, czyli od produktów, od których szczególnie tyją dzieci. W dodatku nowy podatek obejmuje napoje nisko- i bezcukrowe, a więc niskokaloryczne alternatywy dla tych z cukrem. Uwzględnia za to postulaty branży mleczarskiej i nowa ustawa zwalnia z podatku jogurty pitne, w których cukru jest często więcej niż w słodkich napojach, o czym zresztą informują grafiki z KPRM i rządowa kampania „Nie Cukrz".

Co ciekawe, ustawodawca w tym samym czasie, gdy przekonuje społeczeństwo, że cukier jest zły i trzeba ograniczyć jego spożycie, od 1 kwietnia opuszcza stawkę VAT na ciastka do 5 proc. „To przykład hipokryzji w aspekcie dbania o zdrowie Polaków poprzez podatki. Z jednej strony mają drożeć napoje, a z drugiej tanieć ciastka. Gdzie tu logika? Rozumiałabym, gdyby obniżono albo zniesiono VAT na warzywa i owoce – być może wtedy uwierzyłabym, że w całokształcie rozwiązań podatkowych chodzi przede wszystkim o zdrowie. W obliczu tej zmiany mam tylko coraz więcej wątpliwości" – komentuje prof. Magdalena Olszanecka-Glinianowicz, prezes Polskiego Towarzystwa Badań nad Otyłością i członek licznych instytucji naukowych w Polsce i na świecie.

Podatek nie tylko od cukru

Sytuacja wokół nowej opłaty jest bardziej złożona. Projekt ustawy zakłada, że napoje zawierające cukier oraz niskokaloryczne słodziki będą obciążone „opłatą cukrową". Ma to być opłata od napojów słodzonych, podzielona na część stałą i zmienną. Opłata stała to 50 gr za 1 l napoju z dodatkiem cukru lub substancji słodzącej, dodatek 10 gr za 1 l napoju z dodatkiem substancji aktywnej (kofeina lub tauryna). Opłata zmienna to 5 gr za każdy gram cukru w opakowaniu napoju, o ile zawiera powyżej 5 gr/100 ml – w przeliczeniu na 1 l.

Oficjalnie celem nowych uregulowań jest walka z otyłością społeczeństwa, zwłaszcza wśród dzieci, a także z chorobami nowotworowymi, cukrzycą i chorobami naczyniowo-sercowymi. Jednocześnie projektodawcy nie ukrywają celu fiskalnego – pozyskania z opłaty nawet 3 mld zł rocznie, które mają być skierowane do budżetu NFZ.

Czy otyłości i chorobom winne są tylko napoje? Nie ma badań, które potwierdzałyby bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy między tyciem, a spożywaniem samych napojów dosładzanych. Cukier jest obecny w bardzo wielu produktach, często wcale nieoczywistych,

eprasa.pl bae576b201

Doświadczenia innych krajów UE pokazują, że opłata od napojów słodzonych może nie przynieść zakładanych celów prozdrowotnych.

jak wędliny, pieczywo czy płatki śniadaniowe, można więc przypuszczać, że przyczyną otyłości Polaków nie jest konsumpcja tylko jednej grupy tych produktów, a bardzo wielu. Istotna w tej sytuacji staje się edukacja i wypracowywanie zdrowych nawyków żywieniowych. Dodatkowym czynnikiem, który wpływa na pojawianie się nadwagi i otyłości, jest brak ruchu, zwłaszcza wśród najmłodszych. Spacery zastępuje telewizja, a zabawy na podwórku gry w telefonie lub tablecie. Do tego dochodzą nagminne zwolnienia najmłodszych z zajęć wf.

Projekt wywołał też kontrowersje ze względu na opodatkowanie nie tylko cukru, ale i słodzików. Według badań, słodziki wprowadzają niską a wręcz zerową kaloryczność w napojach. Bezpieczeństwo słodzików zostało potwierdzone przeglądem najnowszych badań przeprowadzonym przez Polskie Towarzystwo Badań nad Otyłością, Państwowy Zakład Higieny i Instytut Żywności i Żywienia w sprawie stosowania niskokalorycznych substancji słodzących. Mimo to ustawa nakłada podatek również na napoje ze słodzikami, a przecież z założenia spełniają one cel ustawy, zmniejszając kaloryczność do zera.

Po 1 lipca klienci za napoje zapłacą przynajmniej ponad 50 proc. więcej bez względu na to, czy jest tam cukier czy słodzik. – Do słodkiego smaku przyzwyczaja nas mleko matki, które zawiera laktozę i jest lekko słodkie, ale nikt nie ma wątpliwości, że w początkowym okresie życia karmienie piersią jest najlepsze dla rozwoju i zdrowia – mówi prof. Olszanecka-Glinianowicz. – Z pewnym podziwem patrzę na kolegów, którzy są zwolennikami radykalnych rozwiązań i zawsze wtedy przypomina mi się myśl Marka Twaina „według lekarzy jedynym sposobem utrzymania zdrowia jest: jedzenie tego, na co się nie ma chęci; picie tego, czego się nie lubi i robienie tego czego by się wolało nie robić". Warto się w tym momencie zastanowić czy pacjent, który tak myśli, zrealizuje nasze zalecenia, osobiście wątpię. Od 25 lat pracuję z chorymi na otyłość i przez te lata nauczyłam się, że człowiekowi nie można zakazywać tylko dawać wybory. Takim wyborem jest zamiana żywności o wyższej gęstości energetycznej (napoje słodzone cukrem) na reformułowaną, czyli o niższej gęstości energetycznej (napoje słodzone słodzikami). Nie jest to tylko moja opinia, ale również licznych Towarzystw Naukowych, które wyraziły ją w swoich stanowiskach.

Opłakane skutki dla przedsiębiorców

Dodatkowy podatek wpłynie też na branżę i jej pracowników. Polski rynek napojów to przede wszystkim mali i średni przedsiębiorcy oraz polskie, rodzinne firmy. Już dziś wiadomo, że część z nich upadnie albo zacznie zwalniać pracowników. Ponadto stawka podatku cukrowego jest znacząco wyższa niż na przykład na Węgrzech, gdzie taki podatek też funkcjonuje. Tam, w przeliczeniu wynosi 19 groszy od litra napoju, u nas – 50 groszy, Francuz płaci taki podatek w wysokości 12 groszy. Biorąc pod uwagę siłę nabywczą Francuzów płacą oni dziewięciokrotnie mniej niż będą płacić Polacy. Polska stawka podatku jest najwyższa na świecie po Arabii Saudyjskiej. ■

FOT. ADOBE STOCK; ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z PRACODAWCAMI RP

eprasa.pl bae576b201

Kamil
Goral
ekspert
RG SWS

POLSKA GRUPA LOTNICZA BĘDZIE SIĘ MUSIAŁA TŁUMACZYĆ Z ZAKUPU CONDORA?

Polska Grupa Lotnicza, czyli grupa kapitałowa spółek lotniczych, w skład której wchodzi nasz narodowy przewoźnik LOT, ogłosiła przed kilkoma tygodniami zakup niemieckich linii turystycznych Condor. Transakcja ma zostać sfinalizowana w ciągu kilku miesięcy. Na jej efekty biznesowe trzeba pewnie będzie poczekać dłużej. PGL wybrała dobrze znaną metodę wzmocnienia swojej obecności na danym rynku, jaką jest przejęcie. W tym wypadku udało się pozyskać znany w Niemczech podmiot.

Co ciekawe, niedługo po ogłoszeniu tego zakupu prasa za Odrą poinformowała, że Lufthansa zastanawia się nad zakwestionowaniem transakcji i skierowaniem sprawy do Komisji Europejskiej. Zarząd niemieckiego przewoźnika bierze pod uwagę taką opcję, gdyż jak wynika z doniesień medialnych, PGL miała przejąć Condora rzekomo z naruszeniem unijnych zasad o pomocy publicznej. Chodzi o środki, które LOT uzyskał od rządu w 2014 roku w związku z trudną sytuacją linii. Wsparcie wynosiło kilkaset milionów euro, a jego uzyskanie oznacza, że przewoźnik nie może przez 10 lat ponownie z niego skorzystać.

Domniemana skarga wynika zaś z faktu, że zakup Condora został sfinansowany z kredytu uzyskanego od konsorcjum, w skład którego wchodziły podmioty z udziałem skarbu państwa (Pekao SA, PKO BP oraz PZU). To zaś wskazywać by miało na ponowne udzielenie przez rząd pomocy LOT-owi wbrew europejskiemu prawu. Niewykluczone także, że Lufthansa zerwie dotychczasową współpracę z Condorem, co wydatnie osłabi pozycję tego podmiotu na niemieckim rynku.

Do tej całej sprawy warto podejść szerzej i zobaczyć ją w pełniejszym kontekście. Znamienne jest, że ma być do niej wciągnięta Komisja Europejska. Jeśli KE przychyli się do zastrzeżeń Lufthansy, wówczas zakup Condora mógłby zostać cofnięty – taki jest zapewne cel całej akcji. Najpewniej bowiem zwrotowi podlegałoby finansowanie transakcji uzyskane od wzmiankowanego wcześniej konsorcjum. To zaś byłby wyraźny i bardzo groźny sygnał i przestroga dla podmiotów planujących ewentualnie kolejne tego typu inwestycje.

Warto przy okazji zwrócić uwagę, że Niemcy wydają na lobbing w Unii potężne pieniądze, są tam silnie reprezentowani i dbają o to, aby ich interes był dobrze zabezpieczony. Inaczej jest, jeśli chodzi o nasz kraj. Od lat niezbyt wiele zmieniło się w tej materii, tymczasem właśnie przyjmowane w UE regulacje decydować mogą w najbliższym czasie o realnych szansach polskiego biznesu na wspólnym europejskim rynku.

Niestety, w polskiej debacie publicznej wciąż mówi się o tym zdecydowanie za mało. A przecież większość obowiązujących w naszym kraju regulacji prawa gospodarczego ma swoje źródła w unijnych przepisach, ścisłej harmonizacji podlegają podatki pośrednie (VAT i akcyza), wiele polskich firm odczuwa boleśnie skutki unijnej polityki klimatycznej. Komisja Europejska będzie m.in. decydować, czy planowana od miesięcy fuzja Orlenu i Lotosu w ogóle dojdzie do skutku. Unia to zatem nie tylko fundusze pochodzące ze wspólnego budżetu. To znacznie, znacznie więcej. Może się o tym niebawem przekonać Polska Grupa Lotnicza, od miesięcy wiedzą to już nasze rodzime firmy transportowe, w które uderzyć może tzw. pakiet mobilności.

Warto śledzić dalsze losy sprawy związanej z przejęciem Condora, jej przebieg może mieć bowiem bardzo poważne konsekwencje nie tylko dla zainteresowanych podmiotów, ale także dla przyszłości wielu polskich firm chcących się rozwijać na wspólnym europejskim rynku. Planom tym może stanąć na drodze unijne prawo i tamtejsze instytucje, wbrew pięknym hasłom o wspólnym europejskim rynku. **GP**

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl bae576b201

#DobryKierowca

Robert Kubica to jeden z najszybszych kierowców świata, jeżdżący w elicie motorsportu. Oczywiście prywatnie też podróżuje samochodem. Zapytaliśmy naszego wybitnego sportowca, kim według niego jest dobry kierowca.

– Robert, zapomnijmy na chwilę o torze wyścigowym i pomówmy o codziennych sytuacjach w ruchu drogowym. Kim jest dobry kierowca?
RK: Dobry kierowca to taki, który jeździ zgodnie z przepisami. Potrafi także przewidywać różne sytuacje, co bezpośrednio przekłada się na bezpieczeństwo. Ustępuje pierwszeństwa pieszym zbliżającym się do pasów i nie przekracza dozwolonej prędkości. Na pewno też wszystkim kierowcom przyda się po prostu uśmiech i uprzejmość wobec innych.

– Zmieniają się niektóre przepisy. Jak oceniasz zasadę jazdy „na suwak"?
RK: To dobre rozwiązanie. Kiedy wejdzie nam w nawyk, by nie jeździć zderzak w zderzak, a zostawiać miejsce na wpuszczenie auta z drugiego, np. zablokowanego pasa, wtedy korków będzie mniej. Albo szybciej się rozładują, bo „suwak" znakomicie poprawia płynność jazdy.

– Korytarz życia to chyba oczywista zasada, prawda?
RK: Większość kierowców wie, że to oznacza zrobienie przejazdu dla karetki, straży czy policji. Wiedzą też, jak zresztą sama nazwa wskazuje, że korytarz służy ratowaniu życia. Pytanie, czy wszyscy wiedzą, jak to zrobić?

– Jak to zatem powinno wyglądać?
RK: Może najłatwiej będzie to wytłumaczyć krótkim zdaniem, którego uczyliśmy dzieci w miasteczku ORLEN: „kierowcy z lewego pasa – na lewo, a reszta – na prawo!". Tak to powinno wyglądać – dziecinnie proste.

– Dziękuję za rozmowę.
RK: Dziękuję również.

www.dobrykierowca.orlen.pl

eprasa.pl bae576b201

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Podziękowania dla organizatorów manifestacji przed Trybunałem Konstytucyjnym

Słowa najwyższego uznania należą się organizatorom demonstracji w obronie zmian w wymiarze sprawiedliwości, jaka odbyła się przed Trybunałem Konstytucyjnym.

Pod polskimi flagami i banerami klubów „Gazety Polskiej” stanęło w Warszawie ponad 20 tys.

Pod hasłem „Obrońmy naszą suwerenność”, „Kasta? Basta!”, polskimi flagami i banerami klubów „Gazety Polskiej” stanęło ponad 20 tys. osób. To świadczy o determinacji Polaków w dokończeniu reform w sądownictwie, na które czekają ponad 30 lat. Przyjechali ludzie z najdalszych rejonów Polski, byli przedstawiciele klubów „GP” z Europy, ze Stanów Zjednoczonych, a nawet z dalekiej Australii. Przyjechali ci wszyscy, którzy mają dość łamania prawa przez zdemoralizowaną kastę sędziowską. Decyzja o przeprowadzeniu manifestacji zapadła tydzień wcześniej, dlatego można pogratulować i podziękować organizatorom, że w tak krótkim czasie udało się im zmobilizować aż tylu manifestantów i perfekcyjnie zabezpieczyć wszystkie szczegóły techniczne. Wszystkim uczestnikom demonstracji należą się słowa najwyższego uznania. Największe podziękowania należą się tym osobom, które były pomysłodawcami i bezpośrednio nadzorowali organizację tego wielkiego przedsięwzięcia: komitetowi założycielskiemu „Suwerenni” z przewodniczącym Adamem Borowskim, członkami Beatą Dróżdż, Waldemarem Dróżdżem i Wincjuszem Sokołem na czele.

Bardzo dziękujemy koordynatorom klubów „GP” z całej Polski, którzy odpowiadali za bezpieczny przyjazd tysięcy demonstrantów: Bytów – Jędrzej Sobol, Białystok – Anna Kamińska, Busko-Zdrój – Katarzyna Gadawska, Brzozów – Henryk Kozik, Bochnia – Wiesław Zając, Bełchatów – Piotr Wysocki, Bielsko-Biała – Andrzej Niedzielski, Brzeszcze – Izabela Miłkowska, Bydgoszcz – Krystian Frelichowski, Barbara Wojciechowska, Ciechanów – Hanna Pogorzelska, Dąbrowa Górnicza – Jan Romański, Józef Kowalski, Dzierżoniów II – Janusz Maniecki, Elbląg – Bogusław Tadrowski, Gliwice – Marta Święcicka, Głogów – Jan Rzepa, Garwolin – Maciej Kurowski, Głowno/Stryków – Ireneusz Skurzyński, klub jaworsko-legnicki – Danuta Markiewicz, Kraków – Maria Machl, Koszalin – Bożena Tacher, Kraśnik – Izabela Pielaśkiewicz, Lublin – Tomasz Pitucha, Konin – Krystyna Leśniewska, Zofia Itman, Łódź – Małgorzata Wypych, Łochów – Tomasz Łuniewski, Łask – Grażyna Czyżak, Mińsk Mazowiecki – Alicja Waleska, Myślenice – Michał Rudkowski, Nowotomyski – Adam Frąckowiak, Nowy Sącz – Tomasz Baliczka, Ostrów Wielkopolski – Dariusz Grzybkowski, Elżbieta Brzeska, Opole – Magdalena Kalicka, Olsztyn/Mrągowo – Szczepan Worobiej, Ostrowiec Wielkopolski – Dariusz Grzybkowski, Ozorków – Krzysztof Krzewiński, Piotrków Trybunalski – Beata Dródż, Poznań – Maria Zawadzka, Roman Kuzna, Puławy – Michał Godliński, Pabianice – Karol Jabłoński, Płock – Edward Bogdan, Puck – Wiesława Buniowska, Przasnysz – Tomasz Osowski, Pleszew – Ireneusz Reder, Rypin – Kazimierz Mroczyński, Rzeszów – Zbigniew Szyc, Ruda Śląska – Arkadiusz Siński, Zabrze – Andrzej Kaczyński, Siedlce – Maciej Kublikowski, Sandomierz – Aleksander Kozłowski, Stargard – Tadeusz Sowa, Suwałki – Grzegorz Kubaszewski, Starogard Gdański – Sebastian Kucharczyk, Sulęcin – Zenon Fabianowicz, Tarnów – Józef Boryczko, Tarnowskie Góry – Anna Warpas, Tarnowskie Góry II – Krystian Podzimski, Tychy – Janusz Jabłoński, Toruń – Iwona Plita, Wejherowo – Violetta Mackiewicz-Sasiak, Wyszków – Marek Głowacki, Wrocław/Strzelin – Paweł Laszczyński, Warka – Grażyna Kijuc, Zgorzelec – Kajetan Marcinkowski, klub „GP” Ziemi Gliwickiej – Rajmund Rusin.

Dziękujemy Policji i służbom miejskim za zrozumienie i znakomitą współpracę.

Jedź z nami! VIII Wielki Wyjazd na Węgry 2020. Już po raz ósmy kluby „Gazety Polskiej” organizują Wielki Wyjazd na Węgry! Kilkudniowe wyjazdy do przyjaciół, na których zawsze mogliśmy liczyć, są już niemal tradycją. Razem z naszymi „bratankami” będziemy uczestniczyć w ich narodowym święcie. W tym roku jedziemy w dniach 13–16 marca 2020 r.

WARUNKIEM UCZESTNICTWA W WYJEŹDZIE JEST:

Wpłata na specjalne konto, które w ramach Fundacji Klubów „Gazety Polskiej” utworzono na tę okazję: PKO SA 26 1240 1040 1111 0010 7806 1812

eprasa.pl bae576b201

osób.

W temacie przelewu prosimy o dokładne podanie swojego imienia, nazwiska, daty urodzenia (informacje potrzebne do ubezpieczenia) oraz miasto (Warszawa, Kraków), w którym będą Państwo wsiadać.

Prosimy o dopisanie numeru telefonu.

Wpłata na konto równoznaczna jest z akceptacją regulaminu wyjazdu, który znajduje się na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl.

Osoby, które nie podały kompletnych danych, prosimy o uzupełnienie i wysłanie ich za pomocą formularza dostępnego na stronie tutaj lub bezpośrednio na e-mail: solidarnosczwegrami@gazetapolska.pl

Ostatecznym terminem wpłaty na WWnW jest 1 marca 2020 r. lub do wyczerpania miejsc, o czym zostaniecie Państwo powiadomieni.

Ceny za cały wyjazd:

– miejsca siedzące – 350 zł brutto.

W cenie zawarty jest:

– koszt przejazdu w obie strony pociągiem,

– jednodniowy pobyt w 3-gwiazdkowym hotelu w Budapeszcie oraz śniadanie,

– kolacja 14 marca w hotelu,

– przejazdy wynajętymi autobusami, np. z pociągu do hotelu i na uroczystości,

– koszt ubezpieczenia,

– broszury, identyfikatory, drobne prezenty dla przyjaciół z Węgier (buttony, smycze itp.).

Prosimy w miarę szybko podjąć decyzję, ponieważ liczba miejsc jest ograniczona, a my jesteśmy zobligowani z góry uiścić zapłatę za hotele.

Prosimy nie zapomnieć o polskich flagach.

Nowe informacje znajdą Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl, www.klubygp.pl oraz w mediach Strefy Wolnego Słowa.

Kontakt: Ewa Wójcik, tel. 505 038 217, oraz Maria Machl, tel. 789 347 787. Pytania i oferty pomocy: solidarnosczwegrami@gazetapolska.pl. **GP**

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

GAZETA POLSKA

ZAPROSZENIA klubowe

Sucha Beskidzka – powstał 469. klub „GP”, przewodniczącym został Jan Świerkosz, tel. 501 139 528, e-mail: klubgp-suchabeskidzka@gmail.com

Młodzieżowy Klub „GP” Ostrowiec Świętokrzyski – nowym przewodniczącym został Łukasz Wojciechowski, tel. 796 241 512, e-mail: ostrowiecki.klubgp.mlodziezowka@gmail.com. Kamilowi Kitowskiemu dziękuję za dotychczasową współpracę.

Kraków – spotkania klubowe w każdą środę, g. 16.30 w restauracji Krak–Food przy ul. Filipa 6.

Koszalin – spotkania koszalińskiego klubu „Gazety Polskiej” w każdą drugą środę miesiąca, o g.15 w siedzibie PiS, pl. Wolności 2/3.

Gliwice – spotkania gliwickiego klubu „Gazety Polskiej” w każdą środę o g. 18, restauracja w hotelu Diament, ul. Zwycięstwa 30.

Góra Śląska – V Międzypowiatowy konkurs „Żołnierze Wyklęci”. Już po raz piąty odbędzie się finał konkursu historycznego „Żołnierze Wyklęci” dla młodzieży szkół podstawowych i średnich z powiatu górowskiego. W tej edycji wezmą udział dwie szkoły podstawowe z powiatu leszczyńskiego. Konkurs organizowany w tym roku z okazji 1 marca 2020 roku. Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej i 101. rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Finał konkursu odbędzie się na uroczystej Gali Patriotycznej 9 marca 2020 r. o g. 11.00 w auli Zespołu Szkół im. S. Kaliskiego w Górze. Serdecznie zapraszamy młodzież, rodziców oraz wszystkich zainteresowanych współczesną historią Polski.

Essen (Niemcy) – spotkanie z red. nacz. Tomaszem Sakiewiczem oraz Pawłem Piekarczykiem, 20 lutego, g. 19, sala przy kościele św. Klemensa Hirtsieferstr. 13, 45141 Essen.

Brzozów zaprasza na uroczystości Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 1 marca, g. 12, Bazylika Mniejsza pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi.

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godz. 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl ba

Grzegorz
Broński

MORD PRZEZ ZAZDROŚĆ

Zabójca bez spadku

Jarosław S. przyznał się do zabójstwa żony. Sąd skazał go także za gwałt i wysłał do więzienia na kilkanaście lat. Niedawno zapadło kolejne orzeczenie. Mordercy zablokowano możliwość przejęcia spadku po swojej ofierze.

W środku nocy 21 grudnia 2016 roku w komendzie policji w Brzegu (Opolskie) pojawił się zdenerwowany mężczyzna. Podszedł do oficera dyżurnego, aby przekazać szokującą informację. „Zabiłem żonę" – miał stwierdzić. Oczywiście natychmiast go wylegitymowano. Okazał się nim 51-letni Jarosław S., mieszkaniec Brzegu. Choć emocje brały górę, to podawał kluczowe informacje. Zdradził, gdzie są zwłoki. Policjanci pojechali pod podany adres – na osiedle przy ulicy Westerplatte. Po wejściu do mieszkania opowieść Jarosława S. została potwierdzona. Znaleziono ciało jego żony Anety S. Nie żyła od kilku godzin.

Zabezpieczono miejsce zbrodni, zebrano ślady, od początku też stało się jasne, że w tej sprawie nie będzie naocznych świadków. Nikogo bowiem – poza sprawcą i ofiarą – nie było w kluczowym czasie w mieszkaniu. Dlatego informacje o przebiegu tragedii mógł przekazać śledczym jedynie Jarosław S. Następnie były one weryfikowane przez ekspertów. Biegli przeprowadzający sekcję zwłok Anety S. ustalili przyczynę zgonu – ponad wszelką wątpliwość została uduszona. Odkryto również, że krótko przed śmiercią odbyła stosunek seksualny. Śledztwo mające wyjaśnić okoliczności dramatu, ale również jego przyczyny, prowadziła Prokuratura Rejonowa w Brzegu. Jarosław S. przebywał w areszcie, doprowadzany na przesłuchania nie zaprzeczał, że jest sprawcą zbrodni. Potwierdził, że tamtego wieczoru w złości zaatakował i udusił żonę. Opisał, jak to zrobił. Jedną ręką zasłonił usta i nos, a drugą zacisnął na szyi (początkowo przyznał się też do gwałtu – później wycofał ten fragment wyjaśnienia). Dlaczego zabił? Na pozór małżeństwo S. uchodziło za zgodne, bez poważniejszych problemów, z ustabilizowaną sytuacją finansową. Ale osoby bliżej znające Jarosława i Anetę wiedziały, że ich życie na co dzień nie jest sielanką. Pomiędzy nimi istniał duży konflikt. Z czasem mąż stał się zazdrosny o żonę. Wręcz obsesyjnie. Z relacji lokalnych mediów wynikało, że szpiegował ją, sprawdzał w telefonie wiadomości, porównywał stan licznika w samochodzie, rzekomo sprawdzał nawet, jaką kupowała... bieliznę. Bo podejrzewał żonę o romans. „Do tego stopnia, że ją śledził" – cytował kolegę Jarosława S. serwis brzeg24.pl.

Tamtego dnia Aneta S. zniknęła na kilka godzin. Do domu wróciła wieczorem. Jarosław S. widział przez okno nadjeżdżający samochód i od razu zszedł do garażu. Już tam doszło do pierwszej sprzeczki. Ona nie zamierzała jednak wdawać się w kłótnię i poszła do sypialni. On jakiś czas oglądał telewizję, ale wkrótce położył się obok żony. Namawiał ją na współżycie. Według niego – wyraziła zgodę, według prokuratury – została zgwałcona. Po chwili Jarosław S. zaczął wypytywać Anetę o rzekomego kochanka. Wtedy zdenerwowana kobieta stanowczo zareagowała. „Powiedziała, że odchodzi i zaczęła się przepychanka przy wejściu do sypialni. Rzuciłem się na nią i zacząłem dusić" – stwierdził podczas przesłuchania Jarosław S. (za Radiem Opole). Aneta S. została zamordowana. Jej oprawca najpierw długo siedział obok zwłok, później wyszedł na dwór i bez celu krążył po mieście. W końcu zgłosił się na komendę i wyznał prawdę.

Śledztwo trwało niemal dokładnie rok – w grudniu 2017 roku akt oskarżenia

Wyrachowany morderca

NIE DOSTAŁ PIENIĘDZY

Jacek D. brutalnie zabił żonę – próbując ukryć fakty, namówił 10-letniego syna, aby chłopiec okłamał policjantów. Sprawca, za dokonany z premedytacją mord, został przez sąd w Poznaniu skazany na dożywocie. Mimo to Jacek D. domagał się spadku po żonie. Sąd uznał go jednak za niegodnego dziedziczenia.

eprasa.pl bae576b201

Pozostałe paragrafy

TESTAMENT LUB OSZUSTWO

Jest jeszcze więcej okoliczności pozwalających na uznanie za niegodnego odziedziczenia spadku nawet osoby należącej do grona ustawowych spadkobierców. Kogoś kto podstępem lub groźbą nakłonił spadkodawcę do sporządzenia lub odwołania testamentu, a także sprawców ukrycia, zniszczenia lub podrobienia prawdziwego testamentu.

trafił do Sądu Okręgowego w Opolu. Mężczyzna miał odpowiedzieć za zabójstwo oraz gwałt. „Nie wiem dlaczego to zrobiłem. Coś we mnie pękło” – stwierdził na pierwszej rozprawie. Ponownie przyznał się do mordu, ale odrzucał zarzuty o gwałt. Proces przebiegł bardzo szybko. Już w maju ogłoszony został wyrok – Jarosława S. uznano za winnego obu zbrodni i skazano na 13 lat pozbawienia wolności. Wprawdzie orzeczenie zaskarżono, ale Sąd Apelacyjny we Wrocławiu utrzymał je w mocy i stało się prawomocne. Ale na tym nie koniec.

Proces karny Jarosława S. toczył się jawnie i był relacjonowany przez lokalne media. Wówczas jednak mało kto wiedział, że wszczęto też inne postępowanie sądowe dotyczące tej tragedii. Matka Anety S. domagała się pozbawienia Jarosława S. prawa do spadku po zamordowanej. Do czasu uprawomocnienia się wyroku za zabójstwo sprawa pozostawała jednak zawieszona. Wznowiono ją po skazaniu zbrodniarza – wówczas do postępowania dołączyła prokuratura, która wsparła bliskich ofiary. Niedawno Sąd Rejonowy w Brzegu uznał Jarosława S. za niegodnego dziedziczenia po żonie Anecie S. **GP**

Aneta S. została zamordowana. Jej oprawca najpierw długo siedział obok zwłok, później wyszedł na dwór i bez celu krążył po mieście.

Kodeks cywilny

ARTYKUŁ 928

Po śmierci żony Jarosław S. mógłby starać się o przejęcie spadku po swojej ofierze. Istnieje jednak artykuł 928 Kodeksu cywilnego, który pozwala zapobiec takim sytuacjom.
W paragrafie 1 czytamy, że spadkobierca może być uznany przez sąd za niegodnego, jeżeli „dopuścił się umyślnie ciężkiego przestępstwa przeciwko spadkodawcy”.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl bae576b201

ORZEŁ BIAŁY na czerwonych dywanach

WCIĄŻ DZIESIĘĆ OSCARÓW DLA POLSKI

„Boże ciało" Jana Komasy nie dostało statuetki. Ale trudno mówić o smutku. W ciągu ostatnich lat Polska była krajem najbardziej dostrzeżonym w dawnej kategorii filmu nieanglojęzycznego, a obecnej – filmu międzynarodowego. W historii zdobyliśmy dziesięć statuetek.

Sylwia **Kołodyńska**

Można powiedzieć, że musieliśmy obyć się smakiem, ale można też cieszyć się z ugruntowania pozycji lidera w nominacjach do najlepszego filmu międzynarodowego. W ciągu ostatnich lat aż cztery razy dostrzegła nas Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej. Na Oscara szansę miały: „W ciemności" (2012), „Zimna wojna" (2019) i teraz „Boże ciało". Oscara 2015 otrzymała „Ida". Polska była więc w ostatnim czasie najczęściej nominowana w tej kategorii.

„Boże ciało" vs. „Parasite"

Koreańska produkcja musiała wygrać z polską. Reżyser Bong Joon Ho, jak sam mówił, stworzył „komedię bez klaunów i tragedię bez czarnych charakterów". Abstrahując od bardziej „artystycznej" realizacji, film niesie niepokojący bagaż emocji. Jest niezwykle odważny. Pokazuje, jak wykluczenie może prowadzić na drogę przestępstwa. Jak bieda kieruje do nienawiści. Z jaką łatwością ludzie zepchnięci na margines mogą sięgnąć po przemoc. Bong Joon Ho wpuszcza widza w pułapkę. Kibicujemy bohaterom opowieści wiedząc, że nie mają czystych sumień i ignorując jasne sygnały co do ich uczciwości, a potem pozostaje nam jedynie wstydzić się za to, jaką sympatią ich obdarzyliśmy. „Parasite" to film sprytny, jeśli nie przebiegły.

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl bae576b201

WIĘCEJ, WIĘCEJ!
„Parasite" otrzymał jeszcze trzy Oscary – za najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy, najlepszy scenariusz oryginalny i reżyserię.

Niekwestionowanym zwycięzcą oscarowego wieczoru był Joaquin Phoenix.

Polski film „Boże ciało" przegrał z koreańskim „Parasite".

A brutalność przeraża nie dlatego, że jest intrygująco przedstawiona, lecz dlatego, że sprawia wrażenie bardzo realnej, obecnej tuż obok...

Statuetki dla Polski

W historii Oscarów nasi rodacy zdobyli 10 Oscarów. Pierwszym Polakiem, który zdobył Oscara, był Leopold Stokowski, nagrodzony w 1942 roku za muzykę do filmu „Fantazja" Walta Disneya. W 1953 roku Bronisław Kaper otrzymał Oscara za muzykę do filmu „Lili" Charlesa Waltersa. Po 30 latach od tego wydarzenia Zbigniew Rybczyński otrzymał pierwszego Oscara dla polskiego filmu za krótkometrażową animację „Tango". Następne dwa Oscary w naszej historii trafiły do polskiego operatora Janusza Kamińskiego za zdjęcia do „Listy Schindlera" (1994) i „Szeregowca Ryana" (1999). „Lista Schindlera" przyniosła również Oscara scenografom – Allanowi Starskiemu i Ewie Braun. W 2000 roku Andrzej Wajda odebrał Oscara za całokształt twórczości. W 2003 roku Roman Polański otrzymał statuetkę za reżyserię filmu „Pianista", Jan A.P. Kaczmarek w 2005 roku za muzykę do filmu „Marzyciel". Ostatni nasz Oscar trafił do reżysera „Idy", Pawła Pawlikowskiego w 2015 roku.

Oscar po raz pierwszy…

W tym roku trafił do Brada Pitta, drugoplanowego aktora „Pewnego razu... w Hollywood" Quentina Tarantino. Pierwszego Oscara dostali niezapomniany w pierwszoplanowej roli Jokera Joaquin Phoenix i Laura Dern (drugoplanowa rola w „Historii małżeńskiej"). Po raz pierwszy w historii film nieanglojęzyczny („Parasite") wygrał główną nagrodę, czyli Oscara dla najlepszego filmu. Tego wieczoru „Parasite" otrzymał jeszcze trzy Oscary – za najlepszy pełnometrażowy film międzynarodowy, najlepszy scenariusz oryginalny i reżyserię.

Za najlepszą aktorkę pierwszoplanową uznano Renée Zellweger („Judy"). Film, który był nominowany w 10 kategoriach, otrzymał trzy statuetki – za zdjęcia, efekty specjalne i dźwięk. **GP**

eprasa.pl bae576b201

MARZENIA O GWAŁCIE

Czytałam o badaniach amerykańskiego psychologa Justina Lehmillera, z których wynika, że 61 proc. kobiet fantazjuje o seksie, na który nie wyraziły zgody – przekonuje polska autorka erotyków.

GWAŁT NA KULTURZE czy kultura gwałtu?

RÓŻNICA MIĘDZY WARTOŚCIOWĄ SZTUKĄ A PUSTĄ PORNOGRAFIĄ

Do kin weszła właśnie erotyczna propozycja „365 dni", a rynek książek został zaatakowany twórczością nowoczesnej i wyedukowanej seksualnie autorki Blanki Lipińskiej. Najgorsze jest to, że poza groźnymi treściami twórczość wizażystki aż bije po oczach pustką.

Grzegorz **Wszołek**

Druga najlepiej zarabiająca pisarka. Odebrała dwie nagrody w dziedzinie literatury obyczajowej – „Nadzieja Plejady" i „Bestseller Empiku". Ma na koncie trzy książki, z których dwie nie różnią się zbytnio nawet tytułami. Oto Blanka Lipińska, która uważa się za najbardziej utalentowaną polską pisarkę w ostatnich latach. Twierdzi, że niesie ze sobą kaganek oświaty – rewolucję seksualną. Jej banalna twórczość opiera się na jednym: seksie – w różnych miejscach, pozycjach, z echem niewyszukanych dialogów. Literatura dla nakręconych nastolatek, którym autorka robi wodę z mózgu, stawiając nacisk na wagę przyjemności i przygodnego seksu: nieważne z kim i jak. Lipińska czyni coś jeszcze gorszego. W swoim marnym pojęciu o prawdziwym życiu i ambitnej kulturze propaguje… gwałt.

Film „365 dni" rozpoczyna się od wulgarnej sceny seksu oralnego w samolocie. Bohater, o dziwo niewyżyty seksualnie, zmusza do seksualnej czynności stewardesę, która – tu też zdziwienia nie ma – poddaje się mężczyźnie. W jednym z wywiadów dziennikarka zwróciła uwagę Lipińskiej, że propaguje kulturę gwałtu w kraju, w którym kobiety wstydzą się rozmawiać z bliskimi nawet o dwuznacznych propozycjach. „Ja tam żadnego gwałtu nie widzę, chociaż szukałam wnikliwie. Dla jednych kobiet to jest gwałt, feministki bardzo głośno krzyczały na ten temat. Dla innych kobiet to bardzo fajny seks oralny" – przekonywała autorka erotycznego gniota. – Nie wyłapałaś, że moja stewardesa podrywała go, prowokowała. Miała tylko pecha, bo spodziewała się, że to będzie romantyczny stosunek, a dostała dominanta. Stąd płynie ważna nauka: uważaj, o co prosisz, bo możesz to dostać, ale nie w takiej formie, o jaką prosiłaś albo na jaką jesteś gotowa" – mędrkowała poczytna pisarka. Żeby było zabawniej, pewna siebie wizażystka podpiera się badaniami naukowymi. „Ostatnio czytałam o badaniach amerykańskiego psychologa Justina Lehmillera, z których wynika, że 61 proc. kobiet fantazjuje o seksie, na który nie wyraziły zgody" – ucięła temat. Rzeczywiście, skoro „doktor" Lipińska tak twierdzi, to nie ma tematu. Polacy nie są gotowi na jej twórczość, na ekranizację jej powieści, nawet na samą osobę tej skromnej szefowej ring girls, która zrobiła karierę na własnym ciele w „CKM-ie". I tylko szkoda naiwnie spędzonych godzin w kinie, dzięki którym powiększa się stan konta 35-latki. W sieci pełno jest mało wyszukanej perwersji, ale przynajmniej darmowej. Tymczasem Lipińska z pornografii chce zrobić sztukę.

> W sieci pełno jest mało wyszukanej perwersji, ale przynajmniej darmowej. Tymczasem Lipińska z pornografii chce zrobić sztukę.

Najgorsze jest to, że czekają nas prawdopodobnie kolejne dwa filmy na podstawie jej kolejnych książek – „Ten dzień" i „Kolejne 365 dni". Ciekawe, czy jest choć jedna kobieta, która dowiedziała się czegoś pożytecznego na podstawie opowieści Lipińskiej. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl bae576b201

KIM JEST ABBY?

Abby Johnson jest autorką książek „Nieplanowane" i „Ściany będą wołać". Na kanwie pierwszej z nich powstał film o tym samym tytule, bojkotowany na całym świecie przez lewicowe środowiska.

Zapach aborcji TO ZAPACH KRWI

Z ABBY JOHNSON ROZMAWIA SYLWIA KOŁODYŃSKA

Kliniki aborcyjne to bardzo smutne, mroczne miejsca, więc moje nawrócenie było jak moment, w którym w końcu stanęłam po stronie słońca po długim czasie przebywania w ciemności – mówi Abby Johnson, była dyrektor „kliniki" aborcyjnej Planned Parenthood w USA, obecnie działaczka pro-life.

Twoja najnowsza książka „Ściany będą wołać" to zapis wspomnień byłych pracowników „klinik aborcyjnych". Napisałaś w niej, że aborcja ma specyficzny zapach. Co miałaś na myśli?

To wyjątkowy i nieprzyjemny zapach. Woń krwi i substancji chemicznych, których używamy podczas aborcji.

Napisałaś też, że kliniki aborcyjne są nastawione na rezultaty. Chodzi o to, by w jak najkrótszym czasie zamordować jak najwięcej dzieci i jak najsprawniej pozbyć się ciał. Tak działały obozy koncentracyjne w czasie II wojny światowej...

Dokładnie. Jest niestety dużo zbieżności pomiędzy aborcją a holocaustem. Również w sposobie traktowania ciała ludzkiego. Chciałabym ostrzec Polaków przed tym, co aborcja zrobiła w USA. Widzimy odczłowieczenie dzieci, na których dokonuje się aborcji. Mam nadzieję, że książka i film pomogą Polakom dalej trwać w swojej antyaborcyjnej postawie. Bo przecież kiedyś na terenach Polski też był czas, w którym ludzie decydowali o życiu innych ludzi. To był holocaust. Jeśli uważamy, że w porządku jest zabicie dziecka od poczęcia, to równie dobrze moglibyśmy decydować o tym, że kogoś z nas tu zabijemy.

Wybacz, że zadam to pytanie, ale masz świadomość, że obozy, o których mówimy, były niemieckimi, a nie polskimi obozami śmierci?

Tak. Oczywiście.

Podpisałaś zgody na 22 tys. aborcji. Gdy z tym skończyłaś, zostałaś katoliczką. Pojednanie z Bogiem musiało być dla Ciebie wielkim przeżyciem...

Tak. To była wielka ulga! Dosłownie jakbym pozbyła się wielkiego ciężaru. I po raz pierwszy od bardzo długiego czasu poczułam ogromną radość. Kliniki aborcyjne to bardzo smutne, mroczne miejsca, więc moje nawrócenie było jak moment, w którym w końcu stanęłam po stronie słońca po bardzo długim czasie przebywania w ciemności. Zanim to jednak przeżyłam, przeczytałam dokładnie Katechizm Kościoła Katolickiego i zrozumiałam, że potrzebuję wiary, która opiera się na wielkim szacunku do życia.

Spodziewałaś się, że film „Nieplanowane" będzie bojkotowany w Polsce? W kraju uznanym za katolicki?

Dziękuję, że o to pytasz. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Jednak chyba to jest tak, że pod każdą szerokością geograficzną znajdą się ludzie, którzy będą występować przeciwko prawdzie. **GP**

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl bae576b201

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Gil Scott-Heron
WE'RE NEW AGAIN: A Reimagining by Makaya McCraven, XL

Gil Scott-Heron nie bez powodu nazywany był czarnym Bobem Dylanem. Amerykański poeta i muzyk całe życie walczył z rasizmem i polityką nierówności. Choć przez lata zapomniany, pozostawił po sobie muzykę, która w ogromnej mierze wpłynęła na kształt współczesnego hip-hopu. W 2010 roku, tuż przed śmiercią, wydał swoją ostatnią płytę „We're new again". Teraz za reedycję albumu zabrał się perkusista Makaya McCraven, a zmiany, które wprowadza, są rewolucyjne. Uwalnia ją od modnych przed dekadą trip-hopowych dźwięków, przenosząc do świata jazzu i bluesa – muzyki, którą Gil Scott-Heron od początku pokochał.

★★★★★★

PIEŚNI

Piotr Beczała
Helmut Deutsch, KARŁOWICZ, MONIUSZKO, PIEŚNI, NIFC

Nasz znakomity tenor Piotr Beczała wybrał na najnowszy album pieśni Mieczysława Karłowicza i Stanisława Moniuszki. Przy fortepianowym akompaniamencie Helmuta Deutscha po raz kolejny podziwiamy jego niesamowitą skalę głosu, ale także niezwykłe zdolności aktorskie. Delikatny niedosyt można odczuć z powodu małej reprezentacji pieśni Moniuszki, w porównaniu ze znanym już w wykonaniu artysty, szerokim repertuarem utworów Karłowicza. Być może jednak wśród Państwa są szczęśliwcy, którym udało się zdobyć bilety na lutowe spektakle „Halki" w Teatrze Wielkim, gdzie usłyszą Piotra Beczałę w roli Jontka.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

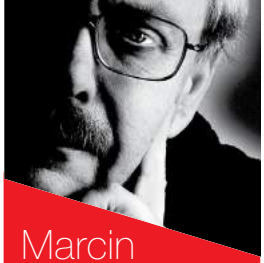

Marcin **Wolski** poleca

★★★

Meteor

„SZALONE ŻYCIE MACIEJA Z."

Henryk Waniek
ISKRY WARSZAWA 2018

Im człowiek robi się starszy, tym chętniej sięga do wspomnień. Kiedy z opóźnieniem trafiłem na książkę Henryka Wańka „Szalone życie Macieja Z.", natychmiast oddałem się lekturze, pragnąc znaleźć odpowiedzi na pytania, na które czekałem przez lata. Doskonale znałem Macieja Zembatego, a przecież 9 lat po jego śmierci nadal pozostaje on dla mnie człowiekiem zagadką. Dlaczego osoba z takim potencjałem osiągnęła jedynie cząstkę tego, co mogła osiągnąć? Kiedy poszedłem na uniwersytet, starszy zaledwie o trzy lata Maciej był już Postacią. Cytaty z jego piosenek, w rodzaju „a uszy miał ogromne, muskularne" z dnia na dzień stawały się kultowe. A piosenka do muzyki Chopina złamała wszelkie kanony obyczajowe popkultury. W finale Opola 1971 bisowano ją wielokrotnie, a Zembaty trafił do ligi gwiazd. Był bezkonkurencyjnym na naszym gruncie mistrzem czarnego humoru, napisał dla Krafftówny „Immogenę", a dla Jodłowskiej „W prosektorium najprzyjemniej jest nad ranem", stworzył kabaret „Dreszczowisko", ale gatunek ten szybko porzucił. Czy uznał go za wyeksploatowany? Praca Wańka nie dostarcza jednoznacznej odpowiedzi może dlatego, że jest garścią anegdot pozbawionych kośćca chronologicznego, impresją, która mówi więcej o nastrojach niż o faktach. Ale potwierdza i moje odczucia. Maciej nie był stały ani w zainteresowaniach, ani w związkach uczuciowych, może poza spółką autorską z Jackiem Janczarskim, tworzącą rodzinę Poszepszyńskich. Fascynowała go Azja, ale bardziej od buddyzmu grzybki halucynogenne. Zorganizował Zakazane Piosenki w Oliwii, koniecznie chciał być internowany, jednak na ogół dobrze żył z władzą. Z opozycją zresztą też. „Niewiele zostawił, piosenki, tłumaczenia Cohena, trochę prozy, słuchowisk radiowych, serial »Siedem Życzeń«"... Za mało w stosunku do talentu! Choć tak właśnie było w PRL-u. Artyści szybko rozbłyskali jak gwiazdy, kończyli jak meteory. **GP**

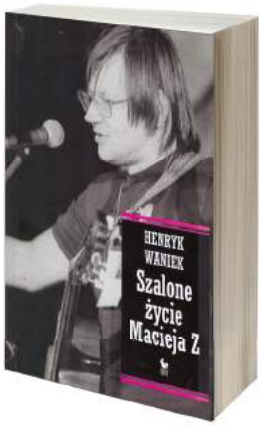

MIX **Kulturalny**

W CHWILACH KRYZYSU

W warszawskiej Proximie 17 marca wystąpi brytyjski indie rockowy Bombay Bicycle Club. Kapela promuje piąty album „Everything Else Has Gone Wrong". Zdaniem muzyków, płyta jest dla wszystkich, którzy w kryzysie uciekają się do muzyki.

Z NATURĄ

W Tatrzańskim Centrum Kultury i Sportu w Zakopanem wystawa „Poniechane Podhale", z malarstwem i rysunkiem Władysława Trebuni Tutki. Dzieła tego najsławniejszego podhalańskiego artysty powstały w kontakcie z naturą.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Jamnik na imprezie **i osiem osób w polonezie**

„ZENEK”

reż. Jan Hryniak
POLSKA 2020

Sylwia **Kołodyńska**

W filmie o disco polo jest w sumie niewiele tej muzyki. Bo przecież nie o nią tu chodzi, lecz o ludzi i ich pragnienia.

Historia lidera grupy Akcent w interpretacji Jana Hryniaka to opowieść mająca w sobie wiele z amerykańskiego mitu – od pucybuta do milionera. Reżyser przyznał, że docenia postawę Zenka Martyniuka, który przez całą karierę przeszedł, po prostu będąc sobą. A film jest oczywiście przy okazji bardzo sentymentalną podróżą w czasie do lat 80. i 90. Wówczas muzyki słuchano z jamników, w polonezie mieściło się osiem osób, a w drzwiach wisiały kolorowe, plastikowe szarfy. Swoją drogą można je dziś kupić w sieci za całkiem niemałe pieniądze.

Hryniak skupił się na postaci, fascynacji i emocjach. Śmiech sceptyków filmu o Zenku przed premierą szybko ucichł po seansie. Krzysztof Czeczot rozmawiając z dziennikarzami podkreślał, że zdecydował się na rolę ze względu na dobry scenariusz i ciekawie zbudowaną postać. A to, czy postać ta jest bandziorem czy gwiazdą disco polo, nie ma z punktu widzenia aktora większego znaczenia. Film „Zenek” pokazał, że słowa Czeczota nie były unikiem przed wstydliwym tematem disco polo.

Udała się rzecz absolutnie niezwykła. Zrobiono dobry film o niedobrej muzyce. Takie filmy jak „Zenek” powinny być inspiracją do stworzenia nowych kategorii na festiwalach filmowych. Kategoria ta mogłaby się nazywać na przykład „misja niemożliwa”. Bo stosunek do muzyki disco polo to jedno, a opowiedzenie o niej na przykładzie historii Zenka Martyniuka to coś zupełnie innego. Krawca docenia się bardziej, gdy z niezbyt eleganckiego materiału uszyje piękną sukienkę. Może to banalne, ale prawdziwe. Czyli trochę jak muzyka disco polo. **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, FLICKR

ZAŚLUBINY Z MORZEM

10 lutego 1920 roku gen. Józef Haller wrzucił do morza pierścień symbolizujący zaślubiny Polski z morzem. Stulecie tego wydarzenia upamiętnia wystawa w Narodowym Muzeum Morskim w Gdańsku „Puck, 10 lutego 1920 oczami świadków”.

O MIŁOŚCI

Ks. Marek Chrzanowski w swojej najnowszej książce pt. „Śniła mi się miłość” pisze o parze zakochanych, którzy mieszkają w bliżej nieokreślonym mieście. I jak każdy z nas, borykają się z problemami. Na szczęście mają Boga.

Z „NIECODZIENNĄ GAZETĄ POLSKĄ”

Do każdego weekendowego wydania gazety dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska”. A w nim m.in. filmowe polemiki, porady z zakresu medycyny naturalnej, niecodzienna lista przebojów i bajki Tomasza Sakiewicza.

eprasa.pl bae576b201

WICEKONSUL W KOWNIE

Najważniejszym zadaniem Sugihary miało być roztoczenie opieki nad przebywającymi na Litwie obywatelami Japonii.

SUGIHARA CHIUNE I POLSKI WYWIAD

JAPOŃSKI ŁĄCZNIK

Tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata został jak dotąd przyznany łącznie 27 363 bohaterom, którzy w mrocznych latach II wojny światowej nieśli pomoc Żydom mordowanym przez Niemców. Wśród wyróżnionych jest Sugihara Chiune – jedyny Japończyk na tej liście, dyplomata, szpieg oraz współpracownik polskiego wywiadu, który pomógł Polakom stworzyć siatkę wywiadowczą w Berlinie pod samym nosem Gestapo i Abwehry.

Łukasz
Czarnecki

Urodzony w 1900 roku Sugihara Chiune był człowiekiem niezwykle błyskotliwym i utalentowanym. Jako nastolatek zdobył stypendium japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, które pozwoliło mu wyjechać na zagraniczne studia do chińskiego Harbinu. Położone w Mandżurii miasto było wielkim skupiskiem rosyjskich imigrantów zbiegłych ze świeżo powstałego Kraju Rad, stanowiło więc najlepsze miejsce, w którym młody Japończyk zainteresowany wschodnią słowiańszczyzną mógł studiować język rosyjski. Miłość, jaką czuł do rosyjskiej kultury, znalazła też przełożenie na jego życie prywatne i poglądy religijne – jego pierwsza żona była Rosjanką, a on sam przyjął chrzest w obrządku prawosławnym.

Po zakończeniu studiów został zatrudniony w harbińskim konsulacie. Kiedy zaś w wyniku japońskiej interwencji na północnych rubieżach Chin wyrosło marionetkowe Cesarstwo Mandżukuo, pomagał organizować jego służby dyplomatyczne. W roku 1937 został zatrudniony jako tłumacz w fińskim poselstwie Kraju Kwitnącej Wiśni, a dwa lata później w sierpniu 1939 roku był już wicekonsulem w litewskim Kownie.

Kowieńska placówka

Oficjalnie zadaniem Sugihary miało być roztoczenie opieki nad przebywającymi na Litwie obywatelami Japonii. Problem polegał na tym, że jedynymi Japończykami w tym kraju byli... on sam oraz jego małżonka. Rzeczywistość placówki nijak miała się do jej deklarowanych celów, stanowiła bowiem ekspozyturę japońskiego wywiadu, którego współpracownikiem był wicekonsul. Zawarcie paktu Ribbentrop–Mołotow poważnie nadszarpnęło zaufanie rządu Cesarstwa do III Rzeszy – w końcu ZSRS było śmiertelnym wrogiem Japonii. Przeczuwając, że dziwaczny układ między dwoma totalitarnymi molochami jest preludium do nowej wielkiej europejskiej wojny, tajne służby cesarza Hirohito postanowiły posłać na pogranicze swego człowieka, by obserwował rozwój wypadków. Sugihara nadawał się do tego idealnie.

Po klęsce II Rzeczypospolitej Sowieci przekazali Wilno z przyległościami Litwie. Ruch ten pełnił funkcję zasłony dymnej, mającej zakryć prawdziwe plany Stalina wobec państw bałtyckich. Jako że Litwa była krajem neutralnym, skąd można było przedostać się drogą przez Skandynawię i Beneluks do Francji, gdzie formowały się rząd i wojsko polskie na uchodźstwie, tysiące zdesperowanych Polaków ruszyło na Wileńszczyznę.

Zawarcie paktu Ribbentrop–Mołotow poważnie nadszarpnęło zaufanie rządu Cesarstwa do III Rzeszy – w końcu ZSRS był śmiertelnym wrogiem Japonii.

Niewielkie państwo litewskie było świetną areną działania dla szpiegów, szybko zainstalowały się tam wywiadowcze komórki Związku Walki Zbrojnej. Gdy więc w Kownie otwarto konsulat japoński, szefostwo siatki zadecydowało się umieścić w nim swego agenta. I tak kamerdynerem dbającym o codzienne wygody wicekonsula został Polak – Bolesław Różycki.

Wkrótce z Sugiharą skontaktowało się dwóch oficerów – kpt. Alfons Jakubianiec i por. Leszek Daszkiewicz. Obie strony doszły do porozumienia. Polscy agenci mieli zbierać informacje na temat ruchów wojsk sowieckich i niemieckich na Wschodzie i przekazywać je wicekonsulowi. Zaś Sugihara wystawił wywiadowcom ZWZ lipne papiery robiące z nich obywateli Mandżukuo i pracowników japońskich służb dyplomatycznych.

Przesyłki specjalnego przeznaczenia

Problemem dla naszego wywiadu było przesyłanie zebranych informacji do centrali. I tu także z pomocą pośpieszył niezawodny Sugihara, który zaproponował, że korespondencję między przebywającym w Europie Zachodniej dowództwem a agentami terenowymi, działającymi na pograniczu stref niemieckiej i sowieckiej, przewozić będą japońscy kurierzy dyplomatyczni.

Koncepcja okazała się strzałem w dziesiątkę. Akcja była głęboko zakonspirowana – co jakiś czas do pewnej starszej damy z Wilna nadchodziła pocztówka z Niemiec. Nadejście kartki oznaczało, że za równo dwa tygodnie w wagonie pierwszej klasy pociągu relacji Berlin-Moskwa jechać będą kurierzy Kraju Kwitnącej Wiśni. Polski agent kupował więc bilet na ów pociąg, dosiadał się w nim na trasie między Wilnem a Kownem i wyszukiwał pośród pasażerów Japończyka z wbitą w krawat perłową spinką. Druga taka ozdoba tkwiła na szyi Polaka. Panowie rozpoznawszy się, wychodzili na korytarz, a gdy się na nim mijali, polski emisariusz przekazywał japońskiemu koledze pakiet zawierający pożądane przez sztab Krainy Wschodzącego Słońca meldunki wywiadowcze. Sam odbierał paczuszkę z rozkazami od emigracyjnych władz II RP i sporymi sumami pieniędzy na swoją dalszą działalność. Pierwsza taka wymiana przyniosła polskim agentom 15 tys. dolarów.

Gra szpiegów

Po aneksji państw bałtyckich przez ZSRS urzędujące w ich stolicach placówki dyplomatyczne zostały zamknięte. Sugihara

FOT. ARCH.

eprasa.pl bae576b201

dostał od swych przełożonych polecenie udania się do Pragi i podjęcia pracy w tamtejszym konsulacie. Wyjeżdżając, zabrał ze sobą Jakubiańca i Daszkiewicza. Pierwszego z nich umocował za pomocą fałszywych papierów w Berlinie, drugi pojechał do stolicy Czech. Wkrótce jednak Japonia otworzyła placówkę konsularną w Królewcu w Prusach Wschodnich i oddelegowała tam Sugiharę. W bagażach japońskiego dyplomaty jadącego do Królewca znalazły się dwa sztandary: 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego oraz chorągiew uszyta przez polskie kobiety z Wilna jako dar dla polskich lotników walczących w Anglii. Sugihara zorganizował ich transport do neutralnej Szwecji, skąd przerzucono je na Zachód.

Zainstalowany w stolicy III Rzeszy jako tłumacz japońskiego ataszatu wojskowego Jakubianiec rozpoczął intensywną pracę wywiadowczą. Berlin został jeszcze przed wojną dobrze zinfiltrowany przez polski wywiad, więc kapitan miał punkt zaczepienia. Szybko zorganizował siatkę informatorów, z których część stanowiły… uwiedzione przez niego kobiety. Oficer niezbyt przy tym dbał o przestrzeganie zasad konspiracji i już wkrótce ściągnął uwagę gestapo. Świadczy o tym choćby zachowane do naszych czasów skierowane do Ribbentropa pismo Reinharda Heydricha, szczegółowo opisujące skład polskiej siatki i jej kontakty z dyplomatami japońskimi. Czujne oko szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy spoczęło również na Sugiharze. We wzmiankowanym piśmie tak oto o nim wspominał: Już w 1939 roku (...) ówczesny konsul japoński Sugihara w Kownie, później wicekonsul w Pradze, a od początku br. [to jest 1941 roku – przyp. Ł.C.] kierujący japońskim konsulatem generalnym w Królewcu, wydawał się przyjazny Polsce i Anglii, a jeszcze podczas swej działalności urzędowej w Kownie wzbudzał podejrzliwość swym wielkim zainteresowaniem niemieckimi sprawami wojskowymi.

Niemieckie władze, widząc w działalności japońskiego dyplomaty spore zagrożenie, zaczęły naciskać na Tokio, by odwołano Sugiharę ze stanowiska. Konsulat w Królewcu znalazł się pod stałą obserwacją gestapo i Abwehry. Gdy więc pewnego dnia, na krótko przed inwazją Niemiec na ZSRS, konsul wraz z Daszkiewiczem wybrali się samochodem na „wycieczkę krajoznawczą", by przyjrzeć się wojennym przygotowaniom na granicy, towarzyszył im przez całą drogę tajemniczy automobil.

Budynek dawnego konsulatu japońskiego w Kownie.

Wielka wsypa

Upadek dobrze zorganizowanej siatki, która z centrum hitlerowskiego imperium słała na Zachód i Daleki Wschód bezcenne informacje wywiadowcze, był efektem wielkiej wsypy, do jakiej doszło w Berlinie 7 lipca 1941 roku, kiedy gestapo pochwyciło wreszcie kpt. Jakubiańca. Jedna z jego kochanek, piękna Litwinka Anna Martinkus, była żoną współpracownika Abwehry. Wściekły kapitan Martinkus, dowiedziawszy się, że przyprawia mu rogi, doniósł na jej gacha swym zwierzchnikom z wywiadu. W efekcie Jakubianiec trafił do Sachsenhausen, gdzie cztery lata później został rozstrzelany. Wkrótce po jego aresztowaniu katownie gestapo zapełniły się członkami berlińskiej siatki, z których wskutek tortur wyciągnięto informacje o współpracy wywiadów polskiego i japońskiego. Zbudowana z takim trudem wywiadowcza struktura legła w gruzach.

Na wieść o aresztowaniach Sugihara popędził do Berlina, by spróbować wyrwać protegowanego z łap gestapo. Gdy okazało się, że sprawa jest beznadziejna, wrócił do Królewca i wyekspediował Daszkiewicza do Turcji, by porucznik znalazł się poza zasięgiem hitlerowskiej służby bezpieczeństwa.

Sam też długo nie zagrzał miejsca w Królewcu. Został tam tylko do Bożego Narodzenia 1941 roku, po czym został przeniesiony do Bukaresztu, gdzie jako tłumacz pracował do końca wojny. Wrócił do ojczyzny po zakończeniu wojny, jednak nie czekało go tam ciepłe przyjęcie – japoński MSZ szukał oszczędności i ciął listę płac. Zwolnienie z pracy spotkało także Sugiharę. Szczęśliwie dzięki biegłej znajomości rosyjskiego jakoś sobie poradził i znalazł pracę w firmie handlującej z ZSRS. Następne lata spędził między Tokio a Moskwą i dopiero jako starszy człowiek spisał swoje wojenne perypetie i współpracę z polskim wywiadem w krótkim zresztą artykule. Kiedy był już w sędziwym wieku, odnaleźli go ci, których uratował przed niechybną śmiercią, załatwiając im „wizy życia". To oni nagłośnili jego historię i uczynili go (ku wielkiemu zaskoczeniu samego zainteresowanego) bodajże najsławniejszym Japończykiem XX wieku. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl bae576b201

[1] Promocja 3% w skali roku, przez 4 miesiące, do 30 tys. zł na Koncie Oszczędnościowym jest dostępna dla klientów, którzy do 31.03.2020 r. otworzą nowy rachunek Konto Oszczędnościowe.

[2] Aby otrzymać 200 zł premii, należy: do 31.03.2020 r. otworzyć Konto Przekorzystne lub Konto Świat Premium z kartą i aplikacją mobilną PeoPay, umowa powinna zostać zawarta w aplikacji PeoPay lub online na pekao.com.pl/konto (jeśli identyfikacja klienta podczas zawierania umowy się nie powiedzie, umowę można zawrzeć w oddziale naszego banku), do końca kolejnego miesiąca kalendarzowego po otwarciu Konta Przekorzystnego lub Konta Świat Premium i w każdym z trzech kolejnych miesięcy spełnić oba warunki aktywności, tzn. zapewnić pojedynczy wpływ min. 500 zł z zewnątrz lub konta firmowego z Banku Pekao S.A. oraz wykonać jedną transakcję kartą do tego konta lub aplikacją PeoPay, a także zalogować się do aplikacji PeoPay i spełnić pozostałe warunki określone w regulaminie promocji.

Promocje są dostępne dla klientów nowych lub z niskimi saldami rachunków. Sprawdź szczegółowe warunki i zasady promocji w ich regulaminach dostępnych w oddziałach banku i na pekao.com.pl/konto. Pojęcia: konto, PeoPay, mają następujące znaczenie wynikające z przepisów prawa: rachunek płatniczy, usługa bankowości elektronicznej. Stosowne definicje znajdziesz na pekao.com.pl/definicje | **Bank Pekao S.A.**

eprasa.pl bae576b201

ŻOŁNIERZ WYKLĘTY

BONAWENTURA

Edward Gregorczuk „Bonawentura" był w czasie okupacji niemieckiej zastępcą komendanta placówki AK w Mężeninie nad Bugiem. W maju 1944 roku brał udział w wydobyciu z rzeki niemieckiej rakiety V-2 i jej zabezpieczeniu. Po wojnie walczył w oddziale Władysława Łukasiuka „Młota". Aresztowany przez UB, po okrutnym śledztwie, został zastrzelony 29 stycznia 1946 roku.

Marek **Jerzman**

Spotykali się najczęściej u Franciszka Wróbla, kierownika szkoły w Mężeninie. – Ojciec mamie nic nie mówił – wspomina syn Czesław Gregorczuk. Pod koniec okupacji chłopak miał 8 lat i pamięta trzech sowieckich żołnierzy zbiegłych z obozu jenieckiego w Suchożebrach. Ukrywali się w pobliskim lesie i w nocy przychodzili do ich domu na skromny posiłek. Zimą, na początku 1944 roku, akowcy przeprowadzili ich po lodzie na drugą stronę Bugu.

Gdy nadeszła wiosna, przez rzekę pod Mężeninem przeprawił się sowiecki oddział Kowpaka. Partyzanci, przechodząc przez wieś, zaminowali drogę nieopodal domu Gregorczuków (na zdjęciu). Tuż po ich odejściu nadjechał autem niemiecki patrol. Potężny wybuch przeciwpancernej miny wyrwał futryny w oknach i zerwał dach. Eksplozję przeżył jeden Niemiec, który przybiegł z zakrwawioną twarzą, bez ucha.

– Matka, wasser! – błagał. Pani Gregorczuk obmyła mu krew i owinęła głowę lnianym ręcznikiem. – Uciekajcie! – krzyczał. – Przyjdą żołnierze i wszystkich rozstrzelają!

Przez tydzień musieli się ukrywać.

Rakieta V-2

Edward Gregorczuk „Bonawentura" był zastępcą Władysława Łukasiuka „Młota", dowódcy placówki AK w Mężeninie. 20 maja 1944 roku rybacy znaleźli na rozlewiskach między Mężeninem a Klimczycami niewybuch rakiety V-2. Natychmiast poinformowali o tym lokalne struktury AK. W nocy z 26 na 27 maja potężną, 12-tonową rakietę

eprasa.pl bae576b201

wydobyto i ukryto. Potem została przejęta przez Komendę Główną AK, rozebrana przez specjalistów, a najważniejsze elementy przetransportowano samolotem do Anglii. Informacje o szczegółach technicznych „cudownej broni" Hitlera były dla Anglików bezcenne.

30 lipca przyszli Sowieci, a Niemcy wycofali się w popłochu. 9 sierpnia sąsiad Gregorczuka, Bujalski, podpalił na swoim polu zebrane osty. Duże sterty paliły się jeszcze, gdy w nocy nad okolicą zaczęły krążyć samoloty, migając światełkami. Mieszkańcy usłyszeli głośne uderzenie. Rankiem Gregorczuk i Bujalski poszli na pole i zobaczyli spadochrony oraz sześć dużych pojemników. Jeden był pogięty, bo uderzył w kamień. Przykryli je snopkami, a wieczorem przywieźli do stodoły Gregorczuka. Chwilę później pojawił się patrol AK szukający zrzutu, który – jak się okazało – był planowany niedaleko pod Michałowem. Żołnierze zabrali wozami pięć zasobników, zostawiając ten uszkodzony. Wiadomości o dokonanym zrzucie dotarły też do organów „władzy ludowej". Przeczesywały okolicę zarówno oddziały wojska, jak i cywilni agenci. NKWD aresztowało Ludwika Omelańczuka „Śmiałego" i Tadeusza Oksiutę „Józefa". Edward Gregorczuk „Bonawentura" zaczął się ukrywać i przyłączył do powstającego oddziału leśnego Władysława Łukasiuka „Młota".

Już w listopadzie 1944 roku NKWD aresztowało w Sarnakach i okolicy 46 osób podejrzewanych o przynależność do AK.

Aresztowanie

– Ojciec czasem przychodził do domu – mówi Czesław Gregorczuk. – Nie nocował jednak tu, ale w stodole w kryjówce. Wczołgiwał się do niej po odsunięciu psiej budy, zaś duży, agresywny pies na łańcuchu skutecznie odstraszał obcych. Dzięki temu ojciec przetrwał kilka obław i rewizji.

Noc z 12 na 13 stycznia 1946 roku „Bonawentura" spędził w kryjówce, dopiero o świcie przyszedł do domu. Nie wiedział, że kordon żołnierzy grupy operacyjnej siedleckiego Urzędu Bezpieczeństwa otoczył zabudowania gospodarstwa. Golił się, gdy do drzwi ktoś zapukał. Babcia otworzyła.

– Ręce do góry! – krzyknęli na widok „Bonawentury". Szukając broni, zerwali dach na oborze i stodole. Nic nie znaleźli, zabrali natomiast cały inwentarz: konia, krowy, świnie. Jadwiga Gregorczuk, żona Edwarda, codziennie musiała meldować się na posterunku MO w Sarnakach oddalonych o 10 km.

– Po dwóch miesiącach przyjechali zabrać mamę – opowiada syn. Pani Jadwiga właśnie piekła chleb.

– Skąd masz mąkę?

– Dobrzy ludzie dali.

Posypały się przekleństwa i żołnierz zaczął szamotać się z kobietą. W trakcie przepychanek zerwał się okap nad kuchnią i spadła lampa naftowa, która rozbiła się, a płomienie mocno poparzyły Jadwigę Gregorczuk. Przez pół roku przebywała w szpitalu w Siemiatyczach.

W nocy z 26 na 27 maja 1944 roku wydobyto 12-tonową rakietę V2. Potem została przejęta przez Komendę Główną AK, rozebrana przez specjalistów, a najważniejsze elementy przetransportowano samolotem do Anglii.

Śledztwo

Aresztowany „Bonawentura" trafił do Chybowa pod Sarnakami, tymczasowej kwatery żołnierzy UB. Na pierwszych przesłuchaniach połamano mu żebra, oddychał z trudem. Nie mógł też chodzić. Twarz miał poobijaną, całą pokrytą zakrzepłą krwią, ręce związano mu drutem. Aby zmusić go do zeznań, posadzono go na ławce na odkrytej ciężarówce. Siedział tam przez trzy mroźne, zimowe doby, pilnowany przez strażnika. Razem z nim w samochodzie trzymano Mikołaja Pietruczuka z Bużki i jego syna Zygmunta. „Bonawenturę" przesłuchiwano codziennie. Dwaj żołnierze brali go pod ramiona i wlekli do domu. Po przesłuchaniu znowu wrzucali na ciężarówkę.

FOT. MAREK JERZMAN (D), CC

eprasa.pl bae576b201

FOT. FRANCISZEK WRÓBEL

Czesław Gregorczuk, syn Edwarda, pamięta, jak ubecy wozili po wsiach skatowanego ojca.

FOT. MAREK JEŻMAŃ

Potem więźniów przewieziono do siedziby UB w Siedlcach.

– Tam nas rozdzielono – wspominał Zygmunt Pietruczuk w obszernej relacji spisanej w 1990 roku.

W siedleckim UB przesłuchania trwały dalej. Gregorczukowi przypiekano stopy rozżarzonym żelazem, wyrywano paznokcie w dłoniach. Prawdopodobnie wtedy przyznał się do posiadania ukrytej broni i 19 stycznia przywieziony do domu w Mężeninie, wskazał schowek. „Zawierał 15 szt. broni i 3300 szt. amunicji" – informował meldunek operacyjny przesłany do Sztabu Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Lublinie.

– Ojciec był cały we krwi, półprzytomny, sina skorupa – opowiada syn Czesław Gregorczuk. – Wozili go po wsiach, żądając, aby wskazał innych.

Skonfrontowano go m.in. z Kazimierzem Kucharczukiem, który patrząc na „Bonawenturę", zaniemówił przerażony.

– Za dwie godziny ty będziesz w takim stanie – zapowiedział ppor. Lipski. Kucharczuk przyznał się do posiadania broni i otrzymał wyrok 5 lat więzienia.

O świcie 29 stycznia 1946 roku żołnierze WBW wyruszyli ciężarówką z Sarnak, jadąc w stronę Chlebczyna. W połowie drogi auto zatrzymało się, Gregorczuka wyrzucono do rowu. Padł strzał. Przypadkowym świadkiem był Marian Truśkowski, mieszkaniec Sarnak.

Jak podają historycy K. Krajewski, T. Łabuszewski w opracowaniu „»Łupaszka«, »Młot«, »Huzar« – Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK 1944–1952", „17.02.1946 r. zlikwidowano cztery osoby będące informatorami NKWD i UBP, które donosząc na swych sąsiadów, przyczyniły się do aresztowania i zamęczenia w śledztwie Edwarda Gregorczuka »Bonawentury«".

Pan należy?

– Było ciężko – opowiada Czesław Gregorczuk. – Aby przeżyć, pasłem krowy za kromkę chleba – dodaje. Bracia szybko usamodzielnili się, Czesław przejął gospodarstwo po rodzicach.

– Biedowałem – wspomina. Na początku były dostawy obowiązkowe za bardzo niskie ceny. A potem coraz bardziej do-

kuczał brak maszyn, nawozów. – Orałem koniem, kosiłem kosą – dodaje.

Szansa na poprawę sytuacji pojawiła się w Mężeninie w latach 60., gdy zakładano kółko rolnicze. Na zebraniu za stołem siedzieli: sekretarz powiatowy PZPR w Łosicach Mieczysław Szczeciński, przedstawiciel powiatu Franciszek Antoszczuk i kierownik szkoły w Sarnakach Stanisław Daniluk. Odczytano regulamin, że członek kółka rolniczego powinien należeć do partii.

– Panowie, przyszedłem zapisać się do kółka rolniczego, a nie do partii – rzekł Gregorczuk i wyszedł. – Brat na mnie naskoczył – opowiada.

– Ty nie idź pod wiatr, tylko z wiatrem – radził Maniek Filczuk. Jego ojciec był w UB, partyzanci go zabrali i zniknął. – Twój ojciec szedł z wiatrem, a mój pod wiatr, no i co? – odparł Gregorczuk. – Obaj nie żyją.

Brat Mańka, Wiesław Filczuk „Amerykanin", był w oddziale „Lamparta" i zginął razem z dowódcą w potyczce z KBW w maju 1952 roku.

Ludzie obecni na zebraniu zapisywali się do kółka rolniczego. – Pierwsi dostawali ciągniki, maszyny, modernizowali obory – podsumowuje Gregorczuk.

Był dobrym gospodarzem, ale o maszyny starał się długo. Na początku lat 80. poszedł do naczelnika Stanisława Kucharczuka w Platerowie.

Przesłuchania odbywały się w siedleckim UB. Gregorczukowi przypiekano stopy rozżarzonym żelazem, wyrywano paznokcie w dłoniach. Prawdopodobnie wtedy przyznał się do posiadania ukrytej broni.

– Pan należy do partii?

– Nie.

– Pan się zapisze, to ciągnik pan dostanie.

Dla Gregorczuka było to nie do przyjęcia. Dlaczego? – Ojca mi zamordowali, to jak mam się zapisać? – mówi cicho.

Niewinni sprawcy

W połowie lat 50. zakończył się krwawy terror i rozpoczęła się polityczna „odwilż". Z więzień wypuszczano AK-owców i partyzantów walczących z komunistyczną władzą o wolną Polskę. W grudniu 1956 roku Jadwiga Gregorczuk złożyła skargę do prokuratury w Warszawie w związku z zabójstwem męża Edwarda Gregorczuka. Przesłuchano świadków z Mężenina oraz okolic i postawiono zarzuty funkcjonariuszom Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach: Edwardowi Słowikowi, Franciszkowi Stefaniukowi, Lucjanowi Borowskiemu, że „działając (...) w zamiarze pozbawienia życia Edwarda Gregorczuka, przy użyciu bliżej nieustalonych przedmiotów zadali Gregorczukowi dwie rany na głowie oraz sińce i wypalenia ciała, tudzież wyrwali paznokcie u obydwu rąk, w wyniku czego Gregorczuk poniósł śmierć". Żaden z oskarżonych nie przyznał się do zarzutów. Stefaniuk w zeznaniach obciążył winą za znęcanie się nad pokrzywdzonym Słowika i Borowskiego. W czerwcu 1957 roku śledztwo umorzono „wobec braku podstaw do wniesienia oskarżeń". Słowik zmarł w 1990 roku, Borowski w 1991 roku. Także śledztwo IPN wszczęte w 2016 roku zostało umorzone.

– Wszyscy już poumierali – mówi Czesław Gregorczuk. **GP**

Korzystałem z pracy Janusza Wiktora Nowosielskiego „Druga konspiracja w okolicach Sarnak 1944–1952", opublikowanej w książce „Narodowe Siły Zbrojne na Podlasiu" t. III, redakcja Mariusz Bechta, Leszek Żebrowski.

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl bae376b201

WINNE MIASTECZKO
Większość eksportowanych z Argentyny do Europy win pochodzi właśnie z okolic Mendozy.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Dwa kółka, wino i Anka w tle

DROGA PROCENTOWYM SZLAKIEM

Słońce pali. Łańcuchy wypożyczonych rowerów są już mocno zapiaszczone. Pewnie wszystko przez tę szutrową drogę, na którą trafiliśmy. A może były takie już od początku, gdy wypożyczaliśmy je u tego sympatycznego Argentyńczyka, życzącego nam „buen viaje!".

Przerzutki nie zawsze płynnie przeskakują z dwójki na trójkę. Pozbawiona amortyzatorów kierownica sprawia, że czuje się najmniejsze wertepy. Ale w tej chwili człowiek o tym zupełnie nie myśli. To przecież nie rower ma być główną atrakcją tego popołudnia. Po wąskiej szutrówce wyjeżdżamy na asfalt. Pusto. Ani jednego samochodu. Żadnych dziur, żadnych kolein. Można jechać poboczem, można zaryzykować jazdę obok siebie, a nawet środkiem jezdni. Wzdłuż drogi aleja palm. Co jakiś czas widać przelatującą z jednej palmy na drugą kolorową, kraczącą papugę.

Jesteśmy w zachodniej Argentynie. Tuż przed ścianą środkowego pasma Andów. 100 kilometrów stąd wznosi się najwyższy szczyt kontynentu: Aconcagua. Polscy wspinacze nazywają go „Anką". Chcąc jakby oswoić rozkapryszoną naturę tej góry (od czasu wprowadzenia w 1999 roku przez służby ratownicze helikoptera liczba śmiertelnych wypadków na Aconcagui zmniejszyła się z 7–10 rocznie do 1–2, ale nadal jest tam niebezpiecznie). „Anki" wprawdzie stąd nie widać. Bo nie ona jest główną atrakcją tej trasy, lecz rolnicze przedmieścia Mendozy, nazywanej „winnym miasteczkiem". Rzeczywiście: większość eksportowanych z Argentyny do Europy win pochodzi właśnie z tego zakątka. Uprawom winnic sprzyjają tutejsze gleby, niemal całoroczne nasłonecznienie oraz równinne ukształtowanie terenu.

– Rowerek gotowy. Opony macie jak beton. Pompki wam nie dam, bo nie mam już więcej. Poprzednia grupa wzięła ostat-

eprasa.pl bae576b201

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Jak dojechać:

Do argentyńskiej Mendozy najprościej dojechać autobusem z Buenos Aires. To około 14 godzin jazdy. Następnie lokalnym transportem trzeba udać się do pobliskich wiosek albo wypożyczyć rower w Mendozie i rozpocząć tour już stąd. Winnice oddalone są od centrum miasta nie więcej niż 10–15 km.

Orientacyjny koszt podróży:

Za bilet lotniczy do Buenos Aires (tam i z powrotem) zapłacimy minimum 3 tys. zł. Przejazd do Mendozy to równowartość 200–250 zł. Ceny rowerowych tourów rozpoczynają się od około 100 peso od osoby (czyli 7 zł).

Koszty utrzymania na miejscu:

Obecnie na skutek kryzysu oraz wyjątkowo niskiego kursu argentyńskiego peso w tym kraju jest relatywnie tanio. Ceny zupełnie klimatycznych hosteli w Mendozie rozpoczynają się od około 50 zł od osoby za noc (z wliczonym śniadaniem). Ceny w restauracjach również są nieco niższe od polskich.

Kiedy najlepiej jechać:

Jadąc do Mendozy, dobrze jest wybrać gorącą porę roku, a więc od listopada do marca.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Dzięki napływowi imigrantów powierzchnia winnic zwiększyła się ze 1000 ha (1830 rok) do 45 tys ha w 1910 roku.

nią. Jeszcze tylko mapka okolicy i możecie ruszać – właściciel wypożyczalni rowerów, Señor Hugo, skończył właśnie szykowanie drugiego jednośladu i macha na pożegnanie.

– Ale chwileczkę... Gdzie mamy właściwie teraz jechać? – pytam nieco zdezorientowany.

– Oj, amigo, amigo... Jak to „gdzie"? Przed siebie! Wszystkie największe winnice znajdziecie wzdłuż tej asfaltowej alei. Nie sposób ich przeoczyć.

Tak oto zaczyna się jeden z najsłynniejszych tourów, z jakich słynie Argentyna: rowerowy tour winny. Tajemnica sukcesu tej inicjatywy polega na tym, że w tym rejonie cyklistom smakującym trunki w kolejnych winnicach nikt nie będzie mierzył zawartości alkoholu we krwi. Pomysłowi Latynosi szybko zwietrzyli interes. Perspektywa jazdy rowerem pustą szosą wśród palm i winnic, a następnie wstępowanie co i rusz do kolejnych najsłynniejszych winnic świata na konsumpcję, stała się przyczynkiem do stworzenia pod Mendozą nowej i oryginalnej rozrywki. Firmy organizujące podobne wycieczki załatwiają wszystko: rowery, degustacje i jeszcze dodadzą mapkę. Próbki wina nie są, rzecz jasna, duże. W kubeczkach o pojemności około 70 ml kryje się jednak wystarczający bukiet smaków. Najlepiej spróbować go, zdjąwszy kask z głowy i zasiadając na

Wina z Mendozy zna cały świat!

jednej z drewnianych ław pod pnącymi się zewsząd winoroślami.

Przy odrobinie szczęścia podczas tej słodkiej chwili odpoczynku zobaczymy majaczące na horyzoncie szczyty Andów.

– Uwaga, uwaga! Jedziemy! – słyszę zza pleców, gdy po zasłużonej przerwie wracamy ponownie na nasze rowery, aby udać się do kolejnej winnicy.

– Por favor! Śmiało, śmiało – krzyczę z uśmiechem do mijającej nas kilkuosobowej rodzinki z dziećmi.

– Droga szeroka. Wszyscy się zmieścimy.

– Tak, tak... Ale jakoś tak was dziwnie odchylało to prawo, to w lewo, więc woleliśmy krzyknąć! **GP**

eprasa.pl bae576b201

Przyszłość internetu zależy od współpracy

SIEĆ 5G A BEZPIECZEŃSTWO KRAJU I GOSPODARKI

5G jest najnowszym i najbezpieczniejszym systemem telekomunikacyjnym, jaki dotychczas opracowano. Technologicznie znajduje się blisko 4G – czyli doskonale działających, bezpiecznych sieci telekomunikacyjnych. Jednak 5G idzie jeszcze dalej.

Sieć 5G oferuje nie tylko ulepszone narzędzia do tworzenia podstawowych zabezpieczeń, ale także możliwość budowania na jej bazie specyficznych rozwiązań bezpieczeństwa, pozwalających na nowy rodzaj kontroli i przejrzystości dla operatorów, aby mogli widzieć, co dzieje się wewnątrz ich sieci. Tak więc już samo zastosowanie środków technicznych pozwala usunąć niektóre obawy wyrażane na temat bezpieczeństwa internetu 5G.

Od czego zależy bezpieczeństwo 5G?

Wokół 5G urosło wiele mitów, szczególnie w zakresie bezpieczeństwa. Warto zdać sobie sprawę, czym jest antena i radiowa część sieci, a czym tzw. rdzeń. Antena służy jedynie do odbierania sygnału radiowego i jest jak rura, której wszystko jedno, czy płynie nią woda, czy paliwo. Bez rury nie będzie wody w kranie, ale producent rury nie decyduje o tym, co będzie nią płynąć. Od podejmowania takich decyzji są serwery w części rdzeniowej, stanowiącej szkielet sieci komórkowej. Każdy operator stara się mieć różnych dostawców anten i radiowej warstwy sieci oraz innego dostawcę dla bardziej strategicznej części rdzeniowej. Dostawcy sprzedają „rury", czyli anteny. To, co się później z nimi dzieje, jak są wykorzystywane i czy płynie nimi woda czy paliwo, zależy już tylko od operatora.

Za bezpieczeństwo 5G odpowiadają wszyscy uczestnicy tego ekosystemu

W sieci 5G rozwiązania infrastruktury nadawczo-odbiorczej nie są odpowiedzialne za kodowanie transmisji, lecz robią to we własnym zakresie operatorzy telekomunikacyjni. Bezpieczeństwo całości jest więc wypadkową poziomu zabezpieczeń wszystkich uczestników ekosystemu, a nie tylko jednego dostawcy. Muszą oni być odpowiedzialni i wiarygodni. Wszyscy dostawcy usług – począwszy od banków i producentów samochodów autonomicznych, po usługi wideo na żądanie – powinni budować dodatkowe warstwy zabezpieczeń, obniżające ryzyko biznesowe i pozwalające spełnić stawiane przed nimi niezbędne wymogi cyberbezpieczeństwa.

– Bezpieczeństwo 5G to praca zespołowa. Na początku gremia normalizacyjne muszą przygotować dobre mechanizmy bezpieczeństwa. Dostawcy muszą na podstawie tych standardów przygotować produkty, które wymagane mechanizmy oferują

eprasa.pl bae576b201

i uzupełniają oraz są zaprojektowane i zbudowane prawidłowo pod względem bezpieczeństwa. Operator musi te dobre produkty połączyć w swojej sieci w łańcuch bez słabych ogniw i pilnować, żeby nikt niepowołany nie uzyskał do nich dostępu. A rząd…? Dobrze, żeby rząd wspierał i określał wymierne, przejrzyste i równe dla wszystkich uczestników rynku oczekiwania – wyjaśnia Rafał Jaczyński, Regional Cyber Security Officer CEE&Nordics w Huawei.

Szyfrowanie kluczem do bezpieczeństwa

Kluczem do zapewnienia odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa 5G jest dalsza standaryzacja i podwyższanie poziomów stosowanych zabezpieczeń nie tylko przez producentów sprzętu, ale wszystkie firmy budujące infrastrukturę telekomunikacyjną, w tym przez operatorów. To ich rozwiązania są odpowiedzialne za kodowanie transmisji. Prawidłowo wykonane szyfrowanie to nie tylko zapewnienie bezpieczeństwa cybernetycznego, ale także efekt zobowiązań i wymogów w zakresie ochrony prywatności (takich jak RODO).

Dedykowane pasmo 5G dla nowoczesnych fabryk

Bez sieci 5G nie jest możliwy rozwój Przemysłu 4.0, ponieważ utrzymanie konkurencyjności polskiej gospodarki wymaga zaangażowania polskich firm w globalne, cyfrowe sieci produkcyjne i usługowe. Aby zadbać o krytyczną infrastrukturę Przemysłu 4.0, sieć piątej generacji oddaje inteligentne sieci transportowe, wykorzystujące technologię Slicing Packet Network (SPN).

SPN jest wykorzystywany do implementacji podziału sieci na warstwy (network slicing), a inteligentny wybór drogi dla danych, bazujący na umowach dotyczących poziomu świadczenia usług (SLA – service level agreement) jest użyty do zbudowania wysokiej jakości sieci transportowej 5G. Taka sieć jest w stanie zagwarantować dotrzymanie SLA dla branż o charakterze wertykalnym i wspierających aplikacje przemysłowe o wysokich wymaganiach, takich jak internet pojazdów (IoV) czy inteligentna sieć energetyczna (smart grid).

Multiplikowanie systemów i certyfikacja podstawą przemysłu 4.0

Bezpieczeństwo sieci 5G, która ma być szkieletem nowoczesnych fabryk oraz platformą dla krytycznych gałęzi przemysłu, takich jak sektor energetyczny, transportowy, bankowy, wymaga dodatkowych zabezpieczeń. W systemach wysokiego ryzyka takim rozwiązaniem jest multiplikowanie systemów (redundancja).

5G będzie wykorzystywane do podstawowej komunikacji, ale w sytuacjach awaryjnych być może konieczne będzie skorzystanie z innych technologii, takich jak kable, które zapewnią redundancję.

Kolejnym filarem gwarantującym bezpieczeństwo sieci piątej generacji, które będą wykorzystywane do obsługi krytycznych sektorów gospodarki, jest certyfikacja. Wszyscy dostawcy podlegają weryfikacji sprzętu. Na przykład norma ISO 15408 (Common Criteria), która pozwala w sposób formalny weryfikować bezpieczeństwo systemów teleinformatycznych, ustanowiła różne poziomy bezpieczeństwa. Każdy z nich jest jasno zdefiniowany, w przypadku procesów produkcyjnych przeprowadzane są przykładowo kontrole na wyższym poziomie bezpieczeństwa, takie jak testy penetracyjne.

Jakie kroki podejmuje Huawei w zakresie podnoszenia bezpieczeństwa 5G?

– Huawei robi to, co potrafi najlepiej – mówi Rafał Jaczyński. – Po pierwsze, podnosi bezpieczeństwo już na etapie tworzenia standardów – żadna firma na świecie nie złożyła dotychczas w ramach 3GPP więcej zaakceptowanych propozycji mechanizmów bezpieczeństwa niż my. Po drugie, podnosimy sobie poprzeczkę w zakresie przejrzystości – żadna firma z branży nie odważyła się w takim stopniu poddać analizie i testom zarówno produktów, jak i kodu źródłowego oprogramowania. Po trzecie, nie ulegamy pokusom – dla nas klient jest klientem, a nie towarem, a dane, które operator przesyła przez swoją sieć dzięki naszym rozwiązaniom, są dla nas nietykalne. ■

FOT. ADOBE STOCK **ARTYKUŁ SPONSOROWANY**

eprasa.pl bae576b201

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**

URLOP NA MIĘDZYNARODOWEJ STACJI KOSMICZNEJ

Od kilku lat NASA informowała, że zamierza udostępnić Międzynarodową Stację Kosmiczną sektorowi komercyjnemu. Teraz agencja zaczyna realizować tę wizję – właśnie poinformowała, że wybrano firmę, która zbuduje pierwszy komercyjny moduł dla ISS. To w nim będą mieszkali kosmiczni turyści.

Praca Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) rozpoczęła się w 1998 roku – to wtedy zostały wyniesione na orbitę i połączone ze sobą pierwsze moduły. Dziś jest ich tam w sumie 16, co umożliwia jednoczesne przebywanie sześciu członków stałej załogi. ISS odwiedziło już ponad 170 astronautów. Głównym zadaniem stacji jest pełnienie funkcji kosmicznego laboratorium, w którym naukowcy z wielu krajów realizują różnego rodzaju badania i eksperymenty. Jednak utrzymywanie tak dużego obiektu na orbicie kosztuje rocznie ponad 4 mld dolarów – to zrodziło pomysł udostępnienia ISS sektorowi prywatnemu.

Kilka dni temu NASA poinformowała, że właśnie wybrała firmę do budowy pierwszego komercyjnego modułu. Za projekt odpowiedzialne będzie konsorcjum Axiom Space, którego szefem jest Mike Suffredini. Warto zaznaczyć, że wcześniej pracował on w NASA, gdzie odpowiedzialny był za zarządzanie Międzynarodową Stacją Kosmiczną. Jego najbliższym współpracownikiem jest Kam Ghaffarian, który wcześniej kierował firmą świadczącą usługi inżynierii kosmicznej Stinger Ghaffarian Technologies. Ponadto w kadrze Axiom Space jest też kilku byłych astronautów. Zapewne to doświadczenie zespołu zdecydowało, że NASA wybrało właśnie tę firmę.

> Komercyjny moduł będzie jednym z największych ładunków, które kiedykolwiek zostały wyniesione na ziemską orbitę.

Wracając do samego projektu modułu, to ma on mieć wymiary 9 metrów na 5 metrów. Będą się w nim znajdowały wszystkie systemy potrzebne do podtrzymywania życia, pomieszczenia sypialne, ubikacja, kuchnia, a także miejsce na przeprowadzanie badań. Od razu informujemy, że taki urlop nie będzie tani – dzień pobytu na kosmicznej stacji wyniesie około 50 tys. dolarów. Do tego dochodzą koszty transportu z Ziemi i na Ziemię.

Według wstępnych planów pierwszy komercyjny moduł ma zostać wystrzelony na orbitę pod koniec 2021 roku. Z czasem projekt ten ma być rozbudowywany. **GP**

FOT. PXHERE

eprasa.pl bae576b201

Zapraszamy na wspólną podróż **do krainy bajek!**

TYLKO **34,90 zł*** zamów już dziś

TYLKO **29,90 zł*** zamów już dziś

BAJKI DLA MARYSI I ALICJI

POCIĄG ŻYCIA

BAJKI **DLA KOSTKA I MATEUSZKA**

Zapraszam do niezwykłej podróży w świat baśni. Zabrałem tam kiedyś swoje dzieci, a dzisiaj chciałbym, żeby Państwa pociechy, a także Państwo sami powędrowali do miejsc, gdzie wszystko jest możliwe. Niech pociąg życia wiedzie tam, dokąd pogoni wyobraźnia.

*TOMASZ **SAKIEWICZ***

sklep.gazetapolska.pl **tel.: +48 722 111 655**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. **W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

*Do ceny książki należy doliczyć koszty wysyłki. **Przy zamówieniu dwóch książek wysyłka gratis.**

eprasa.pl bae576b201

Jacek
Liziniewicz

Sen to PRZYWILEJ

TEKST NA DOBRANOC

„Czy ktoś, kto śpi 12–14 godzin na dobę, może konkurować z kimś, kto śpi tylko 3 lub 4?" – zapytał podczas jednego z wywiadów Donald Trump. Prezydent Stanów Zjednoczonych chwali się, że wystarczają mu 4 godziny w objęciach Morfeusza. Takich przypadków w historii było więcej, z Napoleonem i Leonadro da Vinci na czele. A jak to wygląda w świecie zwierząt?

CIEKAWOSTKI O ZWIERZĘCYM ŚNIE

Sen to dla człowieka kluczowy element zdrowia. Ze zwierzętami bywa różnie. Niektóre z nich w ogóle nie potrzebują snu.

OLKOORRI

Specyficzna i niebezpieczna zabawa Masajów. Do gry potrzebny jest śpiący nosorożec. Uczestnicy zabawy podchodzą do zwierzęcia i kładą na nim kamyk. Ostatni, który położy kamień na twardo śpiącym nosorożcu, wygrywa.

ROŚLINOŻERCY ŚPIĄ KRÓTKO

Nawyki żywieniowe ssaków są związane z długością ich snu. Codzienna potrzeba snu jest najwyższa u zwierząt mięsożernych, niższa u wszystkożernych, a najniższa u roślinożerców. Ludzie śpią krócej niż wiele innych wszystkożerców.

FOT. PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Patrząc na świat przyrody, nie ma jednej odpowiedzi na pytanie Donalda Trumpa. Niemal wszystkie gatunki mają swoje odrębne strategie co do tego, ile i jak spać. Dodatkowo każde zwierzę, szczególnie te odznaczające się dużą inteligencją, może modyfikować własne przyzwyczajenia senne. Małpy w ogrodach zoologicznych potrafią spać dużo dłużej niż ich pobratymcy na wolności. To wskazywałoby na jeden czynnik ułatwiający sen, czyli bezpieczeństwo.

Śpię, bo mogę

Samiec lwa rzeczywiście nie musi dużo robić. Jest na szczycie łańcucha troficznego i nie ma w zasadzie żadnych wrogów. Nie musi więc obawiać się, że ktoś zabije go podczas snu. Dodatkowo samiec jest również pozbawiony licznych obowiązków względem stada. Nie poluje, a je to, co upolują dla niego lwice. Dlatego większość czasu domniemany król zwierząt przeznacza na sen. Zwykle śpi około 20 godzin na dobę. Taki komfort ma niewiele zwierząt, ale lew to nieodosobniony przypadek. Z pewnością zwierzęta mięsożerne, a więc te, których należy się bać, zwykle mają więcej czasu na sen niż wiecznie zestresowane roślinożerne. Zresztą wpływ stresu na sen widać również na przykładzie pawianów. Zdaniem badaczy, w stadach tych zwierząt panuje ścisła hierarchia, która objawia się również podczas snu. Otóż ten gatunek małp zwykle stara się spać na jednym drzewie. Ale uwaga! Miejsca nie są przypadkowe. Najwyższe gałęzie zajmują jednostki najważniejsze dla stada i starsze małpy. Takie umiejscowienie sprawia, że prawdopodobieństwo ataku ze strony drapieżników znacznie maleje. Po prostu po drodze są inne małpy, które mogą albo stać się przekąską, albo w razie czego narobić rabanu. Przynajmniej w tym wypadku reguła Trumpa się nie sprawdza. Inną sprawą jest, że przywódcy stad zwierząt nie są wybierani w demokratycznym głosowaniu, więc i o przywództwie decydują inne przymioty niż pracowitość.

> Naukowcy nadal niewiele wiedzą o śnie i jego znaczeniu. Wciąż nierozstrzygnięty jest dylemat związany z tematem snów zwierząt.

Na dużo snu może sobie pozwolić również niedźwiedź, który też praktycznie nie ma naturalnych wrogów. Dlatego nawet gdy nie hibernuje zimą, to w ciągu roku robi sobie dwugodzinne drzemki. Nieco bardziej aktywny tryb życia zaczyna dopiero na jesieni, kiedy jest na etapie przybierania na wadze, aby zapaść w sen zimowy.

O powiązaniu bezpieczeństwa ze snem może również świadczyć przykład żółwi słoniowych. Te gady nie dość, że śpią w swoich skorupach po kilkanaście godzin, to jeszcze czują się tak bezpiecznie, że… głośno chrapią. Samo poczucie bezpieczeństwa jednak nie wystarczy, aby mieć twardy sen.

SPAĆ PÓŁMÓZGIEM

To doskonałe przystosowanie zwierząt. Niektóre nich mogą spać, używając tylko połowy mózgu. Robią tak m.in. ptaki i morskie ssaki. Dzięki temu mogą kontynuować podróż (ptaki) i nie utopić się (ssaki morskie).

HIBERNACJA

Zaskakujące przystosowanie pomaga przetrwać niektórym zwierzętom okresy, w których nie mogłyby one zdobyć pożywienia. W naszej szerokości geograficznej hibernuje wiele gatunków, w tym jeże, niedźwiedzie i nietoperze.

TEST WIOSNY

Świstak Phil to najsłynniejszy śpioch. Jego pobudka jest jednak bardzo istotna dla ludzi. Od 1887 roku ten gryzoń z Punxsutawney (USA) przewiduje rychłe bądź nie nadejście wiosny. Robi to podczas tzw. dnia świstaka.

METABOLIZM
Naukowcy odkryli, że czas snu zależy od tak zwanej podstawowej szybkości metabolizmu (BMR). Szczury, które mają wysoki BMR, śpią do 14 godzin dziennie, podczas gdy słonie i żyrafy, które charakteryzują się niższym BMR, śpią tylko 3–4 godziny dziennie.

Roślinożercy śpią krócej

Potwierdza to przykład zwierząt roślinożernych trzymanych w ogrodach zoologicznych. Mimo że żyją w bezpiecznych warunkach i większość z nich narodziła się w niewoli, to nadal zachowują swoje zwyczaje senne. Sarny i jelenie pozostają czujne, śpiąc jedynie kilka godzin. Gdyby spokojny sen miał zależeć tylko od bezpieczeństwa, to w zasadzie największym śpiochem powinien być słoń. Tutaj jednak wchodzi kolejny czynnik utrudniający sen, czyli metabolizm. Naukowcy odkryli, że czas snu zależy od tak zwanej podstawowej szybkości metabolizmu (BMR). Szczury, które mają wysoki BMR, śpią do 14 godzin dziennie, podczas gdy słonie i żyrafy, które charakteryzują się niższym BMR, śpią tylko 3–4 godziny na dobę. U żyraf dodatkowo dochodzi problem położenia się do snu. Ich długie szyje czasem przeszkadzają w wygodnym ułożeniu się. Takie komiczne wyginanie szyi do tyłu sprawia, że zwierzę nie jest w stanie szybko podnieść się z tej pozycji i staje się bezbronne w starciu z drapieżnikami. Dlatego w tej pozycji spędza jedynie kilka minut na dobę. I to

SPAĆ JAK SUSEŁ

Rzeczywiście susły to jedne ze zwierząt, które kochają spać. Od października do marca hibernują, ale za to w lecie są aktywne przez 11 godzin na dobę. Najdłużej śpiącym ssakiem jest jeden z gatunków nietoperzy, który przesypia około 20 godzin.

ZABIĆ PSA

Zabić psa można na różne sposoby. Naukowcy twierdzą, że jednym z nich może być zablokowanie mu snu. Pies, który nie zdrzemnie się przez pięć dni, ginie z powodu wycieczenia organizmu.

MIESIĄC BEZ SNU

Orki i niektóre delfiny przez pierwszy miesiąc po urodzeniu w ogóle nie śpią. Zamiast tego młode często odpoczywają, przyciskając swoje ciało do ciała matki, podczas gdy ona normalnie pływa.

w zasadzie tylko wtedy, gdy jest pewne, że nie ma żadnego zagrożenia. Jeżeli wyczuwa drapieżnika, nie kładzie się spać nawet przez kilka dni. Rekompensuje to sobie krótkimi drzemkami na stojąco. Dlatego średnia snu żyrafy wynosi nawet 4 godziny. Śpi ona zawsze bardzo krótko.

Pobudzony metabolizm ma również inne zwierzę, które praktycznie w ogóle nie śpi. Mała ryjówka w ciągu doby potrafi zjeść niemal dwa razy tyle, ile sama waży. Nic więc dziwnego, że nie ma czasu na sen.

Jak spać pod wodą

Specyficzne problemy ze snem mają ssaki morskie. Tak jak każdy, również delfiny, orki i wieloryby potrzebują chwili drzemki. Nie mogą jednak wpaść w fazę głębokiego snu (REM) z powodu atonii mięśni, czyli funkcjonalnego paraliżu mięśni szkieletowych, który jest trudny do połączenia z koniecznością regularnego oddychania, zwłaszcza w wodzie. Dlatego ssaki morskie – ale nie tylko one, bo również ptaki – wytworzyły jednopółkulowy sen wolnofalowy. Dotyczy to stanu, w którym jedna połowa mózgu śpi, a druga czuwa. Mechanizm ten doskonale sprawdza się zarówno w morzu, jak i na lądzie, gdy trzeba unikać drapieżników.

Jednak naukowcy nadal niewiele wiedzą o śnie i jego znaczeniu. Wciąż nierozstrzygnięty jest dylemat związany z tematem snów zwierząt. Wydaje się oczywiste, że marzenia senne także zdarzają się naszym czworonogom, które potrafią przez sen wierzgać łapami i warczeć. Zdaniem naukowców jest to cecha większości organizmów. Nie ma też wątpliwości, że sen dla nich jest równie niezbędny jak dla ludzi. Poza tym, czy może być coś przyjemniejszego niż popołudniowa drzemka? **GP**

ŻYRAFA MA NIEWYGODNIE

To zwierzę, które ma szczególnie niewygodną pozycję do snu. Jej długa szyja uniemożliwia położenie się. Dlatego żyrafy śpią z łbem na zadzie. Nic dziwnego, że w tej pozycji wytrzymują tylko 6 minut.

KOALA ŚPIOCH

Jednym z większych śpiochów wśród ssaków są koale. Te australijskie ssaki śpią nawet 22 godziny na dobę. Podobne wyniki mogłyby „wykręcać" leniwce, ale zbyt dużo czasu marnują na przeżuwanie pokarmu.

FOT. PIXABAY, CC

PRZYRODNICZY FLASH

PROTEST GOLASÓW

Na Mierzei Wiślanej protestuje grupa kilku aktywistów, którzy sprzeciwiają się budowie kanału żeglugowego. Aby zwrócić uwagę na swój rachityczny protest, postanowili rozebrać się do naga i leżeć pod kołdrami w łóżku. Nietypową pikietę zorganizował Obóz dla Mierzei Wiślanej. Nie zablokowała ona budowy. Według informacji Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, prace idą zgodnie z planem.

NIEMCY ZABIJĄ DZIKI

Właśnie pojawiły się najnowsze statystyki dotyczące odstrzału dzików w Niemczech. Myśliwi za naszą zachodnią granicą zabili w ubiegłym sezonie łowieckim blisko 600 tys. dzików. To znaczny spadek w stosunku do rekordowego sezonu 2017/2018, kiedy odstrzelili 836 tys. osobników. Nadal jednak jest to zdecydowanie więcej, niż zabili polscy myśliwi (około 260 tys.). Niemcy eliminują dziki w obawie przed afrykańskim pomorem świń. Wirus trzebiący dzikie i hodowlane świnie nie doszedł jednak za granicę Odry. Przypadki zachorowań odkryto kilkanaście kilometrów od granicy polsko-niemieckiej.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

FILO – CIASTO JAK LISTEK

Najczęściej kojarzone jest z kuchnią grecką, chociaż tak naprawdę wywodzi się z Turcji. Do najpopularniejszych przysmaków przyrządzanych z ciasta filo należą bakława, banica, börek, pastizz. Filo w języku greckim znaczy liść.

Nawet wśród wielbicieli filo niewiele jest osób, które przygotowują ciasto samodzielnie, bo to trudna sztuka. Chociaż jego składniki to jedynie mąka, oliwa, sól, woda i ocet, przygotowanie go zajmuje bardzo dużo czasu i wymaga wprawy. Luźne ciasto trzeba rozciągać i bardzo cienko rozwałkować. A efekt końcowy to prawie przezroczyste płaty ciasta, cienkie jak kartka papieru. Na szczęście istnieje droga na skróty, bo obecnie filo jest dostępne w supermarketach i sklepach z orientalną żywnością. Nie jest co prawda wykonywane ręcznie w tradycyjny sposób, produkuje się je przy użyciu maszyn, ale i tak jest niezwykle smaczne, delikatne i daje wiele kulinarnych możliwości. Jeśli mamy ochotę na coś słodkiego z bałkańską nutą, to oczywiście czas na baklavę, czyli słodki deser wypełniony orzechami i miodem, albo bundevarae – serbski przysmak z dynią czy bardziej nam znany delikatny strudel z ciasta filo wypełniony owocami lub twarogiem.

Ale filo to nie tylko słodkie wypieki, bo z tego składającego się z cieniutkich płatków ciasta wyczarujemy turecki börek nadziewany serem żółtym z pietruszką bądź mieszanką mielonego mięsa, cebuli i sosu pomidorowego, albo pastizz, czyli przysmak z Malty, łączący ciasto filo z purée z grochu i serem ricotta. Filo to genialny produkt, który wspaniale łączy się ze świeżymi owocami, warzywami, serami, mięsem i rybami. Z czymkolwiek będziemy łączyć filo, obowiązuje jedna zasada: trzeba uzyskać efekt lekkich, kruszących się płatków. W tym celu należy każdy płat ciasta posmarować tłuszczem. Najczęściej jest to stopione masło albo oliwa z oliwek. Większość przepisów wymaga ułożenia na sobie minimum 5 posmarowanych masłem warstw ciasta, jedna na drugiej. Istotne jest też, by podczas przygotowywania wypieków, przy wałkowaniu i wykrawaniu, płaty ciasta nie wysychały. Dlatego te oczekujące na posmarowanie tłuszczem należy przykrywać folią plastikową lub wilgotną ściereczką. Ciasto filo bywa przez laików mylone z ciastem francuskim. Oba po upieczeniu odznaczają się płatkowo-warstwową konsystencją oraz ciekawym smakiem. Ciasto filo ma jednak mniej tłuszczu, w przeciwieństwie do obfitującego w masło ciasta francuskiego. W filo nie ma go prawie w ogóle, to najuboższy w tłuszcze rodzaj ciasta używanego do „owijania" słodkich i słonych farszów. **GP**

eprasa.pl bae576b201

TRÓJKĄCIKI Z CIASTA FILO ZE SZPINAKIEM I RICOTTĄ

- 1 opakowanie ciasta filo
- 100 g ricotty
- 50 g fety
- 100 g szpinaku
- duży ząbek czosnku
- chili
- tymianek
- oregano
- sezam
- płatki chili
- 5 łyżek masła klarowanego
- 1 jajko

Na patelni rozgrzej łyżkę masła klarowanego, dodaj przeciśnięty przez praskę czosnek i umyty, osuszony szpinak. Przesmaż przez 2 minuty, mieszając. Wymieszaj ricottę, pokruszoną fetę i przestudzony, drobno posiekany szpinak. Dopraw chili, tymiankiem i oregano. Rozpuść resztę masła.
Arkusze ciasta filo pokrój wzdłuż krótszego boku na pasy o szerokości 8 cm. Za pomocą pędzelka każdy pasek ciasta posmaruj rozpuszczonym klarowanym masłem. Ułóż po cztery posmarowane paski ciasta jeden na drugim. Następnie na rogu każdego pasa ułóż porcje farszu i składaj ciasto, formując trójkąt. Pierożki ułóż na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Posmaruj roztrzepanym żółtkiem jajka i posyp sezamem. Pierożki piecz w piekarniku nagrzanym do temperatury 180 stopni C około 20 minut.

CZAS	**60 min**
KOSZT	**15 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

KOSZYCZKI Z CIASTA FILO Z POMARAŃCZOWYM KREMEM I OWOCAMI

- 1 opakowanie ciasta filo
- 150 g rozpuszczonego masła
- 250 ml śmietany kremówki 36 proc. dobrze schłodzonej
- 80 g cukru pudru
- 150 g serka mascarpone
- 1 pomarańcza
- łyżeczka żelatyny
- ulubione owoce świeże lub mrożone

Z pomarańczy wyciśnij sok. Żelatynę rozpuść w 1/4 szklanki gorącej, przegotowanej wody. Ubij śmietanę. Gdy zacznie gęstnieć, dodaj cukier puder, sok z pomarańczy oraz serek mascarpone. Całość ponownie miksuj aż do uzyskania gładkiej, gęstej masy, dodając w trakcie żelatynę. Krem odstaw na pół godziny do lodówki.
Ciasto rozwiń i pokrój na kwadraty. Każdy kwadrat przy użyciu pędzla dokładnie posmaruj z jednej strony rozpuszczonym, ciepłym masłem. Kwadraty układaj na sobie na kształt gwiazdy, po 5 sztuk w jednym stosie. Stosiki włóż do formy na muffiny, formując koszyczki. Wstaw do piekarnika nagrzanego do 180 stopni C na 15–20 minut. Piecz do zrumienienia. Gotowe wystudź na kratce. Za pomocą rękawa do zdobienia tortów nałóż do koszyczków z ciasta porcje kremu, udekoruj owocami.

CZAS	**60 min**
KOSZT	**20 zł**
PORCJE	**4–6**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

CZY WIESZ, ŻE...

Jeśli używamy mrożonego ciasta filo, to rozmrażamy je powoli, wstawiając w opakowaniu na noc do lodówki. Otwarte opakowanie wykorzystujemy w całości.

Z surowym ciastem należy postępować delikatnie, gdyż bardzo łatwo się rwie. Krem nakładamy przed podaniem, aby ciasto nie zwilgotniało i pozostało chrupkie.

W czasie przygotowywania ciasta nigdy nie dotykamy go wilgotnymi rękami, bo zacznie się sklejać i poskładanie płatów nie będzie możliwe.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl bae576b201

Robert
Kilen

HYBRYDA hybrydzie nierówna

Przemysł motoryzacyjny ma w sobie coś z iluzji. Kiedyś patrząc na pokaz najsłynniejszego polskiego magika Maćka Pola, pomyślałem sobie, że tego typu spektakle lubimy dlatego, że łudzimy się, iż to prawdziwe czary. Chcemy wierzyć, że kobieta naprawdę jest przecinana na pół, a potem składana do kupy. Tę naszą nieco naiwną wiarę wykorzystują także producenci samochodów. Łudzimy się, że na przykład ogrzewanie foteli będzie działało tak samo w każdym samochodzie. A tymczasem to nieprawda. Jedne modele mają ogrzewane jedynie siedziska, a oparcia już nie. Inne mają jedynie ogrzewanie zero-jedynkowe. To znaczy albo jest zimno, albo parzy. Lecz w katalogach te gorsze i lepsze rozwiązania nazywa się ogrzewanymi fotelami. Podobnie jest z wyświetlaczem znanym jako head up display. W niektórych markach prędkość, wskazówki nawigacji czy inne przydatne informacje wyświetlane są bezpośrednio na szybie. Wygląda to zjawiskowo. Tymczasem tańsze modele mają przeźroczystą plastikową szybkę wysuwaną z deski rozdzielczej. To także określane jest mianem wyświetlacza przeziernego. Różnica klas jest olbrzymia. Chcę przez to powiedzieć, że nie wszystko to, co nazywa się tak samo, jest tym samym. Dziś powszechnie uważa się, że hybrydy są w stanie zadowolić się kroplą paliwa. Przeglądając dane fabryczne, niekiedy widzimy średnie spalanie na poziomie 1,8–2,4 litra na 100 kilometrów. To także iluzja kreowana przez firmy motoryzacyjne. Takie wartości możliwe są do osiągnięcia, jeśli jeździmy hybrydą typu PHEV (plug-in hybrid electric vehicle), czyli taką, którą możemy ładować z domowego gniazdka. Wtedy, z pełną baterią, przez kilkadziesiąt kilometrów samochód zużywa jedynie prąd, a dopiero potem uruchamia jednostkę spalinową. Jednak gdy nie doładujemy auta, przez kolejne kilometry samochód będzie zachowywał się już jak hybryda typu HEV (hybrid electric vehicle), czyli spalanie znacznie wzrośnie. W tego typu hybrydach także możliwa jest jazda przy korzystaniu jedynie z silnika elektrycznego, który ładuje się przy hamowaniu, a nawet wtedy, gdy puścimy nogę z gazu. Jednakże zasięg elektryczny to około dwóch kilometrów. Dlatego hybrydy HEV potrzebują na pokonanie 100 kilometrów realnie od 4 do 6 litrów paliwa. W obu przypadkach mowa jest o jeździe miejskiej. Poza miastem, na trasie, a zwłaszcza na autostradzie hybrydy potrafią spalić tyle samo paliwa co zwykłe samochody. A czasem nawet więcej, bo są cięższe. To nie koniec iluzji koncernów motoryzacyjnych. Oto bowiem na rynku pojawiły się hybrydy mHEV (mild hybrid electric vehicle). To tzw. miękkie hybrydy, które nie potrafią napędzać samochodu, lecz jedynie wspomagają jednostkę spalinową. W tym przypadku osoby, które nie mają w zwyczaju wrzucać jałowego biegu zwalniając przed skrzyżowaniem albo zwyczajnie mają „ciężką" nogę, mogą nawet nie zauważyć zmiany w spalaniu. Wszystkie te rozwiązania to jednak hybrydy. Napis „Hybrid" znajdziemy na Toyotach i na testowanym przeze mnie w zeszłym tygodniu Suzuki, a także na wprowadzanych właśnie na polski rynek Fiatach 500 i Panda. Kia ma w swej ofercie model Niro. Ów samochód może być hybrydą typu HEV, ładowaną z gniazdka plug-inem (PHEV), a także tzw. BEV (battery electric vehicle), czyli modelem elektrycznym. Można się pogubić. Na przestrzeni kilku miesięcy prognozuję, że wszystkie firmy będą miały w swojej ofercie różne rodzaje hybryd. Tym bardziej warto wykazać się wiedzą i nie ulegać iluzji dotyczącej spalania. Wtedy nie będziemy zdziwieni, że to, co jest możliwe, gdy mamy np. Mini Countrymana SE, czyli hybrydę typu plug-in, nie jest osiągalne przy użytkowaniu wspomnianego wyżej modelu Fiata 500 mHEV. W tym przypadku większy, szybszy i cięższy samochód będzie znacznie mniej palił niż mniejszy i lżejszy. I to akurat nie jest iluzja. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl bae576b201

KOLEJNA SKODA NA PRĄD

Pierwszy całkowicie elektryczny SUV Skody będzie nosił nazwę Enyaq i trafi do sprzedaży jeszcze w tym roku. Jeśli chodzi o uzasadnienie nazwy samochodu, specjaliści od reklamy czeskiego producenta przeszli samych siebie. Enyaq według nich to połączenie słów eithne i enya, oznaczających źródło życia, co sugeruje ponoć czystość napędu, a przy okazji zaczyna się na literę e, jak elektryczność. Samochód powstał na platformie Volkswagena oznaczonej MEB, czyli tej, która posłużyła za „szkielet" konstrukcji elektrycznego VW ID.3.

SKUTEROCHÓD

Siedem lat temu Toyota zaprezentowała miejski pojazd o nazwie i-Road.
To elektryczny trójkołowiec, który do tej pory był dostępny jedynie do publicznych testów w Tokio i Genewie. Na kilka tygodni przed tegorocznym salonem samochodowym w Genewie Japończycy zapowiedzieli rozwinięcie projektu, który jest połączeniem bezpieczeństwa i stabilności samochodu z mobilnością i łatwością przedzierania się przez miejskie korki skutera. Dotychczasowa wersja i-Road rozwija 37 km/h i potrafi przejechać na baterii około 60 kilometrów. Ładowanie trwa 3 godziny. Japoński pojazd wyposażony jest w rewolucyjny system Activ Lean Technology, który przy wykorzystaniu żyroskopu sprawia, że przy zaledwie 90 cm szerokości pojazd stabilnie zmienia kierunek, wychylając się na zakrętach.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

Robert **Tekieli**

POSTFELIETON

SÓL I ŚWIATŁO

Sól daje smak potrawom. Nie ma sensu jeść samej soli. Światło wydobywa dla nas przedmioty z ciemności. Nie grzeszy pychą, nie kieruje wzroku na siebie. Sól musi się rozpuścić, by potrawa smakowała. Światło jest altruistą. Jak wielka sztuka.

Wielcy artyści bardzo często nie rozumieli tego, co tworzą. Powiedzieć, że sztuka jest tajemnicą, to zgrzeszyć banałem. Błądzili, koncentrowali się na drobiazgach, szukając drogi. Widząc, że jednego razu tworzą nieśmiertelne, kiedy indziej bezwartościowe, starali się stworzyć metodę, powtarzali to, co przynosiło efekt, w końcu znajdowali.

Olga Boznańska portretowała dusze. Każdy jej portret to zwierzenie, spowiedź. Pisała: „Wytwarzam sobie obraz duchowy osób, które mnie interesują, tylko takich". Ważne jest więc zaangażowanie, rodzaj miłości do tego, co uwieczniane. Zaczynała zawsze od oczu, „od tego w oczach, co stanowi ich wyraz". Sama nie wiedziała, co to jest. Dusza? Tak, dusza. A dopiero potem to, co dookoła oczu, mgławica, chaos, i z tego chaosu powstaje człowiek, ba, powstaje świat, „bo za każdym razem powstaje kolejny świat, nieprawdaż?". Zaangażowanie, miłość, przyciąganie. Potem początek, wycelowanie, znalezienie centrum, klucza otwierającego przejście. Mostu. Co oznacza też wejście w specyficzny, transowy stan. Jest on niezbędny. Uniesienie jest niezbędne. Boznańska pod koniec życia, powalona sklerozą, w całym swym zagubieniu życiowym, gdy zaczynała malować, zmieniała się nie do poznania. Stawała się spokojna, uważna i znów przez chwilę była naturalna, rozumna i każdemu bliska. Wzięcie palety do ręki było sygnałem dla całej jej osoby, dla umysłu i emocji, dla oka i serca. Potem działał już automatyzm. Sama z siebie potrafiła wytworzyć w sobie ten stan. Wcześniej tysiące razy to robiła. Jak można namalować pianistkę, żeby wszyscy widzieli, że gra Chopina?

Zatem: miłość, klucz, uniesienie, altruizm. Ponadto szczerość, niecenzurowanie siebie, autentyczność: „Nie potrafię poprawiać przyrody – maluję to, co widzę".

Są dwa najważniejsze sposoby poznawania świata: pojęcie go rozumem i objęcie sercem. Opisywanie go pojęciami i przedstawianie symbolami. Symbol jest odwzorowaniem. Znak jest abstrakcją. Wytworem. Pojęciem. Pismo jest sztuczne. Znak jest umowny. Symbol jest rzeczywisty. Jest odbiciem realnie istniejącego, niedostępnego zmysłami, dotykanego wrażliwością, widzianego przez zasłonę. By dostać się do zasłony, potrzebne jest uniesienie.

Świat byłby uboższy bez „Piety" Michała Anioła, bez Cervantesa czy Szekspira. Platon oddychał tylko jednym płucem. Nienawidził sztuki. Nad pojęciami panował, symbole mu się wymykały. Platońskie idee są tożsame z sobą, niezłożone, niezmienne i doskonałe, poznawalne rozumowo i będące realnymi odpowiednikami pojęć powszechnych oraz wzorami zmiennych rzeczy materialnych. Idee są niematerialne i duchowe. A oprócz nich istnieją niematerialne i duchowe kształty.

Niedostępny zmysłowo świat za zasłoną mieści w sobie idee i kształty. Mnie interesują kształty i ich zmysłowe przedstawienia: symbole. Sztuka. Malarstwo i poezja. O muzyce, mam nadzieję, za tydzień. Symbol jest zmysłowo dostępnym przedstawieniem rzeczywistości zmysłowo niedostępnej. Wielka sztuka pozwala nam dotknąć nieba. Obraz malarski i poetycki jest symbolem, jeśli pokazuje te niewidzialne kształty. Jak widzialne promienie monstrancji mówią o niewidzialnych, choć realnych promieniach Miłości Jezusowego Serca, bijących z kawałka „wafelka", który zamienił się w Ciało.

Miłość, klucz, uniesienie, altruizm, szczerość.

I jeszcze jedno, gdy chodzi o most. Może prowadzić w kierunku nieba idei i kształtów, może też jednak prowadzić do potwornej „niczyjej ziemi". Wielu artystów wierzyło w istnienie dajmoniona, który unosi ich, pozwala dotknąć zasłony. Czasami wyprowadza na manowce. Jak Emily Dickinson: „Nie trzeba być zamkiem / By być nawiedzony / Nie trzeba być domem / By gościć demony / Lepsze z Duchem samotne / Spotkanie na piętrze / Niż własnego mózgu / Niegościnne wnętrze // Lepszy przez rynek galop / Pod gradem kamieni / Niż tak bezbronny stanąć / Na niczyjej ziemi // Ja w moim ja ukryte / To potworność większa / Niż ukryty w mieszkaniu / Zwyczajny morderca / Ciało bierze rewolwer / On rygluje drzwi / Nie widzi widma nad głową / Nic" (tłum. Maciej Maleńczuk). Ale to już kolejna opowieść. **GP**

eprasa.pl bae576b201

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl bae576b201

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Objazdowe bojówki dialogowe

eprasa.pl bae576b201

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Kim jest rzecznik praw obywatelskich z czasów Jaruzelskiego, co poskarżyła się niemieckiemu tabloidowi, że demokracja umiera? Kto to taki syn naczelnika miasta Darłowa, członka PZPR i ORMO, obecnie szef sztabu Kidawy-Błońskiej? Które miasto w PRL-u zwane było małą Moskwą, a sędziowie obecnie nie uznają tam decyzji prezydenta RP? Kto zna odpowiedź na pytania, może śmiało brać się do rozwiązywania dzisiejszej krzyżówki. Nagrodą główną są tym razem nasze gustowne filiżanki z logo „Gazety Polskiej".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to oczywiście KASTA BASTA – autorstwa plakacisty Wojtka Korkucia. Dziś przyznaję nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z pięknym hasłem MARSZ TÓG ZA BUG. Nagrodę główną, czyli płytę DVD z superprodukcją „Legiony", otrzymują: Stanisław Świder z Chabówki i Andrzej Rączka z Wilkowic. Nagrody niespodzianki trafiają do: Grażyny Zając z Wieliczki, Julianny Miąsek z Warszawy, Michała Sytka z Gniezna i Marka Olszewskiego z Bodzanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie trzeba podać adres, na który mamy wysłać nagrody.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv** albo listownie na adres: **„Gazeta Polska", ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka".

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl bae576b201

BIJ SIĘ O NAGRODY

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9

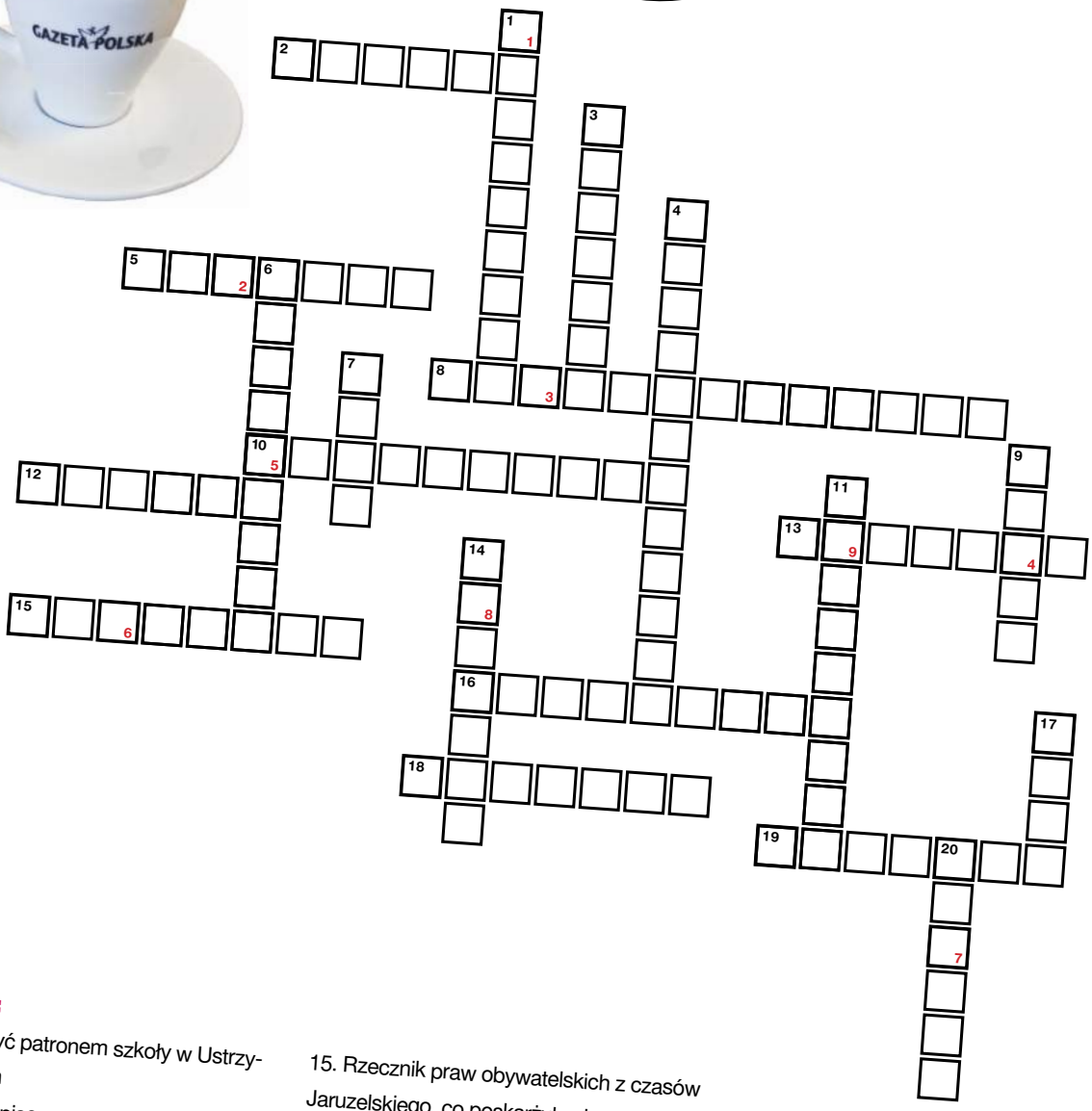

POZIOMO:

2. Przestał być patronem szkoły w Ustrzykach Dolnych
5. Ogłosił, że pisowcy zniszczyli Polskę bardziej niż komuniści
8. Podziękowała KOD-ziarzom za wyzywanie prezydenta w czasie obchodów zaślubin Polski z morzem
10. Syn naczelnika miasta Darłowa, członka PZPR i ORMO, obecnie szef sztabu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej
12. Resortowy rektor, który represjonował prof. Aleksandra Nalaskowskiego
13. Włoski polityk, który powiedział, że albo Unia Europejska się zmieni, albo nie ma sensu, by dalej istniała
15. Rzecznik praw obywatelskich z czasów Jaruzelskiego, co poskarżyła się niemieckiemu tabloidowi, że demokracja umiera
16. Kolor plakatów Małgorzaty Kidawy-Błońskiej według ortografii Borysa Budki
18. Miasto, w PRL-u zwane małą Moskwą, którego sędziowie obecnie nie uznają decyzji prezydenta RP
19. Zakonnik, który wycofał swoje poparcie dla Szymona Hołowni

PIONOWO:

1. Popularny jasnowidz, który przewidywał zwycięstwo Tuska w wyborach prezydenckich i liczne wojny światowe
3. Sprzęt AGD, który zniknął z gabinetu Grzegorza Schetyny, zanim wprowadził się do niego Borys Budka
4. Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej" za rok 2019
6. Fenomenalny rekordzista w skoku o tyczce
7. Wygrał Puchar Świata w skokach narciarskich na mamucie Bad Mittendorf
9. Imię Laskowika i króla walentynek
11. Imię Marcinkiewicza albo miasteczko, w którym Kwaśniewscy nie mieli swojej willi
14. Profesja Kijowskiego i Forbricha z Wronek
17. Miasto, w którym sto lat temu gen. Józef Haller dokonał zaślubin Polski z Bałtykiem
20. Taki apetyczny przydomek ma czwartek w tym tygodniu

epras.pl bad 76 2021

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. ADAM WARŻAWA/PAP, FOTOMAG/GAZETA POLSKA

Opowiedzmy się za wolną Polską

Niechże członkowie nadzwyczajnej kasty w togach lub ich aktywiści czy zwolennicy w kraju i za granicą oświecą i uświadomią Polaków, podając jedyny powód, dla którego jedna grupa zawodowa ma stać nie tylko ponad prawem, ale i bezkarnie krzywdzić społeczeństwo skandalicznymi wyrokami w imieniu RP. Układy mafijne w środowisku wymiaru sprawiedliwości są tak potężne, że mafijni żołnierze w togach otwarcie mówią o żądzy zemsty. Grożą, że [...] prędzej czy później na podstawie prawomocnych wyroków powsadzają „winnych" za kratki. Sądownictwo i państwo niszczy mafijna hydra i jeśli instytucja państwa nie urwie tej machinie bezprawia przysłowiowych siedmiu łbów, skutecznej reformy nie będzie. [...] Wybory prezydenckie będą plebiscytem. Polacy opowiedzą się albo za państwem prawa i reformą sądownictwa, albo po stronie mafijnego kartelu. Języczkiem u wagi w wyborach będzie Bosak z jego Konfederacją. [...] Jeśli prezydent Duda nie wygra w pierwszej turze, w drugiej stanie przeciwko zjednoczonej ulicy i zagranicy, a więc targowicy... Dlatego idźmy do wolnych wyborów, by opowiedzieć się za Polską wolną, suwerenną i chrześcijańską, stanowiącą o sobie... Zróbmy to dla naszych dzieci i wnuków.

vwłodek

Posprzątać sądowniczą stajnię Augiasza

Tak długo trzeba było czekać na społeczne oczyszczanie sądowniczej nadzwyczajnej kasty ze złogów przeszłości żywcem przeniesionym z PRL-u. Kasta sędziowska będąc na usługach, dyspozycyjna, zawsze pod telefonem na każde skinienie czerwonych i różowych, otrzymywała w zamian od nich nienależne przywileje. [...]. To przyczyniło się do kompletnego rozpasania. Nie odpowiadała za kradzieże, za pijaństwo i jazdę po pijaku, za biesiady [...], za orzekanie na telefon, za ustawki w sądach w przymierzu z prokuratorami, biegłymi sądowymi i adwokatami, za wyroki w stylu dajcie mi niewinnego, a z pudła nie wyjdzie. [...] Czas jest ku temu, by sądowniczą stajnię Augiasza posprzątać, dokonać lustracji. Tego domaga się SUWEREN. [...]

juanda

LOGICZNA OBSERWACJA

Normalny człowiek pragnie sprawiedliwości. Uczciwy człowiek chce, by sądzono uczciwie, bo jest niewinny. Kto może być przeciwny tej reformie? Przestępcy, oszuści oraz nieuczciwi prawnicy i ich rodziny. Tylko oni potrzebują nierzetelnych sędziów. Więc to, czy ktoś jest za reformą, czy przeciw, wynika z tego, czy czerpie korzyści z nieuczciwego osądzania. Proste.

Me

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

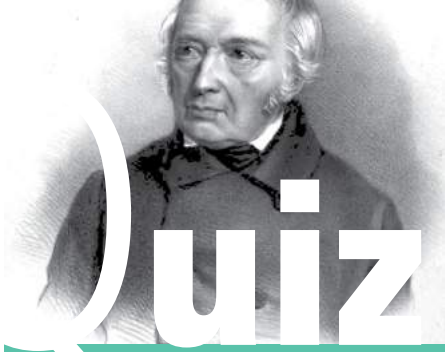

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Która z postaci dramatu Szekspira „Makbet" wypowiada słowa: „Chcąc świat oszukać, stosuj się do świata, / Ubierz w uprzejmość oko, dłoń i usta, / Wyglądaj jako kwiat niewinny, ale / Niechaj pod kwiatem tym wąż się ukrywa"?

2. Pisał opery nawiązujące do polskiej muzyki ludowej – stworzył w ten sposób polską (i pierwszą na świecie) formę opery narodowej. O kim mowa?

3. Według legendy po zamku w Ogrodzieńcu nocami błąka się pewne zwierzę. Jego wędrówkom towarzyszy brzęk łańcuchów, które ma na szyi. Podobno pod jego postacią skrywa się szlachcic żyjący w XVII – okrutnik Stanisław Warszycki. O jakie zwierzę chodzi?

4. Kiedy ruszyła kolej linowa na Kasprowy Wierch – przed wojną czy po niej?

ODPOWIEDZI:
1. LADY MAKBET, 2. JÓZEFIE ELSNERZE, 3. CZARNEGO PSA, 4. PRZED – W 1936 R.

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl bae576b201

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

SZALEŃSTWO

Gdyby jakimś cudem nagle obudził się w naszych czasach mieszkaniec Polski z początku lat 90. czy późnego PRL-u, zgłupiałby obserwując, jak wygląda poziom debaty publicznej. Nie tylko jeśli idzie o natężenie nienawiści, porównywalnej chyba tylko z wczesnym okresem komunizmu. Najbardziej zdumiewający musiałby wydać mu się dobór inwektyw niemających nic wspólnego z faktami, ale przede wszystkim ze zdrowym rozsądkiem. Jeśli słyszę Biedronia histeryzującego o „zbrodniach PiS-owskich" gorszych od komunizmu, myślę, że w zakładzie w Tworkach leczone są łagodniejsze przypadki paranoi. Brak umiaru występuje zresztą u większości przedstawicieli „opozycji totalnej". Nie wiem, jak wyobrażają sobie Polskę odbiorcy ich donosów w Brukseli, ale słysząc o totalitaryzmie, faszyzmie, łamaniu konstytucji – przed ich oczami musi jawić się kraj będący skrzyżowaniem Turcji i Rosji, różniący się od Korei Północnej tylko tym, że jeszcze można z niego wyjechać. Tysiące aresztowanych sędziów, sterroryzowani dziennikarze, mordowani przeciwnicy polityczni („święty Adamowicz!"). Oczywiście co inteligentniejsi informatorzy z „Gazety Wyborczej", dopytywani o szczegóły tych zbrodni, przyznają niechętnie, że wprawdzie jeszcze tak nie jest, ale z pewnością będzie. Nurtuje mnie jedno. Wiem, że hejt wypływa w dużej mierze z frustracji, własnych obaw podlanych poczuciem pogardy do Polaków, że jest sumą eksperymentów Urbanów, Palikotów i innych złoczyńców słowa. Pozostaje pytanie o jego skuteczność. Czy poza grupą ludzi chorych z nienawiści, przestraszonych utratą wpływów i wizją pociągnięcia do odpowiedzialności za faktyczne przestępstwa, większość społeczeństwa może ulec propagandzie równie topornej, prymitywnej, zakłamanej? I to w warunkach dostępu do RÓŻNYCH środków informacji? Niestety, przykład III Rzeszy dowodzi, że może. Powtarzane kłamstwo jest zaraźliwe jak koronawirus, choć wydaje mi się, że podawanie go w wersji soft (czego dowodzą sukcesy poprawności politycznej na Zachodzie) jest skuteczniejsze. Z Polaków idiotów zrobić trudniej. Zwłaszcza na chama!

Nurtuje mnie jedno. Wiem, że hejt wypływa w dużej mierze z frustracji, własnych obaw podlanych poczuciem pogardy do Polaków, że jest sumą eksperymentów Urbanów, Palikotów i innych złoczyńców słowa. Pozostaje pytanie o jego skuteczność.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

STRZELANIE DO SZERYFA

Matteo Salvini stanie przed włoskim wymiarem sprawiedliwości. Tak zdecydował włoski senat w głosowaniu z 12 lutego tego roku. O co chodzi? Otóż szef prawicowej Ligi został oskarżony, uwaga, o „uprowadzenie osób", czyli przestępstwo zagrożone maksymalnym wyrokiem 15 lat więzienia. Chodzi o tzw. przypadek Gregoretti z lipca 2019 roku, gdy decyzją Salviniego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, nie pozwolono zejść na ląd 131 nielegalnym imigrantom, których przewoził statek Gregoretti. Najpierw jednak nie tylko zgodzono się, by wszedł on na wody terytorialne Włoch, ale i zabrano z niego kobiety, dzieci oraz osoby chore, które natychmiast objęto opieką medyczną. Mężczyźni mieli pozostać na pokładzie, ale jedynie do czasu zdecydowania co do ich dalszych losów, co miało nastąpić po rozmowach z innymi państwami europejskimi i włoskim episkopatem. Wszystko odbywało się jawnie, w kontakcie z pozostałymi członkami rządu i premierem Conte, którzy obecnie się od tego odżegnują. Wietrzą swoją szansę polityczną w tym, że sędziowie w Katanii samym procedowaniem pokażą Salviniego jako „przestępcę", a być może uda się nawet ugrać jakiś wyrok i ewentualnie pozbawić go możliwości pełnienia funkcji publicznych… Tak naprawdę są na to małe szanse. Carmelo Zuccaro, prokurator Katanii, już wcześniej uznał całą sprawę za polityczny cyrk i wskazywał, że przecież w tym wypadku w ogóle nie ma mowy o przestępstwie. Mamy więc sytuację absurdalną – minister, który dobrze wypełniał swoje obowiązki, czyli dbał o bezpieczeństwo Włochów, a wręcz Europy, stawiając słusznie tamę nielegalnej imigracji, jest obecnie stawiany za to przed wymiarem sprawiedliwości. Z „szeryfa" próbuje się zrobić „bandytę". Okazuje się, że nie tylko u nas trwają starcia władzy wykonawczej i sądowniczej. I nie tylko u nas politycy liberalnej lewicy wraz z sędziami tworzą wspólny front walki politycznej z „wrogiem na prawicy". Dzień po głosowaniu w senacie, w trakcie konferencji prasowej, Salvini, pytany o sprawę reformy wymiaru sprawiedliwości w Polsce, udzielił rządowi Dobrej Zmiany pełnego poparcia. Wie, że w „naszym miasteczku" też się „strzela do szeryfa".

Nie tylko u nas politycy liberalnej lewicy wraz z sędziami tworzą wspólny front walki politycznej z „wrogiem na prawicy".

eprasa.pl bae576b201

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

HIPOKRYZJA PRZEMYSŁU POGARDY

Na Joannę Lichocką wylała się nieprawdopodobna wręcz rzeka nienawiści i pogardy. Na portalach zaroiło się od Katonów, którzy w trosce o jakość debaty publicznej napominali posłankę i jej macierzystą partię. W tym medialnym festiwalu moralistów zabrakło chyba tylko Urbana, a ów bez wątpienia byłby właściwym dopełnieniem zestawu jego uczestników. Prawda jest bowiem taka, że Joannę Lichocką upominali ci, którzy swoją obecność w życiu publicznym opierają na nienawiści i pogardzie. Tak, to prawda, że posłanka PiS dała się ponieść złym emocjom, ale stało się to po tym, jak jej wystąpieniom sejmowym towarzyszyło wręcz niewyobrażalne wycie – naprawdę trudno innym słowem opisać te dźwięki – polityków KO. Stali widzowie transmisji posiedzeń parlamentu wiedzą, o czym mówię, a głosy Sławomira Nitrasa i Agnieszki Pomaski rozpoznają równie sprawnie jak widzowie filmów przyrodniczych głos Krystyny Czubówny. Można zatem mądrzyć się, iż dojrzałość wymaga umiejętności panowania nad emocjami w trudnych sytuacjach, ale niech pierwszy kamieniem rzuci ten, kto nigdy po ludzku nie wytrzymał. Joanna Lichocka wyraziła żal za swoją chwilę słabości. Ale jej nabuzowani krytycy na co dzień stosują pogardę wobec każdego – kimkolwiek by nie był – kogo uznają za swego przeciwnika. Polityk, dociekliwy dziennikarz, ba, nawet całe redakcje, grupy obywateli, środowiska to permanentne ofiary ich aktywności. Ci, którzy tak przeżywają chwilę słabości posłanki PiS, kilka dni wcześniej rozentuzjazmowani gratulowali ludziom krzyczącym ordynarne obelgi do przemawiającego prezydenta podczas państwowych uroczystości. Czy pan Zandberg pobiegł w tej sprawie na rozmowę do Borysa Budki? Czy dziennikarze postkomunistycznych mediów nagrywali filmiki z wyrazami oburzenia wobec wydarzeń w Pucku? Oczywiście że nie, bo każdy z nich ma w nosie jakość debaty publicznej, a ogromna część z nich od lat buduje swe kariery na systematycznym jej niszczeniu. Gdyby Joanna Lichocka była z Platformy, to ci, którzy dziś wieszają na niej psy, pisaliby i mówili, że w przebojowy sposób pokazała to, co myślą zwykli ludzie. Byłaby fantastyczna. Byłaby gwiazdą. A skoro jest z partii Jarosława Kaczyńskiego, to dwoją się i troją, by ją medialnie zlinczować. I bez skrupułów używają do tego chorych na raka, nawet dzieci z nowotworem, wmawiając opinii publicznej, iż to oni byli adresatami upustu emocji. I ten element całej historii jest najbardziej karygodny, po tysiąckroć bardziej niż to, co zrobiła posłanka PiS. Bo ona postąpiła nierozsądnie w emocjach, a oni grają ciężko chorymi ludźmi na zimno, z wyrachowaniem. **GP**

Gdyby Joanna Lichocka była z Platformy, to ci, którzy dziś wieszają na niej psy, pisaliby i mówili, że w przebojowy sposób pokazała to, co myślą zwykli ludzie.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl bae576b201

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

„Podążaj za pieniędzmi" to stara zasada pomagająca wyjaśnić zagmatwane afery z pogranicza polityki i biznesu. W sprawie „willi Kwaśniewskich" media ekscytowały się kolejnymi cytatami z odtajnionych przez CBA taśm, ale uporządkowanie całej historii wymaga prześledzenia, jak w tej sprawie krok po kroku i osoba po osobie przepływały pieniądze.

CBA W SPRAWIE KWAŚNIEWSKICH. PODĄŻAJ ZA PIENIĘDZMI

Na taśmach występuje grupa sześciu osób: Jolanta Kwaśniewska – żona byłego prezydenta, Maria J. – przyjaciółka rodziny Kwaśniewskich, pierwotna właścicielka willi, wokół której rozgrywa się cała historia, Jan J. – jej syn, a także Marek M. – biznesmen, który na pewnym etapie staje się formalnym właścicielem budynku. Jest także sprzedającym willę, kiedy w ostatnim roku włącza się szósty uczestnik – Tomasz Kaczmarek, „Agent Tomek". Pierwsze pieniądze, o jakich w tej sprawie wiemy, to te, o których mówi na nagraniach Maria J., twierdząc, że willę na wiele lat przed wybuchem afery sprzedała Jolancie Kwaśniewskiej. Mówi o „milionie złotych zadatku", jaki otrzymała od przyjaciółki. Warto tu przytoczyć słowa raportu CBA ze śledztwa, w którym czytamy, że od października 2005 roku do lipca roku 2007 Maria J. „wpłaciła wraz z synem Janem na rachunki bankowe w formie gotówki ok. 1 295 500 złotych oraz 180 000 dolarów". Część z wpłat na rachunki musiała odbywać się po ujawnieniu nagranej rozmowy Józefa Oleksego i Aleksandra Gudzowatego w marcu 2007 roku. To wówczas willą zaczęły interesować się media, politycy i służby. W tym czasie pani Maria zajmuje się obsługą domu, choć mieszka już gdzie indziej. We wrześniu 2007 roku – w kilka miesięcy po ostatniej dużej wpłacie gotówki na swoje konto i pół roku po ujawnieniu taśm Oleksego – pani Maria podpisuje umowę o sprzedaży domu z biznesmenem Markiem M., wieloletnim znajomym Kwaśniewskich. Pomimo że willa ma nowego właściciela, nieruchomością cały czas interesuje się za pośrednictwem pani Marii Jolanta Kwaśniewska. Świadczą o tym opublikowane rozmowy telefoniczne pomiędzy panią Marią a jej synem na temat tego, że „Jola musi dać 2 tysiące". W tym czasie CBA rozpoczyna sprawę o kryptonimie „Krystyna". Przez ponad rok zbiera informacje, na podstawie których dochodzi do wniosku, że prawdziwymi właścicielami willi są Kwaśniewscy. Aby tego dowieść, do akcji skierowany zostaje Tomasz Kaczmarek, który udaje Tomasza Małeckiego, biznesmena zainteresowanego zakupem nieruchomości. W ujawnionych podsłuchach po raz pierwszy pojawiają się wzmianki na jego temat w czerwcu 2009 roku. Wtedy rozpoczynają się przygotowania do sprzedaży domu agentowi Tomkowi. Ciągle opiekująca się domem Maria J. rozmawia z synem i wydaje mu polecenie, aby przedstawił Jolancie Kwaśniewskiej propozycję sprzedaży domu „Tomkowi". Zdaniem CBA, pada propozycja ceny na poziomie 3,5 mln zł. 24 czerwca pani Maria, pan Jan i Tomasz Kaczmarek rozmawiają o właścicielach domu. To wówczas padają słowa, że Kaczmarek „nigdy nie pozna prawdziwych właścicieli". Mimo to dochodzi do ustalenia wysokości ceny oraz warunków i sposobu sprzedaży domu. Zdaniem CBA, pieniądze w gotówce miały trafić do „Koleżanki" albo „Joli", bo tych dwóch pseudonimów używali uczestnicy rozmów, a umowa kupna miała zostać podpisana z formalnym właścicielem biznesmenem Markiem. Ale konieczne było skompletowanie dokumentów, które zdaniem CBA znajdowały się w sejfie w willi. Kilka z ujawnionych taśm to rozpaczliwe poszukiwania klucza oraz szyfru do sejfu. W jednej z rozmów telefonicznych do posiadania klucza przyznaje się „Jola". Dopiero teraz, kiedy dokumenty są już skompletowane, ustalony sposób przekazania pieniędzy i wysokość ceny, CBA występuje do prokuratora generalnego o zgodę na tak zwany kontrolowany zakup. Decyzję pod koniec lipca 2009 roku podejmuje polityk PO, minister sprawiedliwości i prokurator generalny Andrzej Czuma. Do transakcji dochodzi 29 lipca i wtedy na nagraniach mowa jest o osławionych „butach". W tym samym dniu Jolanta Kwaśniewska pyta przez telefon Marię, czy biznesmen Marek „będzie widział się z kolegą", oraz słyszy zapewnienie, że pan Marek prezentuje „wysoki amerykański poziom", co zdaniem CBA oznaczać miało wymianę gotówki na inną walutę. Tego dnia akcja CBA została przerwana, a jej uczestnicy zatrzymani. Służba obawiała się najprawdopodobniej, że wymiana gotówki na walutę może doprowadzić do jej utraty. Ale całość zebranego materiału jasno wskazuje na to, kto faktycznie dysponował nieruchomością. Sprawa pokazała też bezczelną sprawność, z jaką elity polityczne III RP potrafią działać w celu realizacji własnych interesów. Nawet jeśli mają świadomość obserwacji tych działań przez antykorupcyjne służby. **GP**

eprasa.pl bae576b201

eprasa.pl bae576b201